

ERYDA

PRZEWODNICZĄCY RADY PROGRAMOWEJ

dr Marcin Mazurek

RADA PROGRAMOWA

prof. Barbara Markiewicz
prof. Jacek Migasiński
prof. UW dr hab. Agnieszka Nogal
prof. UW dr hab. Marcin Poręba
dr hab. Agnieszka Legucka
dr hab. Michał Kozłowski
dr hab. Tomasz Wiśniewski
dr hab. Rafał Wonicki
dr Jacek Dobrowolski
mgr Karolina Zakrzewska





ERYDA

NR 1(5) ▪ 2017 ▪ ISSN 2451–2028

INNOŚĆ?
OBCOŚĆ?
NORMA?

Warszawa 2017



Redaktor naczelny
dr Marcin Mazurek

Redaktor numeru
mgr Karolina Zakrzewska

Redaktorzy tematyczni
dr hab. Agata Włodkowska–Bagan
dr Ilona Urych
mgr Karolina Zakrzewska
mgr Tomasz Hołda

Redakcja językowa
dr Małgorzata Jesiotr
Andrzej Lewicki

Skład i łamanie
Kamilla Kufajew

ISSN 2451–2028
e – ISSN 2450–288X

Copyright © by Fundacja Eryda

Wydawca
Fundacja Eryda
04–479 Warszawa, ul. Ilskiego 2a/7
eryda.eu
e-mail: czasopismo.eryda@gmail.com

nakład: 100 egz.

Misja

Eryda, uskrzydłona, budząca trwogę bogini, przez Hezjoda zwana również Walką lub Niezgodą, stanowiła w starożytnej kulturze greckiej uosobienie przemożnego zła dotykającego człowieka, zła przerażającego, bo w swej najgłębszej istocie paradoksalnego. Wszak wojny, przemoc, niewola, rujnujące wszelki ład i porządek, sprzeczne z dobrymi obyczajami, lecz również z najbardziej oczywistym dobrem ludzkim, były przecież także ludzkim dziełem. Dziełem ponawianym bez końca od niepamiętnych czasów. Rozwiązaniem tej sprzeczności okazało się oderwanie destruktywnego pierwiastka natury ludzkiej i przyznanie mu samodzielnego bytu jako bóstwu – wciąż przerażającemu i wszechobecnemu, lecz w pewien istotny sposób zrozumiałemu. Skutkiem tego Erydzie przypadła w udziale wyjątkowo niewdzięczna rola, co poświadcza Hezjod, wyrokujący, że to właśnie Eryda wydała na świat

*Pracę, która srodze trudzi,
Niepamięć, Głód zrodziła i Boleści łzawe,
Pieniactwo, straszną Wojnę, Mord i Rzezie krwawe,
Kłamstwo, Wybiegi słowne w tę i ową stronę,
Bezprawie i Głupotę, z sobą spokrewnione...*

Gdy zaś poeta odnotowuje istnienie również Walki pożądanej i pożytecznej, odpowiadającej za dobroczynne współzawodnictwo w każdej dziedzinie ludzkiej aktywności, Eryda przybiera postać matki szczęścia i powszechnego dobrobytu, co sprawę czyni jeszcze bardziej zagadkową i godną uwagi.

Oczywiście, z perspektywy współczesnego człowieka, Eryda jako odpowiedź i usprawiedliwienie wydaje się niewiarygodna, wręcz naiwna. Nawiązując do klasycznej psychoanalizy można stwierdzić, że za zło, które wyrządzamy sobie samym jako ludzie, odpowiadają nasze wrodzone, destruktywne skłonności, psychologia i psychiatria, koncentrują się nie tyle na dziedziczonych predyspozycjach, co na patologiach mózgu lub środowiska, zaś nauki społeczne i humanistyczne wskazują na dysfunkcje systemu społecznego i systemu władzy. Należy wszelako postawić pytanie, czy odpowiedzi te nie stanowią w ostateczności kolejnej formy mitologizacji zła, choć uzbrojonej w skuteczniejsze narzędzia perswazji. Można zaryzykować tezę, że w pewien paradoksalny sposób nieśmiertelność przysługuje bogini Erydzie jako zagadce będącej rozwiązaniem oraz jako odpowiedzi wciąż pozostawiającej bezradnego śmiertelnika z samymi tylko pytaniami.

Czy tysiące lat dzielące nas od narodzin Erydy, wypełnione podziwu godnym, wręcz niewolniczym ludzkim trudem wydzierania świata jego tajemnic, pozwoliły na coś więcej niż tylko na zmianę języka, za pomocą którego stawiamy pytania o źródła, sens i istotę wojny, przemocy, panowania, terroru, niewolnictwa, kłamstwa, głupoty i sporu? Czy możemy stwierdzić, że znamy drogi na jakich dyskusja przeradza się w walkę, zdrowa konkurencja w krwawą wojnę, współpraca we wrogość a przyjaźń w nienawiść? Nie wiemy przecież nawet dlaczego pytania te same w sobie budzą niekiedy emocje tak duże, że dyskusję naukową potrafią obrócić w zażarty konflikt o zgoła nienaukowym charakterze, co poświadczy przecież każdy bywalec konferencji naukowych.

Ambicją redakcji półrocznika Eryda jest stworzenie młodym naukowcom (w grono których wliczamy przede wszystkim studentów, doktorantów i nauczycieli akademickich) możliwości wymiany poglądów dotyczących kwestii niezmiennie budzących emocje, dotyczących konfliktów społecznych, przemocy zarówno fizycznej

jak i symbolicznej, istoty wojny, władzy, panowania i bezpieczeństwa, lecz także związanych z nimi ściśle zagadnień zbiorowej tożsamości i jej dynamiki oraz relacji międzyludzkich opartych na więzach uczuciowych, etnicznych, kulturowych, religijnych i politycznych. Każdy poszczególny numer czasopisma poświęcony jest konkretnemu zagadnieniu o charakterze interdyscyplinarnym, co oznacza, że redakcja zaprasza do współpracy studentów, doktorantów i przedstawicieli nauk społecznych, humanistycznych i innych, którzy pragną, z zachowaniem powszechnie przyjętych zasad etyki i profesjonalizmu naukowego, zabrać i poddać pod dyskusję swój głos na temat kwestii fundamentalnych dla świata współtworzonego i współprzeżywanego przez każdego człowieka.

SPIS TREŚCI

Od redakcji 11

WYWIADY

Wokół inności i obcości – wywiad z prof. UW dr hab. **Magdaleną Środą** 27

ARTYKUŁY

Piotr Polak

Filozoficzne znaczenie wyjątku – refleksje na tle świata norm prawnych 45

Wojciech Engelking

Nomos jako zabór, dzielenie i wyznaczanie w instytucjonalistycznej filozofii prawa Carla Schmitta 69

Karolina Kochańczyk-Bonińska

Saloi – święci szaleńcy Chrystusa. Próba charakterystyki zjawiska i jego związków z tradycją cynicką 95

Klaudia Węgrzyn

Inna strona. Wizualność i wizualizacja obcości w filmach Jana Jakuba Kolskiego 107

Anna Suska

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska” – analiza wizerunku kobiety w polskiej polityce 125

Łucja Lange

Inny, czyli kto? – luźne rozważania o granicach inności 145

Kamil Dziwanowski, Mateusz Malarczyk

„Kobieca” kobieta i „męski” żołnierz 157

NOTY O AUTORACH 186



Od redakcji

„Obcość” jest kategorią nieostrą i trudną do zdefiniowania. Już jej wstępne i upraszczające określenie jako nieprzewycięzalnej inności, opartej na obiektywnych czynnikach różnicujących, wskazuje na jej wieloaspektowość i wielowymiarowość. Pojawia się w kontekście tożsamości politycznej, dogmatu religijnego, struktury społecznej – w wymiarze prawnym, ekonomicznym, obyczajowym i kulturowym. Można powiedzieć, że obcość jest cieniem każdej sformalizowanej i nieformalnej struktury społecznej. Nie znaczy to, że można ją zredukować do wykluczenia – obcy to również ten, który dysponuje przewagą nad zbiorowością, który z obcości czyni swój atut, ponieważ, jak zauważa George Simmel, zajmuje wobec grupy „szczególną postawę obiektywną, która nie oznacza po prostu dystansu ani braku uczestnictwa, ale jest swoistym połączeniem bliskości i dystansu, obojętności i zaangażowania”¹. Obcość obnaża zakres identyfikacji grupowej oraz stopień jej trwałości, zdolności absorpcji i zmiany. Właśnie ze względu na tę wielowymiarowość zjawisko obcości jest przedmiotem nie tylko filozoficznej refleksji, lecz również badań socjologicznych, politologicznych, antropologicznych, psychologicznych i kulturoznawczych.

Można powiedzieć, że obcość jest niezmiennie aktualnym zagadnieniem. Hans Mayer w pouczający sposób ukazuje, że obcy towarzyszy każdej wspólnocie, od czasów greckiego antyku aż do dziś. Dokonane przez niego rozróżnienie na obcość intencjonal-

¹ G. Simmel, *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2005, s. 301.

na i egzystencjalną pozwala zrozumieć, że obcy są nie tylko miarą normalności, ale też, że przedstawiciele „normalnego” świata zmuszają do aktywności. Antygona, Dziewica Orleańska, Don Kichot, Faust, Prospero – to zaledwie kilkoro z licznej grupy bohaterów kultury europejskiej, będących wyrzutem wobec „normalności” i ostrzeżeniem dla niej. Ukazują oni ciasnotę, bylejakość i automatyzm życia społecznego w momentach, w których ulega ono rutynizacji lub też podlega głębokiej transformacji².

Uwagi te odnoszą się w równym stopniu do współczesnej kategorii obywatelstwa. W warstwie ideowej ma ono charakter inkluzywny – włączający wykluczanych. Powody, które w przeszłości stanowiły o niemożności pełnego uczestnictwa w życiu społecznym, dziś, nie tylko w dyskursie emancypacyjnym, traktowane są jako nieistotne czy wręcz skandaliczne. Obcy jest zatem również przejawem niepełnej demokratyzacji, stając się problemem politycznym, społecznym i ekonomicznym zarazem – jednocześnie jednak nierzadko ze swojej obcości czyni skuteczną strategię w społecznej walce o uznanie. Problem komplikuje zarazem to, że współcześnie istnienie jakiegoś innego, obcego, często zresztą zmitologizowanego, jest warunkiem wstępnym i niezbędnym dla tworzenia się grupowej identyfikacji, na przykład narodowej. Na problem ten wskazują zgodnie filozofowie reprezentujący różne tradycje intelektualne oraz oceniający współczesną kulturę społeczną i polityczną w odmienny sposób: Fryderyk Nietzsche, Carl Schmitt, Hannah Arendt, Jürgen Habermas, Jean-Paul Sartre, Emmanuel Levinas, by wymienić zaledwie kilkoro spośród nich.

W związku z powyższym pojawia się szereg istotnych pytań: czy obcość jest skutkiem określonych okoliczności dziejowych, czy może jest ona wpisana w sposób immanentny w strukturę relacji jednostki z grupą? Czy istnieją źródła wyobcowania, które

² Zob. H. Mayer, *Odmieńcy*, przeł. A. Kryczyńska, Muza, Warszawa 2005.

moglibyśmy nazwać nowoczesnymi bądź – idąc dalej – ponowoczesnymi? Czy istnieją skuteczne środki rzeczywistego i trwałego włączania obcego, innego, do „normalnego” społeczeństwa i czy w ogóle byłoby to pożądane? Czy obcość i swojskość, inność i norma stanowią pary pojęć, których sens uchwytany jest jedynie poprzez wzajemne znoszenie?

Próby odpowiedzi na powyższe pytania najczęściej problematyzują je w takim stopniu, że narzędzia poznawcze, a nawet sam język nauk humanistycznych i społecznych, okazują się niewystarczające. Problematyka obcości, inności i normy z całą pewnością prowadzi do metapoznania – do dekonstrukcji schematów myślowych, którymi się posługujemy, przyzwyczajeni do badania i opisu zjawisk oraz procesów, na których schematy te zostały wykute. Należy wszak zwrócić uwagę, że ujęcie zjawisk obcości i inności w kontekście zarówno kulturowym, etycznym, społecznym, jak i politycznym wymaga uwzględnienia perspektywy egzystencjalnej, dotykającej subiektywnej perspektywy obcego jako podmiotu intencjonalnie – świadomie i celowo – kontestującego „normalną” rzeczywistość społeczną wraz z jej moralnością, przekonaniem, przesądami i celami, oraz podmiotu egzystencjalnie postawionego w opozycji do świata konwencji, który sytuuje go na marginesie życia, zmuszając do buntu, oporu lub obojętnej rezygnacji. Oczywiście, zarówno intencjonalne, jak i egzystencjalne wyobcowanie ma miejsce w środowisku społecznym, naznaczonym przenikającymi się dyskursami etycznymi. To z kolei umożliwia badanie tych dyskursów w kontekście obcości. Kieruje uwagę między innymi na okoliczności, w jakich obcy/inny podlega bezwzględnemu ostracyzmowi, a w jakich jego położenie jawi się jako anomalia; każe także postawić pytanie o to, co może oznaczać rehabilitacja, akulturacja i naturalizacja oraz jakie funkcje społeczne i ideowe pełni publiczna debata na temat obcości i inności. Są to powody, dla których perspektywa społeczna i polityczna, nadaje obcości/inności-

ci bardziej uchwytne wymiar. Można zaryzykować stwierdzenie, że właśnie z tego powodu XX-wieczny egzystencjalizm stanowił świadomy i niedający się przemilczeć protest polityczny. Perspektywa egzystencjalna, wyrażająca się opozycją Ja do normy, czyni je innym i obcym zarazem, pozwalając mu zachować autonomię, wolność i sprawczość, co w perspektywie społecznej prowadzi je na drogę buntu przeciwko normalizującej mocy dyskursu politycznego.

W tym kontekście niewyczerpanym źródłem inspiracji okazuje się twórczość jednego z prekursorów egzystencjalizmu, Jana Jakuba Rousseau – wyobcowanego jako ateista i konwertyta, genewczyk i obywatel świata, pupił arystokracji i duchowy ojciec Rewolucji Francuskiej, oświeceniowy filozof pomstujący na postęp. Znamienna jest refleksja tytułowego bohatera jednego z najbardziej znanych dzieł Rousseau – Emila, który zasiada przy suto zastawionym stole konstatuując, że „wszystkie kraje świata powołane tu były do udziału, że dwadzieścia milionów rąk długo, być może, pracowało, że tysiące ludzi, być może, straciło życie, a wszystko to dlatego, żeby mu podać z przepychem w południe to, co wieczorem zostawi w ustępie”. Świadomość istnienia obcych jest tutaj tożsama ze świadomością ich współistnienia, wzajemnego przenikania się ich świata z własnym, lecz nie na zasadach równości – relacje z wyobrażonym i niewidocznym, ale przecież obecnym obcym, są z gruntu niesymetryczne. Innymi słowy, obcy i nierówność pojawiają się w tym samym momencie – jak dwie strony tego samego doświadczenia. Podążając zaś tokiem myślenia Bronisława Baczki, należy stwierdzić, że myśl nowożytna zasadza się na uświadomieniu sobie uwikłania jednostki we wzajemne zależności, co więcej, „każdy staje się zależny od związków, których nie zna, sama więź między ludźmi staje się anonimowa, bezosobowa”. Wyobcowuje więc już sam charakter bezosobowych związków i wzajemnych zależności.

Jednocześnie należy pamiętać, że dla Rousseau punktem wyjścia był zwrotny charakter relacji z innym/obcym. W słynnej *Rozprawie o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* francuski filozof nie pozostawia złudzeń, że doświadczenie innego/obcego jest zarazem doświadczeniem samego siebie przez niego doświadczanego. Przypomnijmy słynny fragment dzieła, w którym Rousseau przedstawia to najbardziej dramatyczne, fascynujące i brzemiennie w skutki wydarzenie fundujące człowieczeństwo, jakim je znamy: „każdy zaczął się przyglądać innym i pragnąć, by i jemu się przyglądano, i uznanie publiczne nabrało ceny”. Można by powiedzieć: dostrzegam siebie dopiero wejrzwawszy w Innego. W Roussowskiej koncepcji nieodzownie wiąże się to z utratą beztroski, a co za tym idzie – naturalnej wolności. Jak zauważa Baczeko: „<istnienie w spojrzeniu innych> prowadzi do całkowitej destrukcji osobowości (...) <społeczeństwo> dokonuje przede wszystkim uniformizacji”. Dalej zwraca uwagę, że Rousseau w *Nowej Heloizie* konkluduje: „w Paryżu w teatrach nie słyszy się <ja>, lecz <się>. Jednostka jest w opinii innych – a zatem i własnej – utożsamiana ze swym stanem, pozycją i rolą społeczną”. Być może konstatacja genewczyka jest kluczem do zrozumienia źródła wyobcowania wszystkich tych, którzy zdają się odmienni od ogółu. Skoro utożsamiamy się ze stanem, grupą, do jakich przyszło nam należeć, zależy nam na utrzymaniu pewnego kanonu grupy, dotychczasowej normy; unikając wyobcowania w oczach innych oraz własnych, zmuszeni jesteśmy obcego wyrzucać poza nawias tego, co Rousseau nazywa „société”. Jak pisze Baczeko: „możliwość <spojrzenia> na siebie zależna jest od tego, że się przedtem <widziało> innych; cudze spojrzenia są niemal namacalnie odczuwane jako uzależniające od innych. Już w pierwszym spojrzeniu człowieka na drugiego człowieka zadzierzgnięte zostają węzły całej sieci nieprzejrzystych, nieprzeniknionych stosunków – wszystkie te wątki piętrzą się .

Norma reguluje, standaryzuje, konstruuje, ustanawia reguły, powinności. Zakreśla granicę, za którą znajduje się inność, odmiennosc. Norma ma zatem z jednej strony charakter z gruntu inkluzywny – wklucza i uprawnia zarazem; z drugiej jednak wszystko to, co od niej odmiennie, staje się jej drugą stroną, jej hybrydą z przeczeniem – (nie)normalnością. Zastanawia, czy w ogóle możliwe jest pomyślenie normy poza jej przeciwieństwem.

Jednym z wariantów relacji między normą a jej zaprzeczeniem jest występująca w prawodawstwie rola wyjątku. Artykuł Piotra Polaka pt. *Filozoficzne znaczenie wyjątku – refleksje na tle świata norm prawnych* zwraca uwagę na niezwykle istotny nie tylko z perspektywy filozoficznej, ale również prawno-ustrojowej, ontologiczny problem wyjątku. Bowiem wyjątek w praktyce nie tylko prowadzi do rozluźnienia prawa, zwolnienia od jakichś obowiązków, ale w przypadku wprowadzenia stanów nadzwyczajnych do jego zaostrenia. Niemniej Autor zauważa, że instytucja wyjątku stanowi rdzeń prawa, dotyka jego istoty, pozwala uwzględnić nietypową, niepowtarzalną sytuację i dostosować do niej adekwatną normę prawną. Pojawia się tu jednocześnie niebezpieczeństwo istotne dla samej normy i jej trwałości – nadużycie, tzn. wyjątek, który staje się normą, podważając samą jej istotę – „gdy prawo jest traktowane instrumentalnie, a ustanawianie wyjątków zaczyna być motywowane politycznie”, na przykład w przypadku zastosowania prawa łaski przez Prezydenta RP.

Zgoła inny wymiar przybiera relacja normy z jej negacją wówczas, gdy norma ma wymiar czysto mentalny – nie tylko niezajdujący uzasadnienia w prawie, lecz pozostający z nim w jawnej sprzeczności. Artykuł Kamila Dziwanowskiego oraz Mateusza Malarczyka pt. „Kobieca” kobieta i „męski” żołnierz podejmuje bardzo istotny problem kobiet w armii, kojarzonej z reguły z męskością. Autorzy zauważają, że „kobiety-żołnierki, wchodzące do męskiego środowiska armii, są postrzegane jako <obce> (...). Wa-

runkiem braku odrzucenia jest zaadaptowanie się <obcych> do nowych, męskich reguł i stanie się <prawdziwymi żołnierzami>, czyli mężczyznami”. Niemniej stereotypy funkcjonujące w wojsku są zapożyczone ze stereotypów funkcjonujących w całym społeczeństwie. W tekście, który zawiera również wyniki wywiadów ze studentkami Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, Autorzy poruszają kwestię żeńskich odpowiedników nazw zawodów i stanowisk rodzaju męskiego. Dowiadują się od swych respondentek, że żeńskie odpowiedniki, takie jak żołnierka zamiast żołnierz, czy podchorążyni zamiast podchorąży, mają dla nich prześmiewczy wydźwięk, wręcz deprecjonują ich osiągnięcia. Autorzy cytują jedną z respondentek: „mi się podoba najbardziej w sumie forma <Pani podchorąży>. Według mnie to brzmi dumnie”. Ponadto dzięki wywiadowi przeprowadzonemu przez Autorów dowiadujemy się, że rozróżnianie na żołnierza i żołnierkę wprowadza nierówności – cytując inną respondentkę: „byłam w harcerstwie, dokładnie w ZHR i to harcerstwo nie było jakoś koedukacyjne, tam rozróżniają płeć, mówią <harcerz i harcerka>. Nie przeszkadzało mi to. Jednak jeśli chodzi o wojsko to uważam, że wszyscy są równi a określenie <żołnierz> jest bezpłciowe i neutralne”.

W nieco innym kontekście zagadnienie obyczajowego wykluczenia kobiet z polityki w głównej mierze poprzez język stosowany wobec nich przez media porusza Anna Suska w artykule pt. „Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”. Jak zauważa autorka, mimo posiadanych od stu lat praw równościowych kobiety są w sferze publicznej w Polsce wciąż poddawane ocenie przez pryzmat stereotypów, co gorsza – z reguły nieświadomych, związanych z tradycyjnie przypisywaną im rolą rodzicielki, z natury przeznaczonych do funkcjonowania w sferze prywatnej bądź bycia „ozdobą” otoczenia. W polityce bowiem to mężczyźni są „normą”, a kobiety „anomalią”.

Anna Suska, podobnie jak Autorzy wyżej wspomnianego artykułu, także porusza kwestię związaną z regułami języka: „za zmianami społecznymi nie nadąża również język polski – zarówno w swojej oficjalnej, jak i nieoficjalnej odmianie. Żeńskie formy prestiżowych nazw stanowisk i zawodów są traktowane przez Polaków z widoczną rezerwą, jednak nadzieję na ich stopniowe przyjmowanie daje obecna w dyskursie publicznym <posłanka>. Pewne jest natomiast to, że im częściej będą one używane, tym mniej <dziwnie> i <obco> będą brzmiały”, zauważa. Lecz być może nie w tym szkopuł, by wprowadzać „dziwnie” brzmiące żeńskie odpowiedniki nazw zawodów, a w tym, by doprowadzić do sytuacji, w której męskie formy nazw prestiżowych zawodów czy pełnionych funkcji publicznych nie będą już kojarzone z mężczyznami. Przecież gdy mówimy kwiat, wcale nie myślimy, że jest on mężczyzną, to samo dotyczy rzeczownika planeta: chyba mało kto uważa, że każda planeta jest kobietą, ze względu na to, że nazwa planeta jest rodzaju żeńskiego. Idealem byłoby, aby każdy użytkownik języka polskiego idąc do lekarza i widząc na drzwiach wizytówkę „lek. med. A. Jedynak” nie przesądzał, jakiej płci jest lekarz, gdyż może być to zarówno lek. med. Anna Jedynak, jak i lek. med. Andrzej Jedynak. Na tej samej zasadzie człowiek nieobeznany w polityce słysząc, że do Polski przyjeżdża Premier Chorwacji, nie wyobrazi sobie postawnego mężczyzny z wąsem, a zostawi tę kwestię w swej wyobraźni nieprzesądzoną, nieoklejoną stereotypami, szczęśliwie mającymi coraz mniejszy związek ze współczesną rzeczywistością. Kolejnym, wiele mówiącym, choć należącym do innego porządku aksjologicznego przykładem, jest rzeczownik „ prostytutka”, który nie posiada męskiego odpowiednika, mimo że istnieją mężczyźni parający się tą profesją. Oczywiście, nie sposób zanegować, że w powszechnym mniemaniu prostytutka to nazwa zawodu uprawianego przez kobiety. Bardziej jednak istotna wydaje się kwestia, żeby zmienić stereotypowe przekonanie, niż żeby wprowadzić mę-

ski odpowiednik nazwy, np. „prostyut”. Taką drogą podąża Kazik Staszewski, śpiewając: „wszyscy artyści to prostytutki”, a nie: „wszyscy artyści to prostytutki” lub raczej „prostytutowie”, gdyż wyraz „prostytuty” mógłby zostać zrozumiany jako zgrubienie od słowa „prostytutki”, oznaczającego kobiety, nie mężczyzn, i koło próby wzbogacenia języka polskiego zostałyby zamknięte.

Z kolei Łucja Lange w tekście pt. *Inny, czyli kto? – luźne rozważania o granicach inności* zwraca szczególną uwagę na znaczenie strachu przed mniejszościami, który jest związany z niepewnością społeczną w stosunku do dóbr zapewnianych przez państwo. Strach ten ma tę właściwość, że przeradza się w grupową nienawiść. Autorka stawia pytanie jedynie z pozoru naiwne: czy możemy pomyśleć możliwość przewyciężenia w doświadczeniu społecznym emocji, przesłaniających dostrzeżenie niezbywalnego, ontologicznego podobieństwa do Innego/Obcego, które osłabiłoby siłę uprzedzeń? Czy da się rozsadzić od środka podziały, obalić stereotypy, które wykluczają kogoś czyniąc go obcym i pokazać, że więcej nas łączy, niżli dzieli. Lange bierze pod uwagę fakt, że nie-realne jest ostateczne oswojenie inności do końca niepoznawalnej, póki jest innością właśnie. Rozważa natomiast w tym kontekście, czy możliwe jest stworzenie fenomenologii obiektywnej, i postuluje konieczność wprowadzenia programu osvajania inności do edukacji na temat świata. Niestety na to, kto miałby ten program stworzyć, jak miałby on wyglądać oraz jaka instytucja i jakie państwa miałyby być odpowiedzialne za jego aplikację, Autorka nie wskazuje.

Artykuł pt. *Inna strona. Wizualność i wizualizacja obcości w filmach Jana Jakuba Kolskiego* Klaudii Węgrzyn podejmuje problem subiektywizmu i intymności doświadczenia obcości, koncentrując się w głównej mierze na wątku żydowskości oraz „przeżywcą” (osoby, która przeżyła obóz koncentracyjny). Co znamienne, zarówno w *Pornografii* Gombrowicza, jak i w jej filmowej adapta-

cji Kolskiego, bohater odkrywa w sobie zaludnienie przez innych (czy przez Innego). Jest to związane z wątkiem autobiograficznym twórców dzieł w tym sensie, że wyłanianie obcości z własnego wnętrza, zasadzające się na przeczuciu wpisanej w nas dychotomii, wiąże się z dokonywaniem się procesu tożsamościowego samego Gombrowicza oraz Kolskiego. Autorka dostrzega w *Pornografii* Kolskiego konstrukcję *mise en abyme*, polegającą na tym, że: „on (Kolski – K.Z.) obserwuje Gombrowicza obserwującego wojenną Polskę i rodzący się w tym czasie inny sposób budowania tożsamości, inny sposób przeżywania, inny sposób doświadczania – podmiotowości i cielesności”. Wiąże się to z nękającym Polskę po wojnie pytaniem zadany Gombrowiczowi przez Kolskiego: „czego chcecie Wy, którzy przeżyliście i wróciliście?”.

Z kolei w artykule *Saloi – święci szaleńcy Chrystusa. Próba charakterystyki zjawiska i jego związków z tradycją cynicką* Karolina Kochańczyk-Bonińska podejmuje wysiłek uchwycenia tego, „co stanowi sedno wczesnochrześcijańskiego stylu życia, jakim jest <szaleństwo dla Chrystusa>, i na ile jest to rodzaj ćwiczenia ascetycznego wspólny z doświadczeniem filozofów pogańskich (jeśli filozofię potraktujemy na wzór starożytnych jako szkołę życia), a na ile staje się symbolem ekskluzywnie chrześcijańskim”. Zwraca też uwagę na fakt, że *saloi*, chociaż kierowali się odmiennymi motywacjami, zewnętrznym sposobem życia przypominali cyników, a mimo to byli w Kościele akceptowani. Autorka wskazuje jednoznacznie, że odstępstwo od normy, szaleństwo, może przybierać charakter normotwórczy, włączony w procesy indywidualizacji, że przekraczanie normy może konstytuować porządek normatywny.

Choć zebrane w numerze artykuły odnoszą się do zjawiska obcości i inności, występującego w różnych sferach życia społecznego i politycznego, wszystkie wskazują na to, że problematyka ta jest dziś aktualna bardziej niż kiedykolwiek. Oczywiście,

Od redakcji

wykluczenie, stygmatyzacja i zwykły ostracyzm znane są już najstarszym ludzkim wspólnotom. Jednak to właśnie współcześnie, wskutek trwającej od dwustu lat emancypacji, która ugruntowała powszechne przekonanie, że nierówności społeczne, wykluczenie i stygmatyzacja są moralnie nieakceptowalne i możliwe do wyrugowania, kwestia inności i obcości stała się wyjątkowo istotna i aktualna. Wymaga również uporządkowania tak pod względem intelektualnym, jak i moralnym, dlatego polecamy gorąco również lekturę zamieszczonego w niniejszym tomie wywiadu, którego udzieliła *Erydzie* prof. UW dr hab. Magdalena Środa.

Karolina Zakrzewska, Marcin Mazurek



WYWIADY



Dr hab. Magdalena Środa – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii UW, zajmuje się historią idei etycznych, etyka stosowaną, filozofią polityczną i problematyką kobiecą. Jest autorką wielu publikacji oraz książek, m.in: *Idea godności w historii i etyce* (1993), *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci* (2003), *Kobiety i władza* (2009), *Etyka dla myślących* (2010), *Mała książeczka o tolerancji* (2010). Obecnie pracuje nad książką *Obcy, inny, wykluczony*. Jest członkinią Komitetu Etyki Polskiej Akademii Nauk, członkinią Rady Instytutu Spraw Publicznych, redaktorem pisma ETYKA, członkinią Rady Societas/Communitas, członkinią Rady Fundacji na rzecz Myślenia im. Barbary Skargi. Jest ekspertką Europejskiego Instytutu Równości Gender w Wilnie, kierowniczką Podyplomowych Studiów Etyki i Filozofii (UW). W rządzie Marka Belki pełniła funkcję ministra Pełnomocnika Rządu ds. Równego statusu Kobiet i Mężczyzn. Jest stałą felietonistką *Gazety Wyborczej* i *Wprost*.



Wokół inności i obcości
– wywiad z prof. UW dr hab. **Magdaleną Środą**

Marcin Mazurek: Pani Profesor, proszę pozwolić, że na wstępie zapytam o kwestię zasadniczą. Otóż terminów „obcość” i „inność” często używa się w sposób nieostry, intuicyjny, niekiedy również zamienny. Jak można by je zatem zdefiniować i czy istnieje w ogóle potrzeba odróżniania ich od siebie?

Magdalena Środa: Tak, „obcy” i „inny” to pojęcia nieostre ale o różnej konotacji. Każde z nich odnosi się do różnicy, przy czym jedno do różnicy ontycznej, antropologicznej (każdy jest inny), drugie do normatywnej (obcy są nie tylko inni, ale również gorsi, groźni, dziwaczni). W swojej książce mocno podkreślam tę różnicę choć w języku potocznym często nie ma ona wielkiego znaczenia: terminów tych używamy wymiennie. Jednak „inny” nie zawsze jest „obcym”, choć „obcy” z reguły jest „innym”. Obcy może stać się (tylko) „innym” a „inny” (aż) „obcym”. Gdy bliski człowiek zdradzi, dokona konwersji religijnej lub światopoglądowej staje się obcym; gdy poznamy obcego, staje się dla nas po prostu innym. Waldenfels podkreśla również przestrzenny i kulturowy kontekst pojęcia obcości. „Obcy” pochodzi z zewnątrz, spoza mojego topos – jest więc atopiczny. Często bywa nie-ludzki. Natomiast „inny” denotuje różnicę ontologiczną ale też miejsce w ramach społecznej stratyfikacji. Społeczeństwo jest zbudowane na pewnym wzorcu tożsamości, a „inni” to ci, którzy z różnych powodów od tego wzorca odstają lub nie są w stanie mu sprostać. Wzorcem w naszej kulturze jest (ciągle jest) biały mężczyzna, chrześcijanin, istota rozumna, konkurująca, posiadająca. Każdy kto odbiega od tego wzorca a więc: kobieta, gej, lesbijka, człowiek niepełnosprawny, nędzarz, metoijk – jest „innym”. A więc: kimś „niepełnym”, podpo-

Wywiad z prof. UW dr hab. Magdaleną Środą

rządkowanym, wykluczonym, wybrakowanym. Kategorią, którą trudno zakwalifikować jest Żyd. Do pewnego stopnia również Cygan. To „obcy”, bo pochodzą spoza naszego społeczeństwa (rozumianego oczywiście jako społeczeństwo wyobrażone) ale zarazem są w nim. Są obcy i inni zarazem. To kategorie przejścia, tranzytowe. Figura „Żyda” jest niesłychanie ważna. Nie potrafię uzasadnić tej tezy ale sądzę, że w chrześcijańskiej Europie to właśnie Żyd uosabia jakąś uniwersalną obcość. I że antysemityzm jest źródłem ksenofobii a nie tylko jedną z jej form.

MM: Czy w pewnym sensie kategoria islamisty czy muzułmanina nie odgrywa roli współczesnego Żyda?

MŚ: Na pewno muzułmanin jest obcym. Jest obcym w obrębie kultury chrześcijańskiej i w sekularyzowanych społeczeństwach Zachodu. Jest kimś spoza naszego topos, nie tylko przestrzennego, kulturowego ale i czasowego. Ten rodzaj wiary czy osadzenie tożsamości na wierze było charakterystyczne dla Europejczyków w wiekach średnich. Dziś europejska tożsamość jest zróżnicowana, płynna, kiedyś właśnie wiara była jej wyznacznikiem. Tak dziś są postrzegani muzułmanie w Europie. I tak postrzegani są Żydzi, zwłaszcza tam, na przykład w Polsce, gdzie antysemityzm ma formę antyjudaizmu. Inność religijna stanowi najsilniejszy emblemat obcości. W swojej książce prezentuję jeszcze inną tezę, że „obcy” w tym sensie, w jakim mówimy tutaj, nie jest wrogiem. To znaczy jest poza owym duopolem, o którym pisze Carl Schmitt, dla którego polityka opiera się na odróżnieniu przyjaciół i wrogów. Wróg – w perspektywie Schmitta – jest partnerem, to znaczy kimś kogo warto (bo ma wartość) zniszczyć. Obcy, w sensie, o którym piszę, nie jest wrogiem. Jest nikiem. Nie jest człowiekiem a w sensie normatywnym, nie posiada atrybutów ludzkich. Barbarzyńca, dziki, poganin, niewolnik – nie byli traktowani jako ludzie. Nie

byli wrogami. Bywali nimi, to fakt, kiedy stawali się użyteczni dla władzy. Władza potrzebuje wroga, zwłaszcza dziś. Wrogiem może stać się każdy, zarówno obcy (uchodźca), jak i inny (gej). Wrogiem może stać się jakaś fantasmagoria jak na przykład „Gender”. Bez wroga żadna władza się nie utrzyma, więc generuje wrogów z różnych źródeł. Żeby zrozumieć, jak działa władza, trzeba zobaczyć, jak buduje swoją figurę wroga. Agnieszka Graff opowiadała mi kiedyś o graffiti na murze: „to jest prawda, a nie mit, tam gdzie gej, tam i żyd”. To doskonale obrazuje funkcję wroga. Bez względu na to, kim on jest, ważne że jest. I ten obcy – wróg, ma znaczenie i funkcje czysto polityczne; dobrze opisuje to Bauman w swoich ostatnich książkach, używając takich terminów jak sekurytyzacja czy dangeryzacja polityki.

MM: Można w takim razie powiedzieć, że każdy może zostać wrogiem albo innym, w zależności od politycznej koniunktury. A czy można w ogóle mówić o jakimś stałym mechanizmie wynajdywania wrogów albo obcych, nowych obcych?

MŚ: Bauman uważa, że taka jest natura dzisiejszej polityki. Władza porzuca trudne problemy socjalne, które definiowały jej wyzwania w XX wieku i przechodzi na łatwy teren „zapewniania bezpieczeństwa”. Łatwy, bo wystarczy postraszyć jakimś wrogiem, a zapewnione „bezpieczeństwo” będzie wystarczającą zasługą, na której budować się może trwałość władzy. Wracając do mojej książki: kiedy pojawia się figura wroga, to jesteśmy na terenie polityki. Kiedy pojawia się figura „obcego”, to jesteśmy na terenie antropologii, metafizyki, etyki. To trochę różne porządki. Jakim wrogiem byli „dzicy” dla konkwisty? Niewolnicy dla kolonizatorów? Żydzi w obozach? Byli nikim. Nie byli ludźmi; pełnili funkcje kontrastowe dla antropologii. Gdyby nie „obcy”, to nie posiadalibyśmy tożsamości wspólnotowej. „My”, ludzie kultury europejskiej, ist-

niejemy dzięki wizerunkom „obcych”, „my” mówimy, tworzymy kulturę, wyznajemy prawdziwą wiarę, jesteśmy rozumni, jesteśmy humanistami, zostaniemy zbawieni (przez Boga lub Historię), „obcy” nie komunikują się tylko bełkoczą, żyją poza kulturą, nie zostaną zbawieni (chyba że im w tym pomożemy). Obcych można zabijać nie sprzeniewierzając się temu, co buduje jedną z podstawowych norm „ucywilizowania”: „nie zabijaj”.

MM: Czy tworzenie tożsamości, niejako z definicji, musi wiązać się z odnajdywaniem tego, co tej tożsamości nie posiada, obcego?

ŚM: Najpierw innego. Jak wiemy od Dunska Szkota, istota ludzka ma swoją zasadę ujednostkowania, a więc i zróżnicowania. Nie ma mnie, gdy nie ma innego. I to w sensie ontologicznym czy antropologicznym, a niekoniecznie wartościującym. Natomiast nie ma naszej tożsamości wspólnotowej, gdy nie ma kogoś obcego, kogoś, kto radykalnie się od nas różni i kto mieszka „poza granicami”. Inność jest konieczna dla ustalenia tożsamości indywidualnej. Obcość jest konieczna dla powstania tożsamości zbiorowej, ale nasza tożsamość indywidualna w dużym stopniu opiera się na tożsamości zbiorowej, dlatego obcość jest w pewnym sensie prymarna. Najpierw sobie uświadamiamy, że żyjemy w obrębie jakiegoś społeczeństwa, wspólnoty (choćby języka) a dopiero potem, że w jego ramach jesteśmy innym. Warto też zwrócić uwagę, że słowo „obcy” występuje z reguły w liczbie mnogiej i w formie uogólnionej. Nie mówimy o konkretnym Żydzie, tylko Żydach, nie – o uchodźcy, tylko o uchodźcach, nie o homoseksualiście tylko o homoseksualistach. Tak jak mówimy o zwierzętach, używając kategorii ogólnej, bez zróżnicowania, granicznej. Zresztą zwierzęta stanowią jedną z najważniejszych figur obcości.

MM: W jaki sposób oceania Pani Profesor ideę człowieka bez właściwości Giorgia Agambena? Czy sądzi Pani, że wizja ponowoczesnego społeczeństwa, które wyzbędzie się ostatecznie wiary w istnienie obiektywnych norm moralnych, przekonania, że istnieją etycznie obiektywne ramy tego, co normalne i przyzwoite, jest jedynie figurą retoryczną? Czy może potrafi sobie Pani wyobrazić społeczeństwo bez właściwości, społeczeństwo przyszłości, które obędzie się bez różnicującej tożsamości kulturowej.

MŚ: Nie muszę sobie wyobrażać. Wystarczy trochę poczytać i to nie tylko Agambena. Trzeba zacząć od Foucaulta. Przejść (lekturowo) od postmodernizmu do posthumanizmu: jest tam mnóstwo koncepcji tożsamości: rozmytych, płynnych, bez granic, bez przeciwieństw; jest również próba ukazania „wspólnot, które nadchodzą” a które nie są oparte na zabójczej de facto dychotomii „nasz” – „obcy”. Myślę, że dziś największy problem mamy z humanizmem. Czy ta europejska idea, oparta na szczytnych wartościach, otwartości ale jednocześnie na pewnym silnym fundamencie antropologicznym i normatywnym jest warta utrzymania, czy trzeba ją przekroczyć? Gdy wiele lat temu zaczęłam badać problematykę obcości i inności, wydawało mi się, że to będzie proste. Do badań zainspirowało mnie pewne zaproszenie. Miałam wygłosić wykład na temat „Czy Europa jest gotowa na multikulturalizm?”. Zaproszenie pochodziło od Parlamentu Europejskiego, konferencja odbywała się w Stambule (wtedy jeszcze mówiono o przystąpieniu Turcji do UE). Pomyślałam sobie, że powiem o europejskich (pozytywnych) postawach wobec obcości, takich jak homerycka filoksena, stoicka filantropia, chrześcijańska miłość bliźniego, oświeceniowa tolerancja, heglowskie uznanie, no i nowożytna koncepcja praw człowieka oraz integracji. Jednym słowem: europejski humanizm. Rzeczywiście jest to dosyć rozbudowana część mojej pracy, ale jeszcze bardziej rozbudowana okazała się część, która pokazuje,

że ta kultura jest jednak kulturą zbrodniczą, że właściwie całe bogactwo i dobrobyt zbudowany jest na łupiestwie, i to makabrycznym, którego finałem w jakimś sensie jest Holocaust. Więc część pozytywna może jest ważniejsza, ale nie dominująca. W książce analizuję więc zarówno postawy pozytywne wobec obcych, jak te wspomniane wyżej, ale również postawy negatywne, zbrodnicze między innymi stereotypizację, medykalizację, orientalizację, eksterminację, adioforyzację.

MM: Czym jest medykalizacja ?

MŚ: Medykalizacja lub biologizacja to traktowanie obcych jako zagrożenia dla populacji, rasy, zdrowia społecznego. To katalogowanie i eliminowanie chorych psychicznie, nosicieli wszy, pasożytów lub osób posiadających jakieś dziedziczne defekty. Holocaust zaczyna się od T4, czyli masowej eliminacji chorych psychicznie. Pamiętajmy też, że już po wojnie apartheid powstaje na bazie wzorców medycznych (czystości rasy i jej zagrożeń), również w Szwecji (do lat 70. XX wieku) poddawano kobiety przymusowej sterylizacji, o ile uznano je za chore, ograniczone, nieużyteczne, rozpustne... Orientalizacja natomiast to – dosłownie – pochłanianie podbitego Wschodu (Orientu) przez europejskie wyobrażenia, kategorie i naukowe paradygmaty. To odbieranie języka. Pisał o tym jako pierwszy Edward Said i od jego pracy rozpoczynają się studia neokolonialne.

Humanizm jest w istocie zbudowany na bardzo ograniczających kategoriach: człowieka, rozumu, nauki, historii, etyki, postępu. Przede wszystkim na wartościujących dualizmach: rozum-emocje, biały-czarny, postęp-zastój, kultura-natura, w ramach których jeden człon jest uznany za uniwersalny i wartościowy, drugi za przygodny i wartości pozbawiony. Krytyka humanizmu przyszła od wykluczonych: od post-kolonializmu, feministek, gender, LGBT,

itp. Mówiąc symbolicznie: od wszystkich, którzy nie mieszczą się w figurze człowieka witruckańskiego. Zerwanie z humanizmem, to jednak nie tylko rewolta, jak chce tego Agamben czy Foucault, to również (tylko) korekta. Tą drogą – nazywam ją humanizmem plus – idzie Martha Nussbaum, Jürgen Habermas czy Ulrich Beck. Podstawowe kategorie zostają takie same, tyle że praca nad ich ekstensją jest bardziej efektywna (od edukacji przez komunikację po rozwiązania instytucjonalne wspierające europejski kosmopolityzm). Językiem u wagi, w każdym razie z europejskiej perspektywy – jest państwo narodowe, bo to ono wydawało się do tej pory wehikułem zarówno dla demokracji, praw człowieka jak i – szerzej – humanizmu. Większość z tych filozofów jest przekonana, że państwo narodowe musi w jakiś sposób zostać przezwyciężone, zniknąć lub radykalnie zmienić swoją formułę. Sprawa łatwa w teorii, prawie niemożliwa w polityce. Który z obecnych przywódców chciałby pozbyć się suwerenności, skoro politykę definiuje się przez suwerenność? Jednak państwo narodowe, narodowy patriotyzm, wspólnotowa tożsamość oparta na wyobrażeniach określonej historii, tradycji, pól identyfikacji, to całkiem młody twór, a jeśli młody, to nie wieczny i jak wszystko co powstało, musi zginąć, by pojawiło się coś nowego: jakaś przestrzeń dla nowych bytów politycznych i dla nowych tożsamości.

Drugi kierunek to post-humanizm. Drogą tą idzie Foucault, Haraway, Spivak, Agamben, Braidotti i wielu innych. Nie przywiązuję wagi do samej nazwy, ani nie czynię tu dystynkcji między posthumanizmem, antyhumanizmem, trans-humanizmem. Wskazuję tylko na potrzebę przezwyciężenia tych kategorii (porzucenia ich), które tworzyły aporetyczny i „nieaktualny” dziś humanizm. Chodzi nie tylko o rozproszenie tożsamości, odwiązanie jej od konkretnych wspólnot i ich dziedzictwa, chodzi także o zasypanie hiatusu między człowiekiem, a zwierzęciem, czy człowiekiem a maszyną – jak pisała już w *Manifeście cyborgów* – Donna Ha-

raway. Bo jesteśmy i zwierzęciem i maszyną. Chodzi o rozmycie granic między obcością, a swojością, czy między swojością, a innością, tyle że nie w imię jedności, jak chciał tego humanizm, ale właśnie w imię różnic, chodzi o spluralizowany heteronomiczny świat bez granic i norm. To taka utopia.

MM: Czy można wskazać na kilka podstawowych zalet posługiwania się pojęciem normy?

MŚ: To jedna z fundamentalnych idei regulatywnych naszej europejskiej mentalności. Od czasów Solona szukamy miar, a wyznaczony przez nie ład (polityczny, duchowy), wydaje nam się odzwierciedleniem kosmosu. Każda rzecz musi mieć swoją miarę, swoje normy by być „tą rzeczą”. By się dać pojąć, musi być umieszczona w jakimś porządku. Stąd monstrualność „obcego”, który jest spoza granicy, spoza ładu i normy. Niedawno interesowałam się kulturą hinduską; próbowałam zrozumieć zależności między ich bogami, wzajemne przeobrażenia a właściwie porządek tych przeobrażeń. Nie da się. Tam jest chaos, toż-same nie jest tożsame, jedno jest zarazem innym, nic nie jest spójne, a takie właśnie są roszczenia naszej europejskiej mentalności: spójność, całość, ład i porządek ustanowione przez normy.

Zatem „norma” i działalność normotwórcza jest jedną z podstaw naszej kultury. Im bardziej ta kultura się rozwija, tym więcej jest tych norm. Kultura to produkcja, rewizja i reprodukcja norm. To podstawowe narzędzie, dzięki któremu opisujemy świat, rozumiemy go, projektujemy i wartościujemy. Pojęciem – matką dla wielu norm jest pojęcie natury. Posługujemy się co najmniej dwoma pojęciami natury: pierwsze wykazuje indukcyjne podejście do normy – w przyrodzie dzieją się takie rzeczy a nie inne i normy są po prostu prawami przyrody. Drugie, metafizyczne, związane jest z Bogiem i jego wolą. Normą jest to, co jest z nią zgodne (bo nasza

Wywiad z prof. UW dr hab. Magdaleną Środą

religia jest monoteistyczna i woluntarystyczna).

MM: Dlaczego, zdaniem Pani Profesor, pojęcia obcości i inności są coraz bardziej popularne jeśli chodzi o debatę akademicką i jednocześnie wzbudzają tak ogromne emocje?

MŚ: Przyczyn tej intelektualnej mody wskazałabym kilka. Przede wszystkim: polityka tożsamości. Inni się uobecniają w sferze publicznej, wychodzą z szaf, z prywatności, nie chcą być szanowani jako Osoby (jak głosi Kościół) ale jako geje, jako kobiety, jako katolicy, jako Syryjczycy... Polityka tożsamości odnosi się przede wszystkim do „innych”, do potrzeby uznania tożsamości gejojskiej, kobiecej, osób starszych, niepełnosprawnych, tożsamości spoza normy dominującej. Trudniej jest z polityką tożsamości w odniesieniu do obcych. Polityka wielokulturowości i integracji trafia na opór państw narodowych, jak również na opór obywateli zastraszanych przez polityków. Inaczej to wygląda z innymi, choć i tu nie jest łatwo. Bo mamy skandal: inny (ten gej, ta lesba, ta baba, ten bezbożnik, nędzarz, staruch, inwalida...) chce być taki sam jak my, czyli dominująca większość (bo kto rządzi jest większością). Z drugiej strony „modę” na problematykę obcości w szerokim świecie spowodował ruch i teoria postkolonialne. Pojawił się problem winy i odpowiedzialności (kolonizatorów). Sporo jest teraz prób historycznych rozliczeń; w Stanach, Francji czy Australii ten temat (krzywd wyrządzonych rdzennym mieszkańcom) pojawia się względnie często, choć to też zależy od rodzaju władzy: lewica jest za rozliczeniem, prawica – jak zwykle – „wstaje z kolan”. Na gruncie filozofii, odkrycie relatywizmu „uniwersalnych” kategorii kultury europejskiej jest od dawna faktem, choć nie dość przyswojonym przez szerszą publiczność.

No ale jest też problem bardziej praktyczny: jakie są przyczyny obecnych nacjonalizmów? Tego ruchu wstecz, do czasów plemien-

nych. Jakie są źródła współczesnego – jakby to powiedział Bergson – zamykania się społeczeństw? Wydawało nam się 20 lat temu, że jeszcze trochę, a żadnych granic w Europie nie będzie, obcość zostanie oswojona i przemieszana z „naszością”, tymczasem tak nie jest. Jedną z możliwych interpretacji jest Bergsonowska koncepcja społeczeństwa otwartego i zamkniętego (z której garściami czerpał Popper). Posługuję się nią, ponieważ byłam kiedyś zafascynowana Bergsonem (pisałam pracę magisterską o jego dwóch źródłach moralności i religii). Bergson stawia tezę, że społeczeństwa otwierają się pod wpływem wyjątkowych osobowości albo idei, ale po to, żeby je strawić, zasymilować, zinstytucjonalizować muszą się zamknąć. Otwarcie i zamknięcie społeczeństw zbliżających się wszelako do ludzkości, to nieuniknione cykle rozwoju... I oto jesteśmy świadkami jednego z nich. Bergson był optymistą – czemu nie można się dziwić, bo umarł przed kataklizmami, które strawiły XX wiek – wierzył, że ów obcy zostanie zintegrowany.

MM: Jesteśmy też świadkami zjawiska występującego powszechnie w kulturze popularnej, nazwanego przez kogoś „black-washing”, „woman-washing”. Polega ono na tworzeniu całej masy produktów kulturowych takich jak filmy, seriale, teledyski, itd., w których odwracany jest tradycyjny porządek ról społecznych. Za przykład posłużyć mogą choćby popularne seriale detektywistyczne, w których głównym bohaterem jest zawsze kobieta, zaś jej mąż pracuje w domu, opiekuje się dziećmi. To kobieta przejmuje rolę mężczyzny: jest inteligentna, odważna, niezłomna w pracy, jednocześnie przepracowana, nie ma czasu dla rodziny, co wspomina jej mąż próbujący pielęgnować domowe ognisko. Szefem komisariatu jest zawsze kobieta, a mężczyźni są albo sekretarzami albo drugoplanowymi bohaterami. Inny przykład stanowić może najnowsza ekranizacja Iliady, w której Achilleśa gra czarnoskóry aktor. Oczywiście, tego rodzaju opowieści, tak naprawdę mijają się

Wywiad z prof. UW dr hab. Magdaleną Środą

z rzeczywistością. Kobieta jako naczelnik policji, to bardzo rzadkie zjawisko, niemniej powstaje silne pole dla wyobraźni, które pozwala myśleć w inny sposób o strukturze społecznej, społecznej hierarchii i dostępie do społecznego prestiżu. Czy zjawisko to nie stoi w sprzeczności z ruchem powrotu do silnych tradycyjnych tożsamości, o którym Pani wspomniała?

MŚ: Pamiętam, że kiedyś był taki film, *Ally McBeal*, o dziwnej, chudej dziewczynie, która robi karierę prawniczą. Jest samotna i samotność (inność raczej) gloryfikuje. W filmie dominują kobiety: niemal same lesbijki. Film cieszył się w Polsce sporą popularnością jednak jego idee w żadnym stopniu się nie przyjęły. Samotna kobieta to wciąż jakiś nieszczęśliwy dziwoląg, co widać po wszystkich filmach, których scenariusz pisała królowa polskich scenariuszy – Ilona Łepkowska. W jej serialach marzeniem każdej kobiety jest znaleźć wielką miłość i stanąć na ślubnym kobiercu a potem rodzić dzieci i być podporządkowaną małżonkowi, który choć zdradza, to kocha. Ponoć ta wersja świata jest ciągłym marzeniem Polaków (co nie dziwi) i Polek (co jednak dziwi). Wczoraj, podczas lotu (to ważne dla mnie źródło uzupełniania braków w znajomości produktów kultury masowej), obejrzałam najnowszego Króla Artura, w którym niemal wszyscy bohaterowie są albo czarni, albo mają skośne oczy, azjatyckie tatuaże. Najważniejsza jest natomiast kobieta – czarodziejka, która rozstrzyga wszystkie konflikty i starcia ze złymi siłami. Później pooglądałam film *Ocean 8*, o napadających na bank kobietach. Same specjalistki i to wysokiej klasy. Tego jest strasznie dużo. Na świecie. W Polsce jest jednak inaczej. Kiedyś rozmawiałam ze wspomnianą Łepkowską i prosiłam ją, żeby choć raz pokazała w swoim filmie kobietę, która jest niezależna, zarabia, robi karierę i nie szuka męża, bo wie, że to bezproduktywne obciążenie lub żeby pokazała (na przykład) siebie (Łepkowska była wtedy po rozwodzie, samotnie wychowy-

Wywiad z prof. UW dr hab. Magdaleną Środą

wała córkę, robiła niezależną karierę, mocno stała na swoim – jak to się mówi); chciałam też, żeby pokazała kobietę, która dokonała aborcji, bo musiała i nie ma post-aborcyjnego syndromu; aborcja wybawiła ją z egzystencjalnego kłopotu. Żyje dalej. Chciałam, żeby pokazała gejów, którzy są szczęśliwi i są normalni, czy chociażby mężczyznę, który zajmuje się domem, wychowuje, sprząta, myje podłogi (a nie tylko posiada kochanki i karierę). Tylko ostatnia z moich próśb została ponoć spełniona. Pani Łepkowska stwierdziła, że filmy i seriale mają spełniać marzenia Polaków, a Polacy nie marzą o czymś takim, jak samotność, aborcja, gej czy mycie podłóg przez mężczyzn. Dziś to się trochę zmieniło. Filmy są ważne, bo to wspaniały pas transmisyjny do zmieniania postaw. Jak scenarzyści wprowadzili do „Klanu” dziecko z zespołem Downa czy zbiórkę pieniędzy na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, to cała Polska zaczęła okazywać ciepłe postawy wobec dzieci – Downów i wpłacać na Owsiaka. Ale wiele lat trzeba było czekać, by w serialach pojawiła się radosna lesbijka. Nie wiem zresztą nawet czy już się pojawiła. No a teraz przy „narodowych” mediach, to już w ogóle obcy i inni mają przechłapanie. Teraz chodzi o jedność, o białego mężczyznę, honor, wyklętych i Jezusa Króla. Spotkałam się ostatnio w telewizji z pewną Panią. Była blondynką, patriotką, miała czwórkę małych dzieci i uczestniczyła w pochodzie 11 listopada zachwycona jednością Polaków i przywództwem niejakiego Bączkowskiego, wiceprezesa ONR. Jego mowa o jedności narodowej poruszyła zarówno ją jak i jej dzieci. Słuchałam tego oniemiała myśląc o „Opowieściach podręcznej”. Był to taki produkt naszej „nowoczesności”, który w czasach, gdy ja byłam młoda, nie istniał. Myśmy wtedy marzyli o wolności i różnorodności. Jedność zapewniał nam Gierek.

MM: W jakim zakresie państwo, jako instytucja, powinno być zaangażowane w kwestie wykluczenia?

MŚ: W fundamentalnym. Edukacja rodzinna i kościelna, na którą tak bardzo stawiają konserwatyści od lat rządzący naszym krajem (zaliczam do nich i PO i PSL i SLD), obraca się wokół norm religijnych (a więc spoza naszego świata lub czysto instytucjonalnych) i norm hedonicznych. Rodzice marzą, aby ich dzieci były szczęśliwe, miały dobrą pracę, zawarły związki małżeńskie itd. Kościół marzy o tym, żeby wierni dostąpili zbawienia a na pewno by żyli w bojaźni bożej i wpłacali na tacę. Żadna z tych instytucji nie uczy cnót obywatelskich. Nie uczy, bo nie ma po co, to nie jest jej zadanie. Nikt w Polsce nie uczy, że trzeba płacić podatki, być praworządnym, tolerancyjnym, zaangażowanym, że trzeba budować kapitał społeczny, udzielać się w organizacjach, w wolontariacie, budować społeczne więzi wzajemnego zaufania, być pracowitym, nastawionym na współpracę a nie tylko na własną karierę, domowe szczęście i niepewne zbawienie. Edukacja obywatelska jest świętym obowiązkiem szkoły. Dziecko wychowane w kręgu wartości hedoniczo-religijnych, nie będzie dobrym obywatelem/obywatelką. W szkołach niemieckich i francuskich, a teraz hiszpańskich, zamiast religii, są obowiązkowe zajęcia na temat „wartości moralnych i obywatelskich”, jest rozwinięta praktyczna edukacja obywatelska. Nie chodzi o wykładanie nauki o społeczeństwie czy etyki – koncepcja po koncepcji. Chodzi o praktykę, o nabywanie pewnych umiejętności, chodzi o to żeby młody człowiek umiał przekształcić na postawy wartości, które są istotne w życiu społecznym i politycznym.

MM: Czy można zatem powielić klasyczny podział społeczeństw europejskich na zachodnie oraz wschodnie, dopiero uczące się demokracji liberalnej?

MŚ: Tak, ten podział jest aktualny. Kiedy my Polacy, kiedy Bułgarzy, Węgrzy mogliśmy uczyć się demokracji i postaw obywa-

telskich? Nasz krótki okres niepodległości wypełniła endecja, przedtem byliśmy społeczeństwem feudalnym, poniewierającym chłopami pańszczyźnianymi i dumnym z korupcyjnego liberum veto. Nasza słynna wolność – była dla nielicznych, nasza tolerancja to XVI wieczny mit. Ważniejsze jest jednak pytanie: czy rzeczywiście ruchy nacjonalistyczne mają jakieś swoiste źródło społeczne (brak uznania, poczucie wykluczenia) czy też są inspirowane politycznie? Oczywiście zawsze była grupa ludzi przywiązanych do wąskiej, plemiennej tożsamości i agresywnie nastawionych do innych, obcych (postawy te podsycają imprezy sportowe, przede wszystkim piłka nożna, pamiętajmy, że kariera futbolu była inicjowana przez zwolenników silnych państw narodowych), ale w świetle promowanego mainstreamu grupy takie były marginalizowane. Dzisiaj promowany mainstream bardzo przesunął się na prawo, w kierunku tych grup. Nie jest tak, że samowiednie rośnie ich siła. Oni są narzędziem w rękach polityków, są użyteczni (dopóki nie wymkną się spod kontroli). Zabawa w przesuwanie marginesów do centrum i centrum na margines jest dziś ulubioną zabawą polityków i mediów społecznościowych, która może przeminąć ale może się utrwalić. Ja jestem jednak optymistką. Demokrację uważam za stan względnie trwały, egalitaryzm za ciągle ważne wyzwanie a procesy emancypacyjne za konieczność. Niepopularnie powiem, że wierzę w postęp, zwłaszcza patrząc na historię z szerokiej perspektywy. Życie polityczne ma charakter performatywny, nie ma w nim twardych zmian, określonego kierunku dziejów, przeszkód nie do pokonania. Jest wola, mowa, testosteron ale i zdolność do negocjacji i trochę innych cech nabytych. Fakt, że klasa polityczna psieje (nie obrażając psów), ale to zapewne konieczny produkt uboczny procesów demokratyzacji. Fakt, że są cofki (backlash); żadne wywalczone prawa nie są trwałe, dlatego ciągle się trzeba o nie troszczyć. Jest też w polityce polskiej i światowej sporo upiorów. Mamy noc upiorów. Ale te destrukcyjne osobowości są

Wywiad z prof. UW dr hab. Magdaleną Środą

kontestowane i to zbiorowo: protesty oraz manifestacje zwiększają i świadomość polityczną (demokratyczną) i solidarność niezbędną do przeciwdziałania.

MM: Czy uważa Pani Profesor, że politycznie opłacalne może stać się kładzenie nacisku na wyrównywanie szans, na przebudowanie instytucji społecznych tak, by nie tworzyły warunków dla wykluczenia?

MŚ: Na szczęście polityka to nie tylko „chodzenie na łatwiznę” i załatwianie wszystkiego autorytaryzmem czy wypuszczaniem faszystów na ulicę i koronowaniem Jezusa królem Polski. Kategoria „opłacalności politycznej” jest względna. Opłacalna politycznie była decyzja radnego Kałuży, żeby przejść na stronę PIS-u. Ale czy radny Kałuża rzeczywiście zrobi karierę? Wydaje się, że przyzwoitość nie zawsze jest opłacalna. Ale zdarzają się przyzwoici politycy, którzy stają się wielcy nie przez manipulacje czy autorytaryzm ale forsowanie tak zwanych trudnych decyzji. Polityka w szerokim znaczeniu, z jej historycznym legatem, jest dziedziną, w której musi być uwzględniona zarówno wolność, jak i równość. Wolność z reguły była gwiazdą politycznych spektakli, równość grała rolę drugoplanową. Ale to co identyfikujemy jako rzeczywisty postęp i polityczną zmianę – to są głównie ruchy emancypacyjne, które demokrację poszerzają i wzmacniają i to zarówno w rozumieniu polityk tożsamości i uznania, jak polityki dystrybucji, polegającej na wyrównywaniu szans ludzi znajdujących się w gorszym ekonomicznym położeniu.

MM: Ostatnie pytanie – kiedy można się spodziewać publikacji Pani książki i jaki będzie nosiła tytuł?

MŚ: Kończę swój wielki grant („Kartografie obcości”) w kwietniu, więc zarówno moja książka jak i wiele innych intelektualnych „produktów” naszego grantowego teamu musi pojawić się przed wakacjami. I pojawi się. Jej tytuł, póki co, to Obcy, inny, w(y)kluczony.

MM: Dziękuję za rozmowę.

MŚ: Dziękuję.

ARTYKUŁY



Piotr Polak

*Filozoficzne znaczenie wyjątku
– refleksje na tle świata norm prawnych*

Nieczęsto naukowcy pochylają się nad filozoficznym znaczeniem wyjątku. Tymczasem to właśnie za jego pomocą określa się odstępstwo od reguły, odrębną procedurę czy inne zachowania. Wszystko to, czego nie obejmują ogólne zasady, a także to, co nie mieści się w jakiejś większości, klasyfikuje się jako wyjątek. Różnie ocenia się wyjątki. W zdaniu „jestem wyjątkowy” (w domyśle: nie taki jak inni, lepszy pod jakimś względem) przybiera on pozytywną konotację. Z kolei, jeśli ktoś mówi: „w drodze wyjątku zgadzam się, żebyś...”, znaczy to, że danej osobie udało się coś awansem, lecz w świetle ogólnych norm w sposób nieuzasadniony. Można też powiedzieć: „zachował się wyjątkowo niegrzecznie”, co wzmacnia nasycenie emocjonalne danej wypowiedzi. Rola wyjątku nie ogranicza się jednak tylko do różnych użyc semantycznych. Wyjątek jest o wiele istotniejszym narzędziem filozoficznym. Niniejszy artykuł ma na celu wskazanie kilku kierunków, w których ten wyjątkowy charakter wyjątku jest szczególnie widoczny. Za teren eksploatacji posłuży zaś w przeważającej mierze świat norm prawnych.

1. Przykład biblijny i prawo kanoniczne

Synoptycy (Mt 12, 1-8; Mk 2, 23-28; Łk 6, 1-5) opisują historię, w której uczniowie Jezusa zostali oskarżeni przez faryzeuszów o zrywanie kłosów w szabat. Na pytanie, dlaczego robią to, czego Prawo zakazuje, Chrystus odpowiedział: „Czy nigdy nie czytaliście, co

uczynił Dawid, kiedy znalazł się w potrzebie, i poczuł głód, on i jego towarzysze? Jak wszedł do domu Bożego za Abiatarą, najwyższego kapłana, i jadł chleby pokładne, które tylko kapłanom jeść wolno; i dał również swoim towarzyszom”¹.

Chleby pokładne stanowiły szczególną ofiarę dla Boga, a ich wyrób był ściśle regulowany przez Prawo (zob. Kpł 24, 5-9). Jako „rzecz najświętsza” mogły być spożywane jedynie przez Aarona i jego synów (z pokolenia Lewiego – Wj 4, 14). Tymczasem młody Dawid, który znalazł się w potrzebie i poczuł głód, mimo że pochodził z domu Judy (Rt 4, 18-22), zjadł je. Nie został przez to potępiony za złamanie Prawa. Raczej jego zachowanie stało się dowodem na to, że wyjątkowe okoliczności mogą usprawiedliwić odstępstwo od ogólnych norm. Akceptując to myślenie Jezus gani faryzeuszy, że przestrzegając restrykcyjnie spoczynku szabatowego zapominają, iż to „szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat”. W podobny sposób Chrystus podchodzi do interpretacji prawa w innych sytuacjach, wskazując, że można precedzić komara a połknąć wielbłąda (Mt 23, 24) albo czynić coś tylko wargami, lecz nie sercem (Mt 15, 8; Mk 7, 6; por. Iz 29, 13)².

Myślenie biblijne znalazło swój oddźwięk w późniejszym prawodawstwie kościelnym. Normy prawa kanonicznego wprowadzają specjalną instytucję – dyspensę, która jest swoistym wentylem bezpieczeństwa w sytuacjach, gdy zachodzą okoliczności uzasadniające odstąpienie od ogólnych norm postępowania. Zgodnie z kanonem 85 obowiązującego obecnie Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 roku

¹ Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia z ilustracjami*, Poznań 2016.

² Św. Paweł w swoich listach zestawia z kolei literę i ducha (Rz 2, 29; Rz 7, 6; 2 Kor 3, 6: „litera zabija, Duch zaś ożywia”).

dyspensa jest „rozluźnieniem prawa” i może być udzielona przez kompetentną władzę. Dyspensować od ustawodawstwa kościelnego – jak stanowi kan. 90 § 1 – nie należy jednak bez słusznej i racjonalnej przyczyny, bez uwzględnienia okoliczności przypadku i ważności ustawy.

Odstępstwo od reguły nie może być jej zniesieniem. W innym wypadku jej obowiązywanie byłoby wątpliwe. Racja wprowadzenia danej regulacji może zostać unieważniona przez inne racje, ale tylko w uzasadnionych przypadkach. Dodatkowo te inne racje powinny być na tyle silne, żeby odstąpić również od wartości, jaką jest stabilność prawa³. Na gruncie prawa kanonicznego racja uzasadniająca stosowanie dyspensy, a zarazem norma zasadnicza całego *Corpus Iuris Canonici* została wyrażona w kanonie 1752. Głosi ona, że zbawienie dusz winno być w Kościele zawsze najwyższym prawem⁴. Dodatkowo prawo kanoniczne nie może być sprzeczne z prawem Boskim oraz prawem naturalnym. Normy prawa kanonicznego muszą być bowiem – ze swej istoty – zgodne ze zbawczą misją Boskiego Założyciela Kościoła, a także podpo-

³ „(...) bez weryfikacji słusznej przyczyny stanęłaby pod znakiem zapytania racjonalność samej normy prawnej lub została by podana w wątpliwość obowiązywalność prawa powszechnego i jego stosowanie do wszystkich przypadków (...)”. Dyspensa „zgodnie ze swoją naturą nie zmienia prawa, lecz modyfikuje przedmiotową sytuację prawną adresata dyspensy – przestaje on być zobligowany do podporządkowania się niektórym konkretnym skutkom ustawy, nie naruszając przy tym prawa”, *Codex Iuris Canonici. Kodeks Prawa Kanonicznego. Komentarz*, red. nauk. P. Majer, Kraków 2011, s. 120-121.

⁴ „(...) *prae oculis habita salute animarum, quae in Ecclesia suprema semper lex esse debet*”; zob. też P. Steczkowski, *Zasady stosowania prawa kościelnego – wybrane aspekty* [w:] *Resovia sacra. Studia teologiczno-filozoficzne diecezji rzeszowskiej* 9-10 (2002-2003), s. 265-277.

rządowane doktrynie Kościoła⁵. Dyspensa jest zatem możliwa, lecz tylko w określonych ramach (ograniczenie kompetencyjno-materialne) i przy uzasadnionej przyczynie (racja). Innymi słowy, nie można dyspensować z wszystkiego i w dowolnych okolicznościach⁶.

2. Stany nadzwyczajne

W literaturze przedmiotu pojawił się głos, że koncepcje kanoniczne odcisnęły piętno na poglądach Carla Schmitta⁷, a w konsekwencji – na nauce prawa konstytucyjnego i filozofii prawa. Bez względu na rolę norm kanonicznych nie ulega wątpliwości, że decyzyjonizm silnie wiąże się z pojęciem wyjątku. Schmitt zaczyna *Teologię polityczną* od podania definicji suwerena. W jej świetle suwerenem jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że „z punktu widzenia filozofii [konkretnego życia] wyjątek może być ważniejszy od reguły, i to nie ze względu na romantyczną ironię rozmiłowaną w paradoksach, lecz

⁵ Jan Paweł II, Konstytucja Apostolska *Sacrae Disciplinae Leges*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/konstytucje/sacrae_disciplinae_25011983.html (dostęp: 4.06.2018).

⁶ W tym kontekście warto napomknąć, że dyspensa jest kluczową instytucją dla Zakonu Kaznodziejskiego. Dominikanie od początku swojej posługi i w celu jej skutecznego wykonywania przyjęli za prawo możliwość dyspensowania, gdy będzie to „pożyteczne, zwłaszcza w wypadku, gdyby coś stało na przeszkodzie studiowaniu, głoszeniu słowa Bożego lub pożytkowi dusz”, <https://dominikanie.pl/zakon/> (dostęp: 4.06.2018). Powyższe nie znaczy jednak, że dyspensować można od wszystkiego, a jedynie, że dla wyższych celów można dyspensować od wszystkiego, co ze swej natury podlega dyspensie.

⁷ A. Wielomski, *O wyjątku w kanonach i konstytucji. Przypadek Carla Schmitta* [w:] *Gdańskie Studia Prawnicze*, Wydawnictwo uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009, t. XX, s. 387-395.

Filozoficzne znaczenie wyjątku...

z całą powagą przekonania głębszego niż budowane na statystyce jasne uogólnienia. Wyjątek jest bardziej interesujący niż normalna sytuacja⁸. Dlatego też wyjątek, choć znowu nie tak często znajduje zastosowanie, to kryje w sobie duży potencjał. Schmitt twierdzi, że dopiero w sytuacjach granicznych – przez wprowadzenie stanu wyjątkowego – okazuje się, kto faktycznie jest suwerenem. A zatem sytuacja wyjątkowa pozwala na pozbycie się pozorów i prawdziwą próbę sił.

Przechodząc do rozważań jurydycznych, należy zauważyć, że ustrojodawca poświęcił stanom nadzwyczajnym cały XI rozdział Konstytucji⁹ (art. 228-234). Prawodawca konstytucyjny uznał, że w pewnych okolicznościach uzasadnione jest stosowanie szczególnych regulacji. O ile jednak w przypadku dyspensy kanonicznej chodziło o rozluźnienie prawa, o tyle stany nadzwyczajne prowadzą do jego zaostrzenia.

Ustrojodawca ograniczył możliwość wprowadzenia stanów nadzwyczajnych (stanu wojennego, stanu wyjątkowego lub stanu klęski żywiołowej) jedynie do „sytuacji szczególnych zagrożeń, jeżeli zwykłe środki konstytucyjne są niewystarczające” (art. 228 ust. 1 Konstytucji). Trudno precyzyjnie określić, kiedy „zwykłe środki konstytucyjne” są niewystarczające. System demokratyczny (art. 2 Konstytucji) – w swojej wewnętrznej logice – dozwala jednak stosować niedemokratyczne rozwiązania dla ratowania niepodległości,

⁸ Wszystkie cytaty z Carla Schmitta pochodzą z <https://pl.scribd.com/document/34469062/Carl-Schmitt-Teologia-Polityczna-PDF> (dostęp: 04.06.2018).

⁹ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe w dniu 2 kwietnia 1997 r., przyjęta przez Naród w referendum konstytucyjnym w dniu 25 maja 1997 r., podpisana przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 lipca 1997 r., Dz.U. z 1997 r. nr 78 poz. 483 ze zm., dalej Konstytucja.

bezpieczeństwa obywateli czy porządku publicznego. Znamienne jest to, że samo „zagrożenie konstytucyjnego ustroju państwa” (art. 230 ust. 1) jest wystarczającym powodem do stosowania środków będących zaprzeczeniem ustroju, w obronie którego zostały ustanowione. Wyjątek musi być zatem rzeczywiście czymś ekstraordynaryjnym, gdyż permanentne trwanie w jakimś stanie nadzwyczajnym prowadziłyby do faktycznej zmiany ustroju konstytucyjnego. Taka sytuacja miała nie tak dawno miejsce we Francji, w której prawie przez dwa lata obowiązywał stan wyjątkowy (*état d'urgence*)¹⁰. Wobec tego zasadnym pozostaje pytanie, czy przez ten czas stan wyjątkowy stał się czymś normalnym i na ile w tym czasie V Republika zachowała swoją tożsamość¹¹.

Polski ustrojodawca wprowadził zabezpieczenia mające w jak największym zakresie ograniczyć nadużywanie stanów nadzwyczajnych. Wśród nich są m.in.: 1) konieczność zaistnienia konstytucyjnych podstaw do wprowadzenia stanu nadzwyczajnego, 2) kwalifikowana forma prawna wprowadzenia stanów nadzwyczajnych, 3) zakaz podejmowania działań, które nie odpowiadają stopniowi zagrożenia (proporcjonalność, por. art. 31 ust. 3 Konstytucji), 4) nakaz podejmowania działań zmierzających do jak najszybszego przywrócenia normalnego funkcjonowania państwa, 5) zakaz zmiany określonych aktów prawnych, 6) brak możliwości przeprowadzenia wyborów i referendum ogólnokrajowego (do 90 dni po zakończeniu stanu nadzwyczajnego, 7) wskazanie, które

¹⁰ <http://www.lefigaro.fr/politique/2017/07/03/01002-20170703ARTFIG00306-etat-d-urgence-chronique-d-un-dispositif-conteste.php> (dostęp: 4.06.2018).

¹¹ Szerzej o współczesnych mechanizmach wykluczających, w tym o stanie wojennym, pisał włoski filozof Giorgio Agamben w cyklu *Homo sacer*, zob. tegoż, *Stan wyjątkowy. Homo sacer II*, 1, przeł. M. Surma-Gawłowska, Ha!art, Kraków 2008.

wolności i prawa nie mogą zostać ograniczone (np. ochrona życia, humanitarne traktowanie, wolność sumienia i religii, prawo do sądu, a zwłaszcza przyrodzona godność człowieka, będąca źródłem wolności i praw)¹². Ważnym mechanizmem konstytucyjnym jest stopniowalność stanów nadzwyczajnych. Skoro są one środkiem ostatecznym (*ultima ratio*), to trzeba rozważyć, jak daleko idące ograniczenia będą zasadne w określonym przypadku, na jakim obszarze i w jakim przedziale czasu.

W najnowszej historii Polski znany jest kazus stanu wojennego. Został on wprowadzony 13 grudnia 1981 roku Dekretem z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym (Dz. U. Nr 29, poz. 154). W jego wyniku wojsko wyjechało na ulice, a działacze „Solidarności” zostali internowani, byli też ranni i zabici. Sam dekret, choć uchwalony w innych okolicznościach historycznych oraz prawnych¹³, został uznany przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodny z art. 7 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w związku z art. 31 ust. 1 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz z art. 15 ust.

¹² Ograniczenie konstytucyjnych wolności i praw może też nastąpić w wyniku zastosowania zasady proporcjonalności. O ile jednak przy stanach nadzwyczajnych dochodzi do tymczasowego zawieszenia stosowania określonych norm, to zasada proporcjonalności harmonizuje wartości, zasady i normy konstytucyjne, zapewniając im wewnętrzną spójność. Właściwie każde konstytucyjne prawo i wolność (z wyjątkiem wolności sumienia, prawa do humanitarnego traktowania i godności człowieka, która wszak ani wolnością ani prawem nie jest) podlega ograniczeniu. Żadne z nich nie jest absolutne, ponieważ – niejako z natury – doznaje ograniczeń przy współstosowaniu z innymi normami. Zasada proporcjonalności ustala normatywną treść norm w ich wzajemnym powiązaniu, podczas gdy instytucje z rozdziału IX Konstytucji umożliwiają ich niestosowanie.

¹³ W szczególności obowiązywała wówczas Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r., Dz.U. 1976 nr 7 poz. 36, ze zm.

1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych¹⁴. Jakkolwiek orzeczenie Trybunału było potrzebne, to wydanie go dopiero w 2011 roku było działaniem bardzo spóźnionym. Ale nawet gdyby jakiś sąd – albo choćby Rada Państwa – stwierdził niekonstytucyjność Dekretu zaraz po zakończeniu stanu wojennego, to i tak nie dałoby się odrobić strat poniesionych przez jego wprowadzenie. Sama legitymizacja albo stwierdzenie bezprawności nie umożliwia zmiany zdarzeń z przeszłości. Stany nadzwyczajne mają za zadanie chronić tożsamość konstytucyjną państwa, nawet za cenę daleko idących ograniczeń w zakresie wolności i praw obywatelskich oraz podstawowych zasad konstytucyjnych. Ich rozliczenie następuje jednak zazwyczaj dopiero *ex post*. Dlatego wprowadzanie rozwiązań wyjątkowych powinno być rozsądnie miarkowane.

Słusznie Cyceron postulował, żeby oręż ustąpił przed togą (*cedant arma togae*). Ten sam myśliciel zdawał sobie zapewne jednak sprawę, że częściej zdarza się, iż to prawa milkną w szczękę broni (*silent leges inter arma*)¹⁵. Odstąpienie od obowiązujących praw musi być czymś tymczasowym i wyjątkowym. W przeciwnym razie istnieje niebezpieczeństwo ukształtowania się nowego paradygmatu, opartego na innych założeniach, a w konsekwencji do nieodwracalnych zmian.

3. Dyskryminacja, równość

Zgodnie z art. 32 Konstytucji: „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne”

¹⁴ Wyrok TK z dnia 16 marca 2011 r., sygn. akt K 35/08, OTK ZU 2A/2011, poz. 11.

¹⁵ Zob. *Regulae iuris. Łacińskie inskrypcje na kolumnach Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej*, pod red. W. Wołodkiewicza, Warszawa 2010.

(ust. 1). „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny” (ust. 2). Ustrojodawca również w innych artykułach powołuje się na równość (preambuła – „równi w prawach i powinnościach”, artykuły 6, 11, 25 – „równouprawnione”, 33, 60 – „jednakowe zasady”, 64, 68, 70, 96, 127, 169), tym niemniej podstawowy imperatyw równości i niedyskryminacji mieści się w art. 32¹⁶.

Nie wchodząc w kwestie terminologiczne należy wskazać, że zagadnienie równości wiąże się ściśle z odmiennym traktowaniem (w podobnej sytuacji) określonych podmiotów, które posiadają jakąś cechę relewantną w danej sprawie¹⁷. Odmienne traktowanie może polegać na uprzywilejowaniu albo dyskryminacji. Trybunał Konstytucyjny podkreśla również, że zasada równości zakłada odmiennie traktowane podmiotów różnych¹⁸.

Zasada równości nie ma charakteru absolutnego, a przez to możliwe jest różnicowanie sytuacji prawnej poszczególnych podmiotów (np. obywateli i cudzoziemców¹⁹). Rozróżnienie to może

¹⁶ Na marginesie powyższych rozważań należy podnieść, że tematyka równości i dyskryminacji jest szeroko regulowana przez prawo unijne (por. Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej czy art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej), a także – w pewnym stopniu – przez prawo międzynarodowe. W krajowym porządku prawnym zasada równości i niedyskryminacji jest szczególnie podkreślona w Kodeksie pracy.

¹⁷ Szerzej w tej materii zob. M. Ziółkowski, *Zasada równości w prawie*, Państwo i Prawo 5/2015, s. 94-111.

¹⁸ Wyrok TK z dnia 5 kwietnia 2011 r., sygn. akt P 6/10, OTK ZU 3A/2011, poz. 19; nie zawsze Trybunał jest konsekwentny w tym twierdzeniu, zob. wyrok TK z dnia 19 kwietnia 2011 r., sygn. akt P 41/09, OTK ZU 3A/2011, poz. 25: „nie można przyjąć, by z nakazu równego traktowania równych wynikał, logicznie albo instrumentalnie, nakaz nierównego traktowania nierównych czy też zakaz równego traktowania nierównych”.

¹⁹ Wyrok NSA z 13 czerwca 2018 r., sygn. akt I OSK 135/18, cbosa.

dokonać się na płaszczyźnie „stosowania prawa (wszyscy są równi wobec prawa), jak i stanowienia prawa (prawo do równego traktowania przez władze publiczne, w tym przez władzę ustawodawczą)”²⁰. Niniejszy artykuł poświęcony jest tej drugiej.

Stanowienie prawa jest procesem, w wyniku którego władza ustawodawcza wpływa na zmianę prawa (np. Sejm uchwała ustawy). Prawodawca posługuje się językiem prawnym, ujętym w przepisy prawne. Do kompetencji sądów należy zaś wiążące interpretowanie prawa, a mówiąc ściślej – i zgodnie z koncepcją derywacyjną – derywowanie norm prawnych z przepisów prawa²¹. Wynikiem wykładni prawa jest norma prawna, która składa się z hipotezy (kto, w jakich okolicznościach), dyspozycji (postępowanie, zachowanie) oraz – jak niektórzy przyjmują – sankcji (kara, dolegliwość)²².

²⁰ Postanowienie TK z dnia 24 października 2001 r., sygn. akt SK 10/01, OTK ZU 7/2001, poz. 225. Trybunał przyjął w nim, że zasada równości ma „charakter niejako prawa <drugiego stopnia> (<metaprawa>), tzn. przysługuje ono w związku z konkretnymi normami prawnymi lub innymi działaniami organów władzy publicznej, a nie w oderwaniu od nich – niejako <samoistnie>”. Stanowisko to spotkało się ze słuszną krytyką, wyrażoną choćby w licznych zdaniach odrębnych. Zresztą sam sąd konstytucyjny uznał, że istnieją przypadki, w których „równość nie miałaby konkretnego odniesienia do określonych praw, wolności lub obowiązków jednostki [np. w postaci niewolnictwa lub społeczeństwa kastowego]”. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób zasada równości raz miałaby być „metaprawem”, a innym razem „zwykłym-prawem”. Wyrażając się o języku „n” w każdym przypadku używa się języka „n+1”. Trybunał, dopuszczając posłużenie się zasadą równości „bez odniesienia do praw, wolności lub obowiązków”, falsyfikuje swoje własne twierdzenie. Zob. też wyrok TK z dnia 15 lipca 2010 r., sygn. akt K 63/07, OTK ZU 6A/2010, poz. 60, pkt 71-73.

²¹ Zob. M. Zieliński, *Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki*, LexisNexis Polska, Warszawa 2012.

²² W piśmiennictwie wskazuje się zwykle na istnienie dwóch koncepcji budowy normy prawnej: koncepcji trójelementowej i koncepcji norm sprzężonych. Pierwsza z nich zakłada, że sankcja jest nieodzownym elementem każdej normy prawnej.

Zasada równości obowiązuje w zakresie każdego z elementów normy prawnej, tzn. hipotezy, dyspozycji i sankcji. Stwierdzenie to wydaje się trywialne; wniknięcie jednak w szczegóły – zwłaszcza dla nie-prawnika – komplikuje całe zagadnienie, choć ukazuje zarazem rolę wyjątków. Obrazując rzecz bardzo ogólnie: zgodnie z art. 148 § 1 Kodeksu karnego²³ „kto [hipoteza] zabija człowieka [dyspozycja], podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności [sankcja]”. Na pytanie, kogo obowiązuje wspomniany przepis, odpowiedź *prima facie* nie budzi wątpliwości – każdego. Po głębszej analizie prawa karnego okazuje się, że sprawa ta nie jest tak jednoznaczna. Regulacjami Kodeksu karnego nie są bowiem objęci nieletni (zob. art. 10 kk), do których stosuje się ustawę o postępowaniu w sprawach nieletnich²⁴. Nieletni, który po ukończeniu 15 lat dopuścił się zabójstwa, może (ale nie musi) odpowiadać na zasadach określonych w Kodeksie karnym, jeżeli okoliczności sprawy

Natomiast zgodnie z drugą, sankcja nie jest prostą konsekwencją spełnienia hipotezy i skorelowanej z nią dyspozycji (raz, że istnieją normy, które nie są obarczone sankcją, dwa – sankcja jest działaniem następczym i zwykle zależnym od innego podmiotu). Zgodnie z koncepcją norm sprzężonych norma prawna składa się z normy sankcjonowanej (klasycznie rozumiana hipoteza i dyspozycja) oraz normy sankcjonującej (w której hipotezą jest norma sankcjonowana, a dyspozycją wymierzenie klasycznie rozumianej sankcji). Możliwe jest zatem zrealizowanie tylko normy sankcjonowanej (np. złodziej ukradł rower i skutecznie uciekł) albo tylko normy sankcjonującej (np. niesłuszne skazanie). Optymalna sytuacja jest wówczas, gdy zostaną właściwie zastosowane obie normy (jeśli natura normy sankcjonowanej na to pozwala), zob. T. Chauvin, T. Stawecki, P. Winczorek, *Wstęp do prawoznawstwa*, Wolters Kluwer Polska SA, Warszawa 2016, s. 93-95.

²³ Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny, Dz.U. z 2017 r. poz. 2204, dalej kk.

²⁴ Ustawa z dnia 26 października 1982 r. o postępowaniu w sprawach nieletnich, Dz.U. z 2018 r. poz. 969.

oraz stopień rozwoju sprawcy, jego właściwości i warunki osobiste za tym przemawiają, a w szczególności jeżeli poprzednio stosowane środki wychowawcze lub poprawcze okazały się bezskuteczne (art. 10 § 2 kk). Zatem ustawodawca różnicuje katalog podmiotowy (hipotezę), do którego stosuje się art. 148 § 1 kk. W każdym razie Kodeksu karnego nie stosuje się w żadnym wypadku do nieletnich poniżej 15 roku życia.

Pozostając przy analizie art. 148 kk, należy zauważyć, że prawodawca różnicuje sytuację zabójców w zależności od tego, w jaki sposób dokonali czynu zabronionego. I tak, surowszą odpowiedzialność ponoszą ci, którzy zabili człowieka: 1) ze szczególnym okrucieństwem, 2) w związku z wzięciem zakładnika, zgwałceniem albo rozbojem, 3) w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, 4) z użyciem materiałów wybuchowych (148 § 2 kk, zob. też § 3). Lżejsza kara grozi tym, którzy zabili człowieka pod wpływem silnego wzburzenia usprawiedliwionego okolicznościami (148 § 4 kk). Kolejne zróżnicowanie dokonuje się zatem na poziomie dyspozycji, w tym przypadku na kwalifikowanej albo uprzywilejowanej postaci zabójstwa.

Wreszcie, co widać już w powyższym akapicie, zróżnicowanie może dotyczyć samej sankcji. Potwierdzeniem tego może być też art. 54 § 2 kk, stosownie do którego wobec sprawcy, który w czasie popełnienia przestępstwa nie ukończył 18 lat, nie orzeka się kary dożywotniego pozbawienia wolności. Tzn. jeśli wobec jakiegoś nieletniego powyżej 15 roku życia, który popełnił przestępstwo z art. 148 § 1 kk, sąd zdecyduje zastosować Kodeks karny, nie może go skazać na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Należy też podkreślić, że ustawodawca wyznacza jedynie „widełki” kar. Adekwatne (skonkretyzowane) ich wymierzenie jest już zadaniem sądów. Dlatego różni przestępcy – za wypełnienie znamion tożsamego czynu zabronionego

(lecz już niekoniecznie w ten sam sposób)²⁵ – mogą zostać skazani na odmienne kary (zob. artykuły 53 – 63 kk określające zasady wymiaru kary i środków karnych)²⁶.

Przytoczony przykład pokazuje, że prawo charakteryzuje się wieloma niuansami, a pełne zrekonstruowanie jednej normy prawnej wymaga nie lada wysiłku. Sama norma ogólna: „nie zabijaj” może zostać zastosowana na wiele sposobów. Co więcej, w niektórych przypadkach musi być zaaplikowana na różne sposoby, bo domaga się tego zasada silniej ugruntowana w prawie niż zasada równości, zasada przyznająca każdemu to, co mu się należy (*ius suum cuique*) – sprawiedliwość.

4. Sprawiedliwość

Zasada równości (i skorelowana z nią zasada dyskryminacji) nie jest absolutna. W orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego podkreśla się, że ogólniejsza i zdecydowanie bogatsza od niej jest zasada sprawiedliwości społecznej (art. 2 Konstytucji). „Z jednej bowiem strony wyznacza ona obowiązki o charakterze formalnym,

²⁵ Niestety nie zawsze tak jest; nie da się zupełnie wyeliminować rozbieżności orzecznictwa, nawet w zakresie wymierzania kar. Ujednolicanie orzecznictwa ma swoje granice, ponieważ sądy są niezależne, sędziowie niezawisli, a każda sprawa musi być rozpatrzona indywidualnie.

²⁶ Na marginesie należy przynajmniej wspomnieć, że istnieją również inne instytucje pozwalające w odmienny sposób zakwalifikować zabójstwo człowieka: wyłączenie odpowiedzialności karnej (brak winy, obrona konieczna, stan wyższej konieczności, eksperyment), ludobójstwo, zbrodnia przeciwko ludzkości, zabójstwo związane z naruszeniem prawa międzynarodowego, zabójstwo dziecka przez matkę w okresie porodu i pod wpływem jego przebiegu, zabójstwo związane z eutanazją, namowa i pomoc przy samobójstwie, zabójstwo związane z aborcją, nieumyślne spowodowanie śmierci.

nakazując równe traktowanie podmiotów równych (...), z drugiej zaś wyznacza obowiązki o charakterze materialnym, sprowadzające się do nakazu realizacji i ochrony szeregu wartości konstytucyjnych, w tym solidarności społecznej czy bezpieczeństwa socjalnego²⁷. „W pierwszym wskazanym aspekcie zasada sprawiedliwości społecznej w zasadzie pokrywa się z zasadą równości, będącą jej konkretyzacją. (...) W wypadku obowiązków o charakterze materialnym (...) związek zasady sprawiedliwości społecznej z zasadą równości przejawia się odmiennie. Trybunał Konstytucyjny uznaje za dopuszczalne odstępstwa od zasady równości w razie spełnienia trzech wymogów, a mianowicie: relewantności (musi pozostawać w bezpośrednim związku z celem i zasadniczą treścią przepisów, w których zawarta jest kontrolowana norma oraz służyć realizacji tego celu i treści), proporcjonalności (waga interesu, któremu ma służyć zróżnicowanie, musi pozostawać w odpowiedniej proporcji do wagi interesów, które zostaną naruszone w wyniku nierównego potraktowania podmiotów podobnych) oraz powiązania z innymi normami, zasadami lub wartościami konstytucyjnymi”²⁸.

Konstytucja w swojej treści przesądza, że pewne kategorie podmiotów mogą liczyć na szczególną opiekę ze strony państwa.

²⁷ Wyrok TK z dnia 19 grudnia 2012 r., sygn. akt K 9/12, OTK ZU 11A/2012, poz. 136 i przywołane tam orzecznictwo.

²⁸ Wyrok TK z dnia 17 czerwca 2014 r., sygn. akt P 6/12, OTK ZU 6A/2014, poz. 62; orzeczenie TK z dnia 3 września 1996 r., sygn. akt K 10/96, OTK ZU 4/1996, poz. 33; np. wyrokiem z dnia 30 września 2002 r., sygn. akt K 41/01, OTK ZU 5A/2002, poz. 61 Trybunał uznał, że zgodne z art. 2 i 32 Konstytucji jest pominięcie niepełnosprawnych sportowców – medalistów igrzysk paraolimpijskich przy przyznaniu świadczeń pieniężnych z budżetu państwa. Konstytucyjność pominięcia nie implikuje jednak niekonstytucyjności rozwiązania przeciwnego. Na takie bowiem zdecydował się ustawodawca, zob. art. 36 ustawy z dnia 25 czerwca 2010 r. o sporcie, Dz.U. z 2010 r. nr 127 poz. 857.

Filozoficzne znaczenie wyjątku...

W ten sposób z jednej strony ustrojodawca zapewnia „równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych” (art. 68 ust. 2 Konstytucji), lecz z drugiej strony nakłada na władze publiczne obowiązek „zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku” (art. 68 ust. 3 Konstytucji). Nie ulega wątpliwości, że nikt nie powinien być uprzywilejowany, tym niemniej wymieniony katalog podmiotowy wydaje się racjonalny w świetle potrzeb wymienionych w nim osób. Podobnie ocenić należy regulację zawartą w art. 19 Konstytucji, zgodnie z którą „Rzeczpospolita Polska specjalną opieką otacza weteranów walk o niepodległość, zwłaszcza inwalidów wojennych” albo art. 69 Konstytucji, stosownie do którego „osobom niepełnosprawnym władze publiczne udzielają (...) pomocy w zabezpieczaniu egzystencji, przysposobieniu do pracy oraz komunikacji społecznej”. Prawdawca konstytucyjny może różnicować sytuację prawną określonych podmiotów. W mniejszym stopniu może to czynić nawet ustawodawca (art. 69 Konstytucji przesądza, że udzielanie pomocy niepełnosprawnym ma odbywać się zgodnie z ustawą). Ważne jest natomiast, żeby zróżnicowanie spełniało test konstytucyjności wywiedziony przez Trybunał, a przez to nie nosiło cech arbitralności (było usprawiedliwione). „Sprawiedliwość jest bowiem antytezą arbitralności, ponieważ wymaga, aby zróżnicowanie poszczególnych podmiotów pozostawało w odpowiedniej relacji do różnic w ich sytuacji”²⁹.

Zasada sprawiedliwości jest istotnym komponentem tożsamości konstytucyjnej Konstytucji z 1997 roku. Nawet ona jednak musi pozostać w zgodzie ze standardem wyznaczonym w art. 30

²⁹ Wyrok TK z dnia 19 grudnia 2012 r., sygn. akt K 9/12, OTK ZU 11A/2012, poz. 136.

Konstytucji, wyrażającym zasadę przyrodzonej i niezbywalnej godności każdego człowieka. Godność jest kategorią bezwzględnie egalitarną i przysługuje każdemu bez względu na wszystko. Nie podlega w związku z tym waznieniu i miarkowaniu, co dopuszczalne jest w wymierzaniu (w szerokim tego słowa znaczeniu) sprawiedliwości.

5. Reguły kolizyjne

Zasadniczą kwestią poprzedzającą aplikację abstrakcyjnego prawa do konkretnych przypadków pozostaje ustalenie, co jest prawem. Nie jest wykluczone, że w systemie prawa obowiązują kolidujące ze sobą normy prawne³⁰. Powstaje wobec tego problem, jaka norma jest wiążąca w konkretnej sprawie. Prawnicy radzą sobie z tym zagadnieniem dzięki tzw. regułom kolizyjnym. Powszechnie wyróżnia się cztery reguły kolizyjne: 1) *lex superior derogat legi inferiori*, 2) *lex posterior derogat legi priori*, 3) *lex specialis derogat legi generali*, 4) *lex posterior generali non derogat legi priori specialis*³¹.

Pierwsza z reguł podaje znaczenie normatywne aktów prawnych (nadrzędność/podrzędność). Normy konstytucyjne są ważniejsze od norm podkonstytucyjnych (np. ustawowych), normy

³⁰ Należy zauważyć, że normy prawne nie mają charakteru logicznego a walidacyjnego. Determinuje to stan, w którym nie jest możliwe, żeby jakieś normy prawne były ze sobą sprzeczne w taki sposób, w jaki definiuje się sprzeczność na gruncie logiki formalnej.

³¹ Zasadniczo reguły kolizyjne sprowadzają się do dwóch kryteriów: chronologicznego i merytorycznego, zob. wyrok TK z dnia 24 maja 1999 r., sygn. akt P 10/98, OTK ZU 4/1999, poz. 77 z powołaniem na J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa*, WN PWN, Warszawa 1988, s. 135-136, choć pierwsza z reguł kolizyjnych klasyfikuje normy (akty prawne) hierarchicznie. Zob. J. Wróblewski, *Lex generalis a lex specialis*, ZNUŁ, Seria I, z. 28, Łódź 1963, s. 3-20.

ustawowe ważniejsze są od norm prawa miejscowego itd. Druga reguła przyznaje prymat prawu późniejszemu w stosunku do prawa wcześniejszego (ale tej samej rangi). Jeśli w systemie prawa obowiązują dwie ustawy regulujące w odmienny sposób tę samą materię, to należy stosować ustawę późniejszą. Zakłada się przy tej regule racjonalność prawodawcy, a tym samym to, że nowsze prawo wyraża aktualniejszą wolę normodawcy, która z pewnością lepiej ukształtowała daną kategorię spraw. Następne dwie reguły kolizyjne wprost odwołują się do pojęcia normy szczególnej (wyjątku), lecz w ramach aktów prawnych o tej samej mocy prawnej. Reguła *lex specialis derogat legi generali* głosi, że prawo szczególne deroguje prawo ogólne³², natomiast zgodnie z regułą *lex posterior generali non derogat legi priori speciali* późniejsze prawo natury ogólnej nie pozbawia mocy³³ prawa szczególnego³⁴.

³² „Zasada prawna oznaczająca: prawo o większym stopniu szczególności (pochodzące z aktów prawnych o tej samej mocy, w tym przypadku z dwóch ustaw, obowiązujące w tym samym czasie) należy stosować przed prawem ogólniejszym”, wyrok WSA w Olsztynie z dnia 29 listopada 2017 r., sygn. akt I SA/Ol 800/17, cbosa; w sprawie jej zastosowania zob. też wyrok Sadu Ane-lacyjnego w Warszawie z dnia 30 października 2014 r., sygn. akt I ACa 268/13, Legalis nr 1206614.

³³ „Zasada, że przepis szczególny ma pierwszeństwo przed normą ogólną, nie oznacza oczywiście uchylenia w ogóle normy ogólnej, lecz zastąpienie jej przepisem szczególnym w odniesieniu do pewnych kategorii stosunków wyodrębnionych według kryteriów podmiotowych lub przedmiotowych. Wzajemny stosunek normy ogólnej do szczególowej polegać może na częściowej tylko modyfikacji zasad wynikających z przepisu ogólnego”, orzeczenie SN z dnia 22 czerwca 1957 r., sygn. akt 2 CR 134/57, Legalis nr 610429.

³⁴ W judykaturze można spotkać się z poglądem, według którego reguła ta jest regułą kolizyjną drugiego stopnia i znajduje zastosowanie w przypadku kolizji reguł pierwszego stopnia, reguły *lex specialis derogat legi generali* z regułą *lex posterior derogat legi priori*, wyrok WSA w Białymstoku z dnia 31 sierpnia 2011 r., sygn. akt I SA/Bk 232/11, cbosa; w sprawie jej zastosowania zob. też wyrok

Reguły kolizyjne są wykorzystywane w procesie stosowania prawa, jednak czasami posługuje się nimi również prawodawca w procesie stanowienia prawa. Przykładem może być regulacja z art. VIII § 1 pkt 2 przepisów wprowadzających kodeks cywilny³⁵, na podstawie której pozostają w mocy przepisy dotyczące przedmiotów unormowanych w kodeksie cywilnym, o ile przepisy te mają charakter przepisów szczególnych³⁶. Podobne rozwiązania są przyjmowane na gruncie specustaw, np. ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych³⁷. Jak się podnosi w doktrynie: „jedną z kluczowych kwestii ustawy (...) jest przedmiotowy zakres jej regulacji. Od chwili jej wejścia w życie w 2003 r. w praktyce jej stosowania przyjęło się bowiem określać ją mianem <specustawy>, jako zawierającej szczególne, odmienne od dotychczasowych unormowań (...). Zawarte w obecnej wersji omawianej ustawy rozwiązania prawne mają charakter szczególny, ale szczególność ta nie oznacza odmienności od obowiązujących standardów tworzenia prawa. Nie stanowi również wyjątku od konstytucyjnych standardów obowiązywania prawa. (...) Innymi słowy, wyjątkowość bądź szczególność omawianej ustawy polega na odmienności zawartych w niej regulacji prawnych wobec in-

WSA w Gdańsku z dnia 23 listopada 2011 r., sygn. akt II SA/Gd 699/11, cbosa i wyrok SN z dnia 3 grudnia 2003 r., sygn. akt I PK 113/03, Legalis nr 65911.

³⁵ Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Przepisy wprowadzające kodeks cywilny, Dz.U. 1964 nr 16 poz. 94.

³⁶ Uchwała SN z dnia 1 grudnia 2004 r., sygn. akt III CZP 66/04, Legalis nr 66084.

³⁷ Ustawa z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, Dz.U. z 2017 r. poz. 1496 ze zm.

nych obowiązujących w tej mierze aktów prawnych tej samej rangi normatywnej (aktów ustawodawczych)”³⁸.

Powyższa argumentacja wskazuje na to, że rola wyjątku jest niezmiernie istotna przy określeniu, jakie prawo jest relewantne dla konkretnej sprawy. W tym kontekście wyjątek odgrywa szczególną rolę, ponieważ wyłącza zastosowanie reguły ogólnej. Organy stosujące prawo są obowiązane do weryfikacji, czy w danej sytuacji ustawodawca nie uszczegółowił jakiegoś zagadnienia (innymi słowy organy są obowiązane do ustalenia stanu prawnego). Jeśli uszczegółowił, należy aplikować to szczególne prawo z pominięciem prawa ogólnego. Posłużenie się regułami kolizyjnymi nie kończy jednak procesu stosowania prawa³⁹. Może się zdarzyć, że kolizja norm prawnych nie

³⁸ M. Wolanin, *Ustawa o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych. Komentarz*, C.H. Beck, Warszawa 2010, s. 24. Orzecznictwo też odnosi się do omawianego zagadnienia, np. w wyroku WSA w Krakowie z dnia 1 grudnia 2017 r., sygn. akt II SA/Kr 1198/17, cbose Sąd stwierdził, że „z przepisu art. 2 u.g.n. wynika dyrektywa wykładni *lex specialis derogat legi generali*, stanowiąca o pierwszeństwie innych ustaw wobec ustawy o gospodarce nieruchomościami. Ogólne wyłączenie stosowania przepisów tej ustawy oznacza, że w przypadku zaistnienia kolizji pomiędzy jej przepisami oraz przepisami innej ustawy, przepisy ustawy o gospodarce nieruchomościami muszą ustąpić przepisom tej innej ustawy. Znajdą one zatem zastosowanie wtedy, gdy z przepisów ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych nie da się wyinterpretować wyłączenia stosowania tej pierwszej ustawy”.

³⁹ Efektem zastosowania reguł kolizyjnych jest określenie substratu prawnego, z którego dopiero w wyniku wykładni powstanie norma prawna. Zastosowanie tylko reguł kolizyjnych nie wystarczy do pełnego zdekodowania normy prawnej. Proces interpretacji jest procesem koniecznym. Coraz szerzej fakt ten przebiega się w świadomości prawników i skutkuje powstawaniem nowych dyrektyw wykładni (np. prounijnej, prokonstytucyjnej czy zgodnej z powszechnie przyjętymi standardami praw człowieka), wyrok NSA z 13 czerwca 2018 r., sygn. akt I OSK 287/18, cbose.

zostanie rozstrzygnięta przez zastosowanie którejs z reguł kolizyjnych. Niezbędne jest czasem „rozumowanie nazywane ważeniem zasad, czyli odwołaniem się do siły argumentów przemawiających za przeciwnymi twierdzeniami stron”⁴⁰.

6. Problemy interpretacyjne

Reguły kolizyjne odpowiadają w pewnym stopniu hartowskiej regule uznania (*rule of recognition*), ponieważ pozwalają określić, co jest prawem. Wskazane już zostało w poprzednim akapicie, że reguły kolizyjne nie mogą jednak zastąpić ważenia zasad (kluczowe określenie w filozofii R. Dworkina⁴¹). Nie zastąpią również procesu wykładni i interpretacji prawa. W oparciu o te same przepisy można zrekonstruować odmienne normy prawne, dlatego, w celu zawężenia pola możliwych rezultatów interpretacji, prawnicy posługują się dyrektywami wykładni, domniemaniami interpretacyjnymi, topikami itd.⁴²

Jedna z zasad wykładni prawa bezpośrednio odnosi się do wyjątku: *exceptiones non sunt extendendae* i związana jest z tzw.

⁴⁰ Wyrok WSA w Warszawie z dnia 31 sierpnia 2017 r., sygn. akt VII SA/Wa 2276/16, cbosa.

⁴¹ T. Gizbert-Studnicki, *Zasady i reguły prawne*, Państwo i Prawo, 3/1988, s. 16-26.

⁴² Zob. L. Morawski, *Zasady wykładni prawa*, TNOiK, Toruń 2010. Dyrektywy wykładni najczęściej nie są wysłowione w aktach normatywnych, lecz wynikają z dorobku piśmiennictwa i orzecznictwa. Wyjątkiem w tym zakresie jest np. Konwencja wiedeńska o prawie traktatów z dnia 23 maja 1969 r. (Dz.U. 1990 Nr 74, poz. 439), która w artykułach 31-33 zawiera regulacje poświęcone interpretacji traktatów. Ujednolicaniu orzecznictwa służy też nadzór judykacyjny (np. art. 183 ust. 1 Konstytucji).

wykładnią zawężającą⁴³. „Zgodnie z powszechnie akceptowanymi zasadami prawa – wyjątków nie należy interpretować rozszerzająco (*exceptiones non sunt extendendae*). Wyjątek (jako odstępstwo od reguły) ma moc obowiązująca tylko w takim zakresie, jak to wynika z jego treści i nie może być w drodze zabiegów interpretacyjnych przenoszony na sytuacje podobne lub zbliżone”⁴⁴.

Ta przyjęta w polskiej kulturze prawnej zasada rozumowania prawniczego⁴⁵ ma doniosłe konsekwencje. Pozwala bowiem zachować odpowiedni stosunek między regułą/zasadą a wyjątkiem. Zasadą jest, że należy stosować się do znaków drogowych. Pojazdy uprzywilejowane mogą jednak w określonych przez prawo sytuacjach jechać z większą prędkością, czy wyprzedzać w miejscach niedozwolonych dla innych uczestników ruchu drogowego. Rozwiązanie to jest dobrym kompromisem między utrzymaniem bezpieczeństwa na drogach a koniecznością szybszego przemieszczenia się odpowiednich służb w sytuacjach zagrożenia. Gdyby nie zasada *exceptiones non sunt extendendae*, to piraci drogowi mogliby podnosić, że przekroczenie prędkości było uzasadnione jakąś ważną okolicznością, a skoro np. karetka pogotowia może jechać szybciej, to oni również. Podobne przykłady można mnożyć (odpłatność postępowania sądowego a prawo pomocy, konieczność zachowania terminów sądowych a instytucja przywrócenia terminu, ulgi podatkowe, immunitety itd.). Przyjęcie, że wyjątki są potrzeb-

⁴³ Postanowienie NSA z dnia 10 stycznia 2018 r., sygn. akt IOSK 709/16, cbosa.

⁴⁴ Postanowienie WSA w Warszawie z dnia 26 stycznia 2018 r., sygn. akt II SA/Wa 1158/17, cbosa.

⁴⁵ Wyrok WSA w Warszawie z dnia 24 października 2017 r., sygn. akt VII SA/Wa 2778/16, cbosa.

ne, łączy się z tym, iż interpretuje je się ściśle, nie-rozszerzająco, zacieśniająco, restrykcyjnie⁴⁶.

7. „Wyjątek potwierdzający regułę”

Faktem bardziej antropologicznym niż prawnym jest to, że ludzie fascynują się wyjątkami. Większe zainteresowanie budzi skazanie jednego niewinnego niż sprawiedliwe ukaranie setek przestępców. Często też popełnia się błąd *pars pro toto*, przypisując jakiejś grupie cechy, właściwe tylko części jej członków. Dlatego do potocznych przekonań warto przyłożyć niekiedy formalizm logiki.

Często twierdzi się, iż „wyjątek potwierdza regułę”⁴⁷. Jeśli przez regułę będzie się rozumiało jakąś typową sytuację, to powyższe zdanie będzie prawdziwe. Dowodu na to może dostarczyć przykład z piratami drogowymi i pojazdami uprzywilejowanymi. Generalnie trzeba stosować się do znaków drogowych; fakt, że karetka na sygnale nie musi, potwierdza tylko to, że inni muszą. Dla logika takie rozumowanie jest jednak dość pokrętne. Regułę można bowiem rozumieć jak prawo fizyki czy twierdzenie matematyczne (w ufundowanym systemie aksjomatycznym). W tym sensie, jeśli po oderwaniu z drzewa jabłko dziesięć razy spadnie na ziemię, ale za jedenastym razem wzbije się w powietrze, ostatnia sytuacja nie potwierdzi bynajmniej uniwersalności grawitacji. Wyjątek raczej sfalsyfikuje całą teorię i tylko hipotezy *ad hoc* będą mogły ją uratować. Błędem logicznym jest również stwierdzenie,

⁴⁶ Wyrok SN z dnia 7 lipca 2011 r., sygn. akt II CSK 675/10, Legalis nr 496829, zob. też wyrok NSA z dnia 9 maja 2017 r., sygn. akt II FSK 978/15, cbosa.

⁴⁷ Na przykład Carl Schmitt w cytowanej już książce stwierdził, że „normalność o niczym nie świadczy, wyjątek świadczy o wszystkim; reguła istnieje tylko dzięki wyjątkom, które ją potwierdzają”.

że „od każdej reguły istnieje wyjątek”. Jeżeli by tak w istocie było, to od reguły – „od każdej reguły istnieje wyjątek” istniałby jakiś wyjątek, a w konsekwencji nie od każdej reguły istniałby wyjątek, co z kolei byłoby sprzeczne z początkowym założeniem.

Zakończenie

Może się wydawać, że prawo jest zbyt skomplikowane, prawnicy jedynie za pomocą „gry słów” chcą rozwiązywać problemy, a wyjątki tylko rozmazują obraz rzeczywistości. Przekonanie to jest jednak fałszywe. Niejednoznaczność prawa pozwala uchwycić niepowtarzalne sytuacje i zaaplikować do nich adekwatne normy prawne. Stanowi to dużą wartość prawa, lecz zarazem ogranicza liczbę osób, która prawo rozumie. Z drugiej strony nie jest to zjawisko nowe. Rozwój nauk szczegółowych doprowadził do daleko idącej specjalizacji poszczególnych dyscyplin naukowych, a przez to faktycznie uniemożliwił bycie ekspertem w każdej dziedzinie. Już od przedszkola uczy się dzieci, że woda zamarza przy temperaturze 0° C. Nie każdy jednak wie, że zwykle tak nie jest, gdyż temperatura zamarzania wody zmienia się wraz z ciśnieniem i stopniem jej zanieczyszczenia⁴⁸. Generalnie jest tak, choć są pewne wyjątki. I to właśnie one stanowią języczek u wagi i źródło zainteresowania.

Wyjątek nie tylko wzbudza zainteresowanie, lecz dotyka również istoty prawa. Na jego mocy można postąpić inaczej, niż prawo przewiduje (przynajmniej w ogólnym ujęciu), a mimo to pozostać w granicach prawa⁴⁹. Potrzeba legalizmu zostaje zaspo-

⁴⁸ C.P. Snow, *Dwie kultury*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

⁴⁹ Żołnierze są obowiązani wykonywać rozkazy, ale nie mogą przecież wykonywać rozkazów polecających popełnienie przestępstwa (zob. art. 344 § 1 kk). Trudno z drugiej strony zakładać, że każdy rozkaz będzie szczegółowo analizo-

kojona, a równocześnie zadość czyni się wymogowi szczególnej sytuacji. Natura prawa i jego wewnętrzne standardy wyznaczają obszar, który może podlegać szczególnemu unormowaniu. Problem pojawia się, gdy prawo jest traktowane instrumentalnie, a ustanawianie wyjątków zaczyna być motywowane politycznie⁵⁰. Kryje się za tym niebezpieczeństwo nadużyć. Czy w obronie demokracji można stosować środki niedemokratyczne? Czy chcąc zachować pokój należy sposobić się do wojny? Pozornie wydawać się może, że wyjątki znajdują się gdzieś na pograniczu. Tymczasem stanowią one rdzeń, ponieważ od nich w istocie zależy, czy obowiązujący paradygmat jest realny, czy jedynie iluzoryczny. Zapewnienie określonego standardu jest warunkowane całością regulacji, a dla jego kompleksowego wyznaczenia kluczowa jest instytucja wyjątku.

Philosophical meaning of exception in jurisprudence

The purpose of this article is to present several areas in legal science to which an exception applies. In general, the exception allows for departure from general rules in a particular case. Extraordinary measures constitute a significant example of such a situation – in their course, while remaining within the limits of the law, certain freedoms and rights can be limited. Thanks to the exception, it's also possible to diversify the legal situation of individual entities by departing from the principle of equality. The exception also plays a significant role in the process of determining the applicable law (rules of derogation) and it's interpretation (*exceptiones non sunt extendendae*).

wany pod kątem zgodności z prawem. Odmowa powinna zatem nastąpić jedynie w sytuacjach wyjątkowych, gdy oczywistym jest, iż wykonanie rozkazu będzie się wiązało z kwalifikowanym naruszeniem prawa.

⁵⁰ Zagadnienie to w dalszym ciągu jest szeroko komentowane w kontekście stosowania prawa łaski przez Prezydenta RP.

Wojciech Engelking

Nomos jako zabór, dzielenie i wyznaczenie w instytucjonalistycznej filozofii prawa Carla Schmitta

Wprowadzenie

Z pozoru mówienie o pojęciu normy w pismach niemieckiego filozofa i jurysty Carla Schmitta brzmi jak kiepski dowcip. Myśliciel ów w pierwszym, przedwojennym okresie swoich badań nad prawem i polityką zasłynął wszak koncepcją, w ramach której „istnienie państwa może mieć większą wartość niż obowiązywanie norm prawnych”¹. Tych ostatnich Schmitt wówczas nie zdefiniował, charakteryzując je jednak jako uprzednie wobec sytuacji, zaistnienie której stawia dalszą jedność i pomyślność organizmu państwowego pod znakiem zapytania. Sytuację taką Schmitt określał mianem stanu bez nazwy, *Ausnahmezustand*, w swojej logice podobnego do biblijnego cudu, będącego poza możliwością wyobrażenia i skonceptualizowania przez człowieka, nim nie zaistnieje: prawodawca w rodzaju Mojżesza nie może wszak przewidzieć, że któregoś dnia krzak na jego drodze zapłonie lub też że z nieba zaczną spadać manna.

Według Schmitta sytuacja stanu bez nazwy ma przede wszystkim charakter ujawniający. O jej zaistnieniu decyduje bowiem stojący ponad porządkiem normatywnym suweren, który, działając za pomocą własnych decyzji, nie zaś przepisów prawa, doprowadza

¹ C. Schmitt, *Teologia polityczna. Cztery rozdziały poświęcone nauce o suwerenności* [w:] tenże, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M.A. Cichocki, Aletheia, Warszawa 2008, s. 52.

do powrotu państwa do normalnego, bezpiecznego stanu. Jego działania, podejmowane na zasadzie decyzji – uprzedniej wobec jakiegokolwiek prawa i będącej wyrazem politycznej woli – nie są zakorzenione w żadnym normatywnym gruncie, służą jednak jego obronie. Będąc pod względem pozytywnym anomicznymi, biorą się, jak pisał Piotr Nowak, „z niczego i na dobrą sprawę nie różnią się od zachowania żołnierza, który decyduje, czy ten, kto stoi naprzeciwko, to wróg, czy przyjaciel”². Jakkolwiek filozoficznego projektu stanu bez nazwy nie należy mylić z inną koncepcją Schmitta z przełomu lat 20. i 30. ubiegłego stulecia, czyli z operującą nomenklaturą prawną systemu Republiki Weimarskiej koncepcją stanu wyjątkowego (w ramach której to Schmitt wysnuł z art. 48 konstytucji z 1919 r. szczególne uprawnienia prezydenta Rzeszy, zdolnego rządzić przy użyciu dekretów). Tym, co je łączy, jest nonszalanckie traktowanie prawa jako zbioru norm, które w sytuacjach kryzysowych bardziej przeszkadzają, niż pomagają. Instytucji normy, należy dodać, Schmitt w tym okresie swojego namysłu nad prawem i polityką postanawia nie definiować, pozostawiając ją w gestii dorozumienia i wyobraźni czytelnika; by zatem móc postawić pytanie, czym jest dla autora *Teologii politycznej* norma – któremu to pytaniu poświęcona jest niniejsza praca – trzeba wpieryw opisać, w jaki sposób on sam do postawienia tego pytania doszedł.

Ów brak definiowania implikuje bowiem paradoks obydwu wskazanych wyżej koncepcji Carla Schmitta, polegający na tym, że pozostają one zarówno silne, jak i słabe. Silne – ponieważ gwarantują „przetrwanie państwa, bez względu na jego konkretną formułę

² P. Nowak, *Młody Schmitt* [w:] C. Schmitt, *Dyktatura. Od źródeł nowożytnej idei suwerenności do proletariackiej walki klas*, przeł. K. Wudarska, Fundacja A. hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2016, s. xv.

polityczną³. I stan bez nazwy, i stan wyjątkowy mogą być stosowane w każdym ustroju; jak pisze Ryszard Skarżyński, uzasadniają zarówno dyktaturę, jak i demokrację, ponieważ w każdym z tych systemów może zostać podjęta decyzja. (Chociaż konstytucja Republiki Weimarskiej, najbardziej w tamtym czasie liberalna w Europie, nie była Schmittowi zbyt w smak, jego prawnicze teksty z przełomu lat 20. i 30. pełne są pomysłów służących jej wzmocnieniu, nie zaś obaleniu)⁴. Oczywiście, drugi ze wzmiankowanych wyżej ustrojów czyni podejmowanie politycznych decyzji dużo trudniejszym, sprowadza bowiem system norm, względem którego wyjątkiem ma być *Ausnahmezustand*, do systemu prawa li tylko pozytywnego, w którym możliwość działania na podstawie decyzji jest ograniczona prawnie, jeśli zaś nie jest, to decyzja pozostaje bez znaczenia. W ostatnich latach istnienia demokratycznej i liberalnej Republiki Weimarskiej Schmitt zwykł zresztą pojawienia się jakiegokolwiek decyzji wypatrywać niczym jaskółki, a gdy w końcu taka została podjęta, w swoim dzienniku skomentował ją słowem: „Wreszcie!” Decyzją tą był wybór Adolfa Hitlera na kanclerza Rzeszy⁵.

Owa historyczna okoliczność (implikująca późniejsze, dosyć krótkie i rzutuujące na jego dalszą karierę uwikłanie Schmitta w budowanie systemu nazistowskiego) dobrze, być może, pokazuje wady lekceważącego prawo traktowane jako system niezdefiniowanych bliżej (a zatem: sprowadzonych wyłącznie do swojej pozytywnej realizacji) norm decyzyjizmu. Wady te zostały dostrzeżone już

³ K. Koźmiński, K. Kaleta, *Charakter władzy suwerennej w koncepcjach ładu publicznego Hansa Kelsena i Carla Schmitta*, „Filozofia Publiczna i Edukacja Demokratyczna” 2/2013, s. 158.

⁴ R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu, von borowiecky*, Warszawa 2012, s. 14.

⁵ Zob. D. Diner, *Beyond the Conceivable: Studies on Germany, Nazism, and the Holocaust*, University of California Press, Berkeley 2000, s. 24.

przez pierwszych czytelników pism autora *Teologii politycznej*: Karl Löwith, przykładowo, twierdził, że schmittiańska koncepcja stanu wyjątkowego jest okazjonalistyczna i niesie ze sobą ryzyko wielkich nadużyć⁶. Współcześni badacze Schmitta zwykli z kolei zauważać, że w pierwszym okresie swojego namysłu nad prawem i polityką potrafił on wyłącznie krytykować prawniczy pozytywizm, nie prezentując żadnego pozytywnego programu⁷. Najgłębszą krytykę młodego Schmitta przeprowadził jednakowoż sam Schmitt – w tekście *O trzech rodzajach myślenia w nauce prawa* z 1934 r., w którym stwierdził, że „decyzjonista powinien przejść do historii”, a sam ów sposób myślenia prawniczego jest szkodliwy. Według Schmitta z 1934 r. analizujący prawo na sposób decyzyonistyczny prawnicy mają bowiem „tendencję do widzenia kwestii prawnych przez pryzmat spornych przypadków i do podejmowania zwykłych działań mających na celu rozstrzygnięcie tego sporu przez sąd. Określona metoda przygotowywania i zdawania egzaminów prawniczych redukuje prawo do prostoty i szybkości rozwiązania przypadku”⁸.

To wspomnienie o przypadkach spornych jest niezwykle istotne; pokazuje bowiem, że Schmitt, który wcześniej argumentował, iż wyjątek jest ciekawszy od niezdefiniowanej przezeń normy, zwraca się w połowie lat 30. ubiegłego stulecia ku sytuacji typowej, najbardziej powszechnej. I jakkolwiek jego samokrytyka z cytowanego tekstu była (tak twierdzi Jerzy Zajadło) sposobem na uwiarygodnienie samego siebie przed nazistowskimi prawnikami, nie można nie dostrzec tego,

⁶ Zob. G. Balakrishnan, *The Enemy. An Intellectual Portrait of Carl Schmitt*, Verso, London 2000, s. 68.

⁷ M. Croce, A. Salvatore, *The Legal Theory of Carl Schmitt*, Routledge, New York 2010, s. 63.

⁸ C. Schmitt, *O trzech rodzajach myślenia w nauce prawa*, przeł. J. Zajadło [w:] J. Zajadło, *Schmitt*, Arche, Sopot 2016, s. 69.

że w 1934 r. i potem autor *Teologii politycznej*, uprzednio zainteresowany tymi obszarami prawa, w których norma, ze względu na brak politycznej skuteczności, jest nieobecna, kieruje swoje rozważania ku innej przestrzeni: normalności⁹.

To właśnie jej koncept – połączony z dwoma innymi: instytucji i klauzul generalnych – dał podwaliny pod narodziny specyficznej, schmittiańskiej odmiany instytucjonalizmu, który niemiecki prawnik określał przy użyciu terminu: myślenie według konkretnego porządku. Zapożyczając część swojej koncepcji z myśli francuskiego prawnika Maurice'a Hauriou, autor *Teologii politycznej* w drugiej połowie lat 30. wypracował oryginalny sposób rozumowania prawniczego, w ramach którego prawo i jego rozwiązania muszą odnosić się do traktowanego całościowo sposobu życia wspólnoty na danym obszarze geograficznym, kształtowanego przez obecne w społeczeństwie zamieszkującym daną, jasno określoną geograficznie przestrzeń idee przewodnie. Te ostatnie są wśród członków skupionej w konkretnym miejscu wspólnoty zrozumiałe na mocy normalności właśnie, którą Schmitt definiuje jako najbardziej rozpowszechniony w danej wspólnocie sposób myślenia o danym problemie.

W myśleniu prawniczym tak rozumiana normalność odgrywa szczególną rolę przy okazji stosowania klauzul generalnych, w przypadku których określa, co w danym momencie dziejowym oznaczają zawarte w nich, szerokie pod względem znaczeniowym terminy. Zarówno klauzule generalne, jak i normalność były wówczas dla Schmitta instytucjami, które dzięki trwaniu i zmianie zapewniały państwu rozwój. Ujawnia to specyficzny konserwatyzm Schmitta,

⁹ J. Zajadło, *Filozofia (teoria) prawa Carla Schmitta?*, „Przegląd Sejmowy” 4 (135) 2016, s. 85.

bowiem, jak pisze David Bates, jego „myślenie o instytucjach to w istocie sposób konceptualizacji stabilnego systemu rządowego”¹⁰.

Jednakże, choć Schmitta zaczyna w połowie lat 30. interesować koncept normalności, nie zaś wyjątku, to ponownie w tekstach z tamtego czasu nie poświęca żadnego miejsca instytucji normy (wyłączając krytyczne wobec normatywizmu akapity wspomnianych *O trzech rodzajach myślenia w nauce prawa*), jak gdyby nie chciał jej definiować. Dopiero w pracy późniejszej o półtorej dekady tworzy koncepcję, którą z jednej strony można by uznać za filozofię normy – z drugiej jednak strony Schmitt przed taką optyką ostrzega. Pracą tą jest Schmittiańskie *opus magnum*, *Nomos ziemi*. W niniejszym tekście będę optował za tezą, że nie należy myślicielowi z Plettenbergu ufać i z *Nomosu*... właśnie można wywieść jego specyficzną filozofię normy, której kolejnymi inkarnacjami są zabór, dzielenie i wyznaczanie. By pokazać oryginalność schmittiańskiej myśli dotyczącej tego problemu, skonstruję jego odczytanie instytucji *nomos* z tym, które zaproponował Michel Foucault (różnice między obydwojma myślicielami wywodząc z ich odmiennej lektury *Polityka* Platona).

1. „*Nomos*” jako zabór, dzielenie i wyznaczanie

Nomos ziemi – będący, jak twierdzi C. L. Connery, „ostatnią w historii próbą pomyślenia o całości świata w terminach filozoficznych”¹¹ – jest pracą szczególną, a jego szczególność bierze się z racji pęknięcia, które tekst Carla Schmitta dzieli. Pęknięcie owo ma swoje źródło w okolicznościach historycznych, w jakich przyszło mu żyć.

¹⁰ D. Bates, *Political theology and the nazi state: Carl Schmitt's concept of the institution*, „Modern Intellectual History” 3 (3) 2006, s. 422.

¹¹ C.L. Connery, *Ideologies of land and sea: Alfred Thayer Mahan, Carl Schmitt, and the shaping of global myth elements*, „Boundary” 2, 28(2), s. 176.

Schmitt rozpoczął bowiem pisanie *Nomосу* pod koniec lat 30. ubiegłego stulecia, gdy jego dopiero co rozpoczęta kariera „pierwszego jurysty III Rzeszy” stanęła pod znakiem zapytania. W roku 1936 organ prasowy SS, periodyk *Das Schwarze Korps* opublikował artykuł, w którym oskarżono autora *Teologii politycznej* o oportunizm i katolickie skrzywienie, cytując wyimki z tych jego prac, w których krytykował NSDAP. Po owym artykule Schmitt, chociaż zachował profesurę na uniwersytecie w Berlinie, utracił swoją nieformalną, środowiskową pozycję i poszukiwał sposobu, by się przed nazistami na nowo uwiarygodnić¹². Według Reinharda Mehringa, sposobem takiego uwiarygodnienia się był właśnie *Nomos ziemi*¹³. Nim jednak Schmitt pisanie *Nomосу*... ukończył, III Rzesza upadła, a sam autor *Teologii politycznej* znalazł się w sytuacji jeszcze trudniejszej, niż w drugiej połowie lat 30. Jakkolwiek bowiem uniknął procesów norymberskich, nie uniknął przesłuchania przez amerykańskiego prokuratora wojskowego, szczególnie zainteresowanego tym, czy teorie polityczne Carla Schmitta mogły prowadzić do prawnego i filozoficznego umocowania działań nazistów. Tym, co prokuratora szczególnie interesowało, była rozwijana przez Schmitta w *Nomosie*... koncepcja „większego obszaru”, czyli *Grossraum*, który budził w nim nieodparte skojarzenia z *Lebensraum*¹⁴.

Nomos... nie był pierwszą pracą, w której Schmitt zajął się teorią *Grossraum*; poruszył ją już w artykule z 1938 r. – *Porządek „Grossraum” w prawie międzynarodowym*. Jednak właśnie w swoim opus magnum Schmitt myśli o *Grossraum* rozwija, to zaś, w jaki spo-

¹² Zob. J. Bendersky, *Theorist for the Reich*, Princeton University Press, Princeton 1983, s. 93.

¹³ R. Mehring, *Carl Schmitt. A biography*, przeł. D. Steuer, Cambridge University Press, Cambridge 2014, s. 367.

¹⁴ Tamże, s. 420.

sób to czyni, będzie kluczowe dla zrozumienia, jaką rolę w czasach, gdy *Nomos...* pisał, odgrywała dlań norma prawna. Do niej wprost we wzmiankowanej pracy Schmitt odnosił się rzadko (i tak jednak częściej, niż we wcześniejszym okresie swojego namysłu nad prawem i polityką). Sądzę, że aby ją zrozumieć, trzeba wpierw opisać, na czym *Grossraum* polega, samą domniemaną schmittiańską teorię normy analizując niejako od tyłu. Właśnie w *Grossraum* najlepiej uwidoczni się bowiem drugie z przewartościowań myśli filozofa Plettenbergu, które dokonały się w latach 30.

Pierwszym z tychże było wspomniane przejście z decyzyonizmu do instytucjonalizmu. Drugim okazuje się przyjęcie przez Schmitta geograficznego sposobu myślenia, który, jak twierdzą Claudio Minca i Rory Rowan, oznacza dopełnienie konkretności w konceptualizowaniu prawa według konkretnego porządku. Konkretny porządek Schmitta z przełomu lat 30. i 40. to porządek geograficzny, traktujący konkretnie określoną przestrzeń jako niezbędną dla zaistnienia organizmu politycznego¹⁵. Na takich przestrzeniach bowiem znajdują się poszczególne *Grossraum*, czyli sposoby politycznej organizacji wspólnoty „umożliwiający powstrzymanie śmiertelnego braku formy”¹⁶ – jednym słowem: powstrzymaniem anarchii, wojny domowej. Zagrożenie owym śmiertelnym brakiem formy bierze się, wedle Schmitta, z tego, że instytucja, która formę przed powstaniem *Grossraum* gwarantowała, w czasach myślicielowi z Plettenbergu współczesnych znacząco osłabła. Instytucją tą było państwo narodowe, które przestało spełniać swoją rolę podstawowej formuły polityczności. *Grossraum*, jako obszar większy, zajmujący

¹⁵ C. Minca, R. Rowan, *The question of space in Carl Schmitt*, „Progress in Human Geography” 2015 Vol. 3(39), s. 275.

¹⁶ W. Hooker, *Carl Schmitt's International Thought: Order and Orientation*, Cambridge University Press, Cambridge 2009, s. 126-127.

przestrzeń kilku państw (niebędący jednak federacją czy po prostu państwem o obszarze znacząco od innych państw większym), to niebezpieczeństwo przekracza.

Jak jednak *Grossraum* powstaje? Wedle Schmitta, do jego prawnego, politycznego i przede wszystkim faktycznego zaistnienia niezbędne są trzy rzeczy. Po pierwsze pewna swego moc, czyli Rzesza działająca jako hegemon, która gwarantuje wewnętrzny porządek. Rolą Rzeszy jest przeniesienie pojęcia polityczności i zawartej w nim identyfikacji przyjaciela i wroga na poziom przestrzenny. Według Olivera Simmonsa, Schmitt stosuje w tej części swojej koncepcji imperialny sposób myślenia, postrzegając historię świata jako historię rozwoju imperiów, ich stopniowego obracania się we własne wynaturzenia, i, następnie, *translatio imperii*¹⁷. Następnie – konieczna jest idea, wokół której zorganizowany zostanie panujący w Rzeszy porządek, a tworzące ją obszary terytorialne zostaną skonsolidowane w jeden „większy obszar”. Po trzecie i najważniejsze – potrzebna jest przestrzeń właśnie, jasno zdefiniowana, w której *Grossraum* zostanie rozwinięty i do której obce (a zatem: wrogie) siły nie będą miały prawa wstępu. „Znaczenie przestrzeni i idea polityczna nie mogą być od siebie oddzielone”¹⁸ – twierdzi Schmitt we wspomnianym artykule z 1938 r., nie tłumacząc jednak, w jaki sposób uzyskuje się przestrzeń i w jaki sposób może ona zostać częścią *Grossraum*. Na to czas przychodzi dopiero w *Nomosie ziemi*.

W tej drugiej pracy Schmitt stwierdza bowiem, iż metodą uzyskiwania ziemi i włączania jej w obręb *Grossraum* jest to, co zwykło

¹⁷ O. Simmons, *Carl Schmitt's Spatial Rhetoric* [w:] *The Oxford Handbook of Carl Schmitt*, ed. J. Meierhenrich, Oxford University Press, Oxford 2016, s. 792.

¹⁸ C. Schmitt, *The „Großraum” order of international law with a ban on intervention for spatially foreign powers* [w:] tegoż, *Writings on War*, Cambridge University Press, Cambridge 2011, s. 78.

się uważać za normę i co normą zarówno jest, jak i nie jest. Wyłożeniu tego problemu Sschmitt poświęca część wydanego w 1950 r. dzieła. Jego wykład, jak to często w przypadku tego myśliciela bywa, pozostaje utrzymany w formule anatemy. Filozof z Plettenbergu wybiera sobie w niej na przeciwnika Cyncerona, traktując go jako tego myśliciela, który popełnił błąd założycielski w europejskiej nauce prawa. Ów rzymski prawnik termin grecki *nomos* przetłumaczył bowiem jako *lex*, włączając go w porządek reprezentowany przez skoncentrowane na cywilistycie prawo rzymskie. Takie włączenie oznaczało, według Schmitta, pogwałcenie jego pierwotnego znaczenia i „konsekwencje tej fuzji z rzymskim porządkiem prawnym obserwujemy do dzisiaj. Jeden z poważniejszych ekspertów, hiszpański specjalista od prawa rzymskiego Alvaro d’Ors słusznie stwierdził, że „tłumaczenie *nomos* jako *lex* jest jednym z większych brzemion, które konceptualna i lingwistyczna kultura Zachodu musi nieść”¹⁹. *Lex* odnosi się bowiem do kodyfikacji w ramach prawa pozytywnego i oznacza po prostu prawo (w sensie zarówno większej całości, jak i pojedynczego przepisu). Tymczasem Carl Schmitt w pracy z początku lat 50. uważa, że greckiego terminu *nomos* „nie należy tłumaczyć jako prawa czy też regulacji, ani też przy użyciu jakiegokolwiek podobnego określenia”²⁰.

Jego znaczenie, twierdzi filozof z Plettenbergu, jest zupełnie inne. *Nomos* nie stanowi bowiem prostego rzeczownika, lecz *nomen actionis*, zakładający działanie. Dopiero to ostatnie jest znaczeniem słowa. Swoje zaś działanie *nomos*, wedle Schmitta, znajduje w greckim słowie *nemein*, w którym to korzenie mają niemieckie słowa *Nehmen* i *Nahme*. *Nemein* oznacza z kolei „zabierać”, „przydzielać”

¹⁹ Tegoż, *The Nomos of the Earth in the International Law of the „Jus Publicum Europaeum”*, przeł. G.L. Ulmen, Telos, New York 2006, s. 342.

²⁰ Tamże, s. 70.

i „wyznaczać”, które Schmitt na niemiecki tłumaczy (prócz wspomnianego *Nehmen*, które traktuje jako przywłaszczenie) na dwa sposoby: jako odnoszące się do dystrybucji dóbr *Teilen* (dzielenie) i *Weiden* (wyznaczanie).

Ten dystrybucyjny aspekt *nomos*, przypomina Mitchell Dean, był szczególnie istotny dla jednego z mistrzów Schmitta, którym zajmował się on w czasie popadnięcia w niełaskę: Thomasa Hobbesa, dla którego „znaczenie dystrybucyjne pozostawało znaczeniem społecznym i z tego też względu znaczeniem istotnym dla sprawiedliwości. Zakładało bowiem istnienie wspólnoty, która uformowała samą siebie w jedność i która przywłaszczyła sobie obszar terytorialny i jego zasoby i teraz poszukuje sprawiedliwego rozwiązania na rozdzielenie ich wewnątrz siebie”²¹. I chociaż Schmitt nie lekceważy znaczenia dystrybucyjnego, w pracy z początku lat 50, jednakowoż kluczowe pozostaje dla niego pierwsze znaczenie *nomos*, czyli – znaczenie *nomos* jako zaboru i przywłaszczenia ziemi. Filozof z Plettenbergu uważa bowiem, że cała historia „ludzkości wraz z jej migracjami, kolonizacjami i podbojami jest historią przywłaszczania sobie ziemi. Może to być zarówno przywłaszczanie ziemi, co do której nikt nie rości sobie prawa własności, jak i podbicie ziemi obcej, która została przywłaszczona pod prawnym tytułem”²². Pierwotny *nomos* faktyczne swe znaczenie znajduje dla niego w podboju, stawianiu granic, by dopiero później stać się metodą dystrybucji zasobów w obrębie tychże granic, jednym słowem: od *Nehmen*, przywłaszczenia, przechodzi do *Weiden* i *Teilen*, dzielenia oraz wyznaczenia.

²¹ M. Dean, *A Political Mythology of World Order*, „Theory, Culture & Society” 23(5) 2006, s. 5.

²² C. Schmitt, *The Nomos...*, wyd. cyt., s. 328.

Dlaczego jednak dla piszącego swoją pracę w latach 40. Schmitta właśnie podbój jest tak istotny, nie zaś właśnie dzielenie i wyznaczanie? Według cytowanych już Minca i Rowana bierze się to z politycznego znaczenia, jakie Schmitt przypisuje konceptowi granicy. Twierdzą oni, iż według Schmitta z czasów przed instytucjonalistycznym zwrotem, suwerenna władza pozostaje efektem przeprowadzenia oryginalnego, rewolucyjnego aktu przemocy, granica zaś – reprezentuje terytorialne ujęcie tejże, czyli zawarcie przemocy w przestrzennie określonych ramach²³. U starszego Schmitta, który porzucił zainteresowania wyjątkiem i skoncentrował się na sytuacji normalnej, granica i jej wyznaczenie oznacza akt przeprowadzenia dystynkcji pomiędzy dwoma rodzajami terytoriów: wewnętrznym, w ramach którego wydarza się właśnie sytuacja normalna i drugim, zewnętrznym, w którym dzieją się rzeczy nieprzewidziane. W ramach takiego sposobu myślenia, Schmitt pozostaje, jeśli chodzi o prawo międzynarodowe, wiernym uczniem wskazywanego wyżej Hobbesa, twierdzącego w *Lewiatanie*, iż stosunki geopolityczne stanowią przykład permanentnego stanu natury, gdyż – ze względu na brak ponadpaństwowego suwerena po upadku *respublica Christiana* – nigdy nie nastąpiło w nich scedowanie suwerenności poszczególnych organizmów na coś większego od nich²⁴.

Podobne postawienie sprawy kazałoby jednak nawet instytucjonalistycznego i skupionego, wedle własnych zapewnień, na sytuacji normalnej Carla Schmitta uznać za filozofa, którego orientacja skierowana jest w kierunku stanu wojny i który, jak stwierdził Jacques Derrida, swoją koncepcję polityczności buduje w istocie

²³ C. Minca, R. Rowan, *Carl Schmitt and the Concept of the Border*, „Geopolitics” (17) 2012, s. 759.

²⁴ T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 2009, s. 382.

na rozróżnieniu na wrogów, nie zaś na wrogów i przyjaciół²⁵. Takie uznanie jest jednak o tyle nieuprawnione, że w innych partiach *Nomos* ziemi Schmitt pozostaje apologetą właśnie czasów pokoju. By być ścisłym, chodzi mu o niezwykle konkretne czasy pokoju, które umożliwiły przejście od *nomos* traktowanego jako *Nehmen* do *nomos* traktowanego jako *Weiden*. Mowa tu o okresie, który nastąpił w świecie Zachodu po zawarciu międzynarodowych paktów składających się na system pokoju westfalskiego.

Rokiem 1648 Schmitt datuje formowanie się nowoczesnego europejskiego porządku prawnego: *ius publicum Europaeum*. Według Naomi Sussman porządek ów tworzyły trzy podstawowe dystynkcje: między czasem wojny a czasem pokoju między cywilami a żołnierzami, wreszcie: między państwami²⁶. W wyniku pokoju westfalskiego państwo stało się podstawową formułą politycznej organizacji na określonej przestrzeni. Obowiązywanie tychże dystynkcji, dodaje w *Nomosie...* Schmitt, zapewniała zbieżność sfery faktycznej ze sferą prawną: kontynent europejski był pod panowaniem *ius publicum Europaeum* przestrzenią, na której zapanowała polityczna równowaga sił, swoje źródło mająca w równowadze militarnej. W razie zaistnienia wojny, angażujące się w nią, suwerenne państwa traktowały się wzajemnie jako *justus hostis* – pełnoprawnych wrogów publicznych, przeciwników w pojedynku. „Równość suwerenów – stwierdza Schmitt w *Nomosie...* – uczyniła z nich równych partnerów w prowadzonej wojnie, jednocześnie zapobiegając stosowaniu militarnych metod anihilacji przeciwnika”²⁷. Korzystanie z metod tych nie było wszak opłacalne, kiedy przeciwnik był na tym samym

²⁵ J. Derrida, *Politics of Friendship*, przeł. G. Collins, London 1997, s. 138.

²⁶ Zob. N. Sussman, *Can just war theory delegitimize terrorism?*, „European Journal of Political Theory” 12 (4), s. 45.

²⁷ C. Schmitt, *The Nomos...*, wyd. cyt., s. 187.

poziomie militarne go zaawansowania i mógł je sam zastosować²⁸. Poszczególne państwa, które były niechętne przywłaszczeniu ziemi przeszły od traktowania *nomos* jako zaboru do traktowania go jako wyznaczania i dzielenia. Jednym słowem: tworzenia nowoczesnej organizacji państwowej i dystrybucji dóbr pomiędzy poddanymi i obywatelami.

Wedle Schmitta złote czasy pokoju westfalskiego i niepodzielnego panowania *ius publicum europaeum* w świecie Zachodu skończyły się w roku 1823. Zapoczątkowały one wyczerpywanie się państwa jako podstawowej formuły organizacji politycznej, jak również możliwości traktowania *nomos* w aspekcie dystrybucyjnym, jako *Teilen* i *Weiden*. Wówczas bowiem amerykański prezydent James Monroe proklamował doktrynę, w myśl której państwa europejskie nie miały odtąd prawa do kolonizowania kontynentu amerykańskiego. Uznanie tej doktryny przez kraje europejskie, jak pisze David Chandler, „oznaczało dla Schmitta, że straciły one samoświadomość swojego dotychczasowego porządku i go zniszczyły”²⁹. Zgodziły się bowiem na wprowadzenie fikcji prawnej, która przeistoczyła działający mimo braku religijnego odniesienia system współistniejących na arenie międzynarodowej państw w heterogeniczny zbiór tychże. Uznanie doktryny Monroe’a oznaczało dla Schmitta przykład oderwania się prawa od rzeczywistości i początek osuwania się *ius publicum Europaeum* we własne wynaturzenie, w którym ani *Teilen*, ani *Weiden* nie było już możliwe jako znaczenie *nomos*. Tam bowiem, gdzie „zajeje dziura między legalistyczną formą

²⁸ Tamże, s. 142.

²⁹ D. Chandler, *The Revival of Carl Schmitt in International Relations: The Last Refuge of Critical Theorists?*, „Millennium: Journal of International Studies” Vol.37 No.1, s. 44.

a wypełniającą ją, polityczną zawartością, tam [Schmitt] dostrzega niebezpieczeństwo destrukcji zastanego porządku”³⁰.

Opisywanego wyżej procesu dopełniła I Wojna Światowa i powstanie Ligi Narodów po konferencji pokojowej w Wersalu, która według Schmitta była próbą wprowadzenia ponadpaństwowego suwerena w prawie międzynarodowym. Jak pisze Thalin Zarmanian, zogniskowany wokół Ligi „system był [dla Schmitta] oznaką utraty orientacji w przestrzeni i doprowadził do sytuacji, w której każdy podmiot może wywołać wojnę w każdym zakątku ziemi”³¹. Uniwersalistyczny, liberalny sposób myślenia o prawie międzynarodowym swoją artykulację znalazł według myśliciela z Plettenbergu w powinnościowym, nie zaś faktycznym, traktowaniu normy, powodując kryzys prawa międzynarodowego, który unieważnił przejście od *nomos* traktowanego jako zabór do *nomos* traktowanego jako sposób dystrybucji dóbr. Zaistniała potrzeba przewartościowania dotychczasowego *nomos* i powrotu do przywłaszczenia³².

2. Pasterz i polityk

Filozofia polityczna XX w. zna wielu myślicieleli przypisujących istotne znaczenie systemowi westfalskiemu (w ostatnich latach choćby Henry’ego Kissingera)³³; w kontekście myśli Schmitta chciałbym jednakowoż przeciwstawić go jednemu z nich, czyli Michelowi Foucaultowi. W jednym ze swoich wykładów wygłoszonych w Col-

³⁰ Tamże, s. 45.

³¹ T. Zarmanian, *Carl Schmitt and the Problem of Legal Order: From Domestic to International*, „Leiden Journal of International Law”, 19 (2006), s. 64.

³² C. Schmitt, *The Nomos...*, wyd. cyt., s. 70.

³³ Zob. H. Kissinger, *Porządek światowy*, przeł. M. Antosiewicz, Czarne, Wołowiec 2016, s. 34-251.

lège de France autor *Historii szaleństwa* stwierdził, iż rok 1648 był katalizatorem biopolityki i stworzył Europę jako region geograficzny „podzielony między różne państwa, pozbawiony formy jedności, ale zakładający podział na państwa małe i wielkie i pozostający z resztą świata w stosunkach opartych na wyzysku i kolonizacji”. Stało się tak, ponieważ pokój westfalski – tu Foucault spotyka się z Carlem Schmittem – unormował wojnę jako środek zapewniający istnienie pokoju. „Pierwszym narzędziem służącym zaprowadzeniu owego powszechnego, choć niepewnego, kruchego i tymczasowego pokoju, który przekłada się na równowagę między wielością państw, jest (...) wojna. Od tej chwili wojny można prowadzić i rzeczywiście prowadzi się dla podtrzymywania owej równowagi”³⁴. Nawet w obliczu wojny *nomos* traci swoje znaczenie jako przywłaszczanie i zabór, stając się sposobem na dystrybucję równowagi pomiędzy zgrupowanymi w państwa narodami.

O ile jednak Michel Foucault podzielał zdanie Carla Schmitta na temat znaczenia pokoju westfalskiego, nie zgadzał się w kwestii wyzerpania się formuły tegoż poprzez utratę znaczenia przez państwa narodowe i wprowadzenie po I Wojnie Światowej ponadpaństwowego suwerena w postaci Ligi Narodów (a raczej – próbę wprowadzenia go, nieudaną). Jednym słowem, Foucault nie dostrzegł utraty siły przez *nomos*, który w czasach po I Wojnie Światowej przestał polegać na *Teilen* i *Weiden*, dzieleniu i wyznaczaniu, znajdując się w swoim punkcie wyjścia. Uświadomienie sobie tego braku dostrzeżenia, który jest główną różnicą między Schmittem a Foucaultem (przy zgodności ich poglądów na temat istotności geograficznego konceptu przestrzeni dla historii i prawa) pomoże nam lepiej zrozumieć kon-

³⁴ M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja: wykłady w College de France 1977-1978*, przeł. M. Herer, PIW, Warszawa 2010, s. 302-305.

cepcję tego pierwszego i jego terytorialnego *nomos*, traktowanego jako sposób życia wspólnoty na pewnym terytorium, a następnie pozwoli odpowiedzieć na pytanie, czy znajdujący w różnych okresach historycznych różne znaczenie *nomos* można uznać w filozofii myśliciela z Plettenbergu za normę.

Różnica między dwoma filozofami bierze się zaś z odmiennego rozumienia pewnego istotnego tekstu, który wyznacza kierunek zachodniego myślenia na temat dzielenia zasobów na określonym przestrzennie terytorium. Tekstem tym jest *Polityk* Platona, dialog o „problemie racjonalności postępowania rządzących i rządzonych”³⁵, w którym to Grek wprowadza metaforę pasterza, odwołując się do mitu o Złotym Wieku. W tymże Bóg-Kronos panował nad całą kulą ziemską, dbając, by obracała się ona we właściwą stronę. Poszczególne części planety były podówczas rozdzielone pomiędzy bogów pomniejszych „i tak samo istoty żywe według rodzajów i trzód bogowie niby pasterze boscy między siebie rozdzielili”³⁶. Do czasu, kiedy Kronos przestał sprawować opiekę nad światem, ludzie żyli bez troski i szczęśliwie, „bo Bóg ich pasał i panował nad nimi”. Jednak kiedy przestał sprawować nad nią opiekę, zaczęła obracać się w przeciwnym kierunku. Przesłanie tego mitu jest u Platona proste: bez odpowiedniego sternika łódź, jaką jest świat, popłynie dokądkolwiek, najpewniej w kierunku przeciwnym do tego, w którym popłynąć powinna. Władca-Bóg w mitycznym okresie rozwoju świata jest więc dla ludzi niczym pasterz, który kieruje swoim stadem bezrozumnych zwierząt.

³⁵ Zob. Z. Drozdowicz, *O racjonalności życia społecznego*, Wydawnictwo UAM, Poznań, 2008, s. 34.

³⁶ Platon, *Polityk*, przeł. W. Witwicki, PWN, Warszawa 1958, 271D.

Władca-polityk biorący świat we władanie ma zadanie podobne, ale jednak inne: jest nim korelacja dwóch przenikających człowieka cnót, męstwa i rozwagi, które obudziły się w nim po utracie niewinności z czasów mitycznych (a zatem, można by powiedzieć – braku świadomości, która upodobniała go do owcy). Jak pisze Jacek Bartyzel, musi on znaleźć taki sposób „korelacji obu pierwiastków, który pozwoli każdemu zajaśnieć właściwym mu blaskiem, a utemperować ich niebezpieczne przerosty. Żaden z nich nie jest przecie sam w sobie antywartością, anihilującą pozytywne oddziaływanie wartości przeciwnej”³⁷. Jest zatem niczym tkacz, który męstwo i rozwagę musi spleść razem „tak, żeby się z nich zrobiła tkanina miękka i, jak to mówią, subtelnie utkana, a stanowiska rządowe w państwach powierzać zarówno jednym jak i drugim”³⁸.

Schmitt przeprowadził analizę tego platońskiego fragmentu w *Nomosie*; zanim jednak do niej przejdziemy, spróbujmy omówić tę, której dokonał Foucault, sformułowaną przezeń w eseju *Omnes et singulatim: przyczynek do krytyki politycznego rozumu* i w wykładzie wygłoszonym w College de France 15 lutego 1978 r. W tym pierwszym Foucault stwierdza, że koncepcja Platona pozostaje unikalną na tle innych greckich prób konceptualizacji instytucji polityka, posiada bowiem wybitnie chrześcijański charakter. Według Foucaulta, istotę władzy politycznej u Platona można odkryć jedynie wtedy, kiedy zadamy sobie pytanie, co go od pasterza odróżnia: „na podstawie różnych gatunków tworzących stado, nie można orzec, czy król jest,

³⁷ J. Bartyzel, *O sztuce wypasania trzód: wiedza a władza w filozofii politycznej Platona*, „Sztuka i Filozofia” 8 (1994), s. 218.

³⁸ Platon, *Polityk*, wyd. cyt., 310E.

czy nie jest rodzajem pasterza; jesteśmy w stanie uczynić to dopiero przez analizę tego, co robi pasterz”³⁹.

Stoi on zaś, po pierwsze, na czele swojego stada; po drugie – zaopatruje trzodę w pożywienie. W końcu kojarzy odpowiednie zwierzęta ze sobą tak, by uzyskać jak najlepsze potomstwo. I chociaż „król tak jak i pasterz stoi samotnie na czele swojego miasta”, to już nie dostarcza ludzkości pożywienia; nie opiekuje się ludźmi, kiedy ci są chorzy; nie kieruje nimi za pomocą instrumentów i muzyki. Czynią to rolnik i piekarz, lekarz i gimnasta. „A zatem wielu obywateli może się domagać tytułu pasterza ludzkiego stada”, zwłaszcza, że jeden człowiek – król-polityk – nie może wszak, jak Kronos-Bóg, znajdować czasu dla każdego ze swoich poddanych czy obywateli. Według Foucaulta istotą tekstu Platona jest to, że „umieszczeni między dwoma biegunami – bogami i owczarzami – ludzie, którzy dzierżą władzę polityczną, nie powinni być pasterzami. Ich zadanie nie polega na podsycaniu grup życia jednostek, lecz na tworzeniu i zapewnieniu jedności miasta. Krótko mówiąc problem polityczny stanowi problem pomiędzy jednością a wielością w ramach miasta”⁴⁰. W myśl interpretacji Foucaulta, zadaniem władcy-polityka jest podział zarówno dóbr i efektów, jak i zasobów. Jednym słowem: dokonywanie tego, co Schmitt określił mianem *Teilen i Weiden*.

Jednak nie według Schmitta. Podobnie jak Foucault, twierdzi on w *Nomosie...*, że *nomos* po raz pierwszy w historii zmienia swoje znaczenie, kiedy ludzie zmieniają tryb życia z koczowniczego i pasterskiego na ustabilizowany na jednym, przestrzennie określonym terytorium. Przypomina przy tym, że w grece pasterz to *nomeus*, co

³⁹ M. Foucault, *Omnes et singulatim: przyczynek do krytyki politycznego rozumu* [w:] tenże, *Historia, filozofia, polityka. Wybór pism*, przeł. D. Leszczyński, PIW, Warszawa 2007, s. 228.

⁴⁰ Tamże, s. 228-232.

prowadzi go do dalszego rozumowania na sposób etymologiczny i zastanawia się, jaką rolę ma wywodzący się z pasterskiego konceptualizowania władzy sufiks *nomia* w greckich formach władzy⁴¹.

Dochodzi do wniosku, że o ile takie jej określenia jak demokracja czy monarchia w swojej nazwie odnosiły się do tego, który władzę sprawuje – jednym słowem: suwerena – o tyle opatrzenie terminu politycznego sufiksem *nomia* pokazuje raczej to, na gruncie czego władza się rozgrywała: co było rządzone. Schmitt: „*Nomia* zatem odnosiła się raczej do *oikos* aniżeli do *polis*”⁴². *Oikos* Schmitt rozumie zaś jako wspólnotę zamieszkującą pewne określone przestrzenie terytorium, pozbawioną jednakowoż politycznej organizacji w miasto: miasto dopiero powstaje, przez zabór ziemi. Nie idzie mu tu o tak banalny problem, jak to, czy życiem wspólnoty steruje instancja zewnętrzna, czy też wspólnota reguluje się sama: interesuje go przeniesienie punktu ciężkości z zajmującą określoną granicami przestrzeń wspólnoty na tego/tych, którzy ją – niczym pasterz – regulują, jednym słowem: którzy wydają prawa w już ustabilizowanym, bo konkretnym terytorialnie porządku.

Schmitt, ze swoim geograficzno-instytucjonalistycznym skrzywieniem, zauważa więc to, czego nie zauważył Foucault: że przejście od *nomos* traktowanego jako *Nehmen* do *Nomos* traktowanego jako *Weiden* jest też przejściem od modelu pasterza-zdobywcy, przywłaszczającego sobie ziemię, do modelu wspólnoty, która praktykuje właściwy sobie sposób życia w określonych terytorialnie granicach. Problem jest zatem przestrzenny i to, w istocie, jest według niego zaznaczona przez Platona różnica między pasterzem a Królem-Politykiem, który nie może wykonywać swoich obowiązków w sposób,

⁴¹ C. Schmitt, *The Nomos...*, wyd. cyt., s. 340.

⁴² Tamże, s. 369.

w jaki wykonywał je Bóg-Kronos. *Nomos* traktowany jako *Nehmen* możliwy jest wyłącznie w sytuacji nieuporządkowania świata: w omawianej pracy Schmitt w istocie z innego punktu widzenia opisuje zatem hobbesowski koncept umowy społecznej, z tym, że nie akcentuje tak mocno jak Anglik cedowania przez polityczne podmioty swojej podmiotowości na suwerena. *Weiden* i *Teilen* jest możliwe wówczas, kiedy władza jest już scedowana i suweren może rządzić wydając prawa, czyli – organizując życie wewnątrz wspólnoty normami.

Jak twierdzi Matthew Hannah: „jakkolwiek dla Foucaulta niektóre elementy władzy pasterskiej (najbardziej oczywiste – troskliwość i dobroczynność członków rządu) pozostają jak najbardziej w mocy, kompatybilne z domowym rządem”⁴³, dla Schmitta taki sposób postawienia sprawy jest niemożliwy. W czasach, które są mu współczesnymi, niemożliwe jest postrzeganie władzy jako rodzaju pasterstwa. Nic, twierdzi, nie może bowiem już być poddane procesowi *Nehmen* w takiej pierwotnej formie, w której proces ten przebiegał w przypadku pasterzy. Nie oznacza to jednak całkowitego zaniknięcia tego procesu. Pisze Schmitt: „Nie mamy prawa, by zamykać oczy na problem przywłaszczenia i by myśleć o nim dzisiaj mniej niż kiedyś, ponieważ to, co dziś nazywa się historią świata na Wschodzie czy Zachodzie jest historią rozwoju – w przedmiotach, środkach, formach – instytucji przywłaszczenia”⁴⁴. Nowy *nomos* wraca zatem jako *Nehmen*, lecz *Nehmen* inne, niż za poprzednim razem.

⁴³ M. Hannah, *Pastoral power* [w:] *Spatiality, sovereignty and Carl Schmitt: geographies of the Nomos*, red. S. Legg, Routledge, London 2011, s. 89.

⁴⁴ C. Schmitt, *The Nomos...*, wyd. cyt., s. 347.

3. Czy „nomos” jest normą?

Błędem byłoby uznanie, że przejście od decyzyjonizmu do instytucjonalizmu oznacza porzucenie przez Schmitta lekceważącego stosunku do norm prawnych. Filozof z Plettenbergu bowiem, jak pisze Christoph Burchard, choć nie stanowi przykładu myśliciela zbyt systematycznego, jest autorem, u którego późne prace stanowią rozwinięcie wczesnych⁴⁵. Dlatego też teksty powstałe po przejściu od decyzyjonizmu do instytucjonalizmu należy uznać za dopełnienie tych, które powstały w czasach Republiki Weimarskiej, cały czas mając na względzie krytykę normatywizmu, którą Schmitt podówczas przeprowadził. Fakt, że Schmitt w żadnym fragmencie swojego *opus magnum* nie podaje definicji normy, stwierdzając, że *nomos* nią nie jest, każe zatem uznać, że faktycznie mamy do czynienia z myślicielem, dla którego ten koncept nie jest nijak istotny i który żadnej filozofii normy w swoich pismach nie sformułował.

Z drugiej strony, nie wolno jednakowoż lekceważyć schmittańskiego zwrotu ku instytucjonalizmowi i porzuceniu przezeń zainteresowania sytuacją wyjątkową, stanem, w którym państwo znajduje się na granicy przepaści i winno być rządzone przy użyciu decyzji, które są o wiele bardziej efektywne niżli normy prawne. Jeśli chodzi o te ostatnie, w cytowanych już *Trzech rodzajach myślenia w nauce prawa* z 1934 r. myśliciel z Plettenbergu stwierdza wprost: „ostateczne stanowisko nauki prawa, z którego wyprowadza się wszystkie inne stanowiska prawnicze, jest zawsze takie samo: albo norma (w znaczeniu reguły i ustawy), albo decyzja, albo konkretny porządek”⁴⁶.

⁴⁵ C. Burchard, *Puzzles and Solutions: Appreciating Carl Schmitt's Work on International Law as Answers to the Dilemmas of His Weimar Political Theory*, IILJ Working Paper 2004/8.

⁴⁶ C. Schmitt, *O trzech rodzajach myślenia w nauce prawa*, wyd. cyt., s. 69.

I choć później przechodzi do krytyki normatywizmu (zwłaszcza tego w wydaniu Hansa Kelsena), stwierdzając, że „myślenie normatywistyczne, im bardziej jest czysto normatywistyczne, tym bardziej prowadzi do coraz bardziej ostrego rozdziału normy i rzeczywistości, powinności i bytu, reguły i konkretnego stanu faktycznego”, to nigdzie wprost nie krytykuje normy jako elementu normalności będącego jednym z trzech wskazanych przez cytowanego już Mariana Croce filarów jego instytucjonalizmu⁴⁷. Autor *Teologii politycznej* krytykuje normę jako element prawa pozytywnego, czyli zapisu dającego się zmienić prostym głosowaniem w parlamencie, jak wielokrotnie miało to miejsce w Republice Weimarskiej. Nie krytykuje jednakowoż normy jako środka wyrażającego konkretny porządek w danym organizmie politycznym.

Należy zatem stwierdzić, że Schmitt w istocie poszukuje innej nazwy na instytucję normy niż ta, pod którą na ogół występuje: znajdując ją w terminie *nomos*, nadaje normie jednak zupełnie nowe znaczenie. Nie czyni tego jednak z racji własnego kaprysu, ale z konieczności: jak piszą cytowani już Claudio Minca i Rory Rowan: „niezależnie od własnego sceptycyzmu wobec nowoczesnego państwa i jego politycznych fundamentów, Schmitt poszukiwał możliwego *nomos* dla Niemców i dla nowo spacyfizowanej globalnej populacji”⁴⁸. *Nomos* uprzedni stanowiło państwo narodowe, które w powojennej przestrzeni prawa międzynarodowego straciło rację bytu, tak, jak rację bytu stracił uprzednio *nomos* króla-pasterza wraz ze zmianą trybu życia z koczowniczego na osiadły, ujęty w granice miasta. *Nomos* nowy stanowi *Grossraum*, „większa przestrzeń”, która musi go stanowić, albowiem państwo narodowe już tego czynić nie

⁴⁷ Tamże, s. 80.

⁴⁸ C. Minca, R. Rowan, *Carl Schmitt and the Concept of the Border*, wyd. cyt., s. 37.

może. Jego koncept nie pozwala w pełni ująć specyficznego sposobu życia wspólnoty w świecie zglobalizowanym.

Podsumowując: norma wynika z *nomos*, albowiem go wyraża w świecie prawnym, tak, jak *nomos* wyraża go w świecie faktycznym – przestrzennym, związanym z konkretną ziemią, która jest zdobywana (*Nehmen*), następnie zaś dzielona (*Weiden*) i odbywa się w niej dystrybucja dóbr (*Teilen*). Kiedy istnienie i sposób postrzegania przez większość ludzi świata przestrzennego zmienia się jednak (tak, jak zmieniał się wraz z porzuceniem koczowniczego trybu życia bądź też z wielkimi odkryciami geograficznymi) norma musi ulec zmianie, przechodząc od porządku *Nehmen* do *Teilen* i *Weiden*. Zdaniem Schmitta, czasy jemu współczesne są momentem takiej zmiany, która zasadza się na wyczerpaniu się politycznej formuły państwa narodowego i przejściu do formuły *Grossraum*, większego obszaru. Na czym jednak ta zmiana polega – czy też: polegała – kiedy *nomos* gwarantującym wspólnocie sposób życia na pewnym terytorium przestało być państwo, a zaczął nim być *Grossraum* – to temat na osobny artykuł.

*Nomos as appropriation, division and distribution
in Carl Schmitt's institutionalistic philosophy of law*

In the mid-1930s German law theorist Carl Schmitt changed his research interests and from decisionist became an institutionalist. This entailed his interest in an institution he has so far ignored: the legal norm. Schmitt describes it in the *opus magnum* „*Nomos der Erde*” published in 1950, deriving from the Greek word *nemein*, meaning taking over and dividing the land: all world history is for him a history of appropriation of land. At the same time, he states that although *nomos* used to be explained as *lex* (law as well as the norm), it shouldn't be. In this article, author tries to reconstruct the

Nomos jako zabór, dzielenie i wyznaczenie...

Schmittian theory of the norm, firstly by examining how his theory of *Grossraum* is rooted in the conception of law being a geographical concept, secondly by explaining the differences in reading the term *nemein* between a German lawyer and Michel Foucault, based on their different interpretation of Plato's *Politician*.



Karolina Kochańczyk-Bonińska

*Saloi – święci szaleńcy Chrystusa.
Próba charakterystyki zjawiska i jego związków
z tradycją cynicką*

Tytułowy termin *saloi* (σάλοι) był we wschodniej tradycji duchowej starożytnego Kościoła używany do opisu świętych szaleńców, którzy stanowili pewną kategorię hagiograficzną, jak asceci, męczennicy czy dziewice¹. Ten typ świętości był w okresie patrystycznym ściśle powiązany z monastycyzmem, a jego kontynuację odnajdujemy w Rosji w osobach jurodiwych².

Wprowadzenie

W niniejszym opracowaniu nie dążę do prezentacji kompletu źródeł z pozycji historyka, gdyż prawdziwość zachowanych żywotów rodzi wśród badaczy szereg wątpliwości. Nie chciałabym też prezentować zbioru anegdot, choć odniesienie do tekstów źródłowych, tak hagiografii, jak historii Kościoła, wydaje się konieczne. Celem artykułu jest próba uchwycenia, co stanowi sedno wczesnochrześcijańskiego stylu życia, jakim jest „szaleństwo dla Chrystusa”, i na ile jest to rodzaj ćwiczenia ascetycznego wspólny z doświadczeniem filozofów pogańskich (jeśli filozofię potraktujemy na wzór starożyt-

¹ Por. J. Saward, *Perfect Fools: Folly for Christ's Sake in Catholic and Orthodox Spirituality*, Oxford University Press, Oxford 1980, s. 27.

² Więcej na ten temat zob. G. Fiedotow, *Święci Rusi*, przeł. H. Paprocki, Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Homini, Bydgoszcz 2002, s. 189-202.

nych jako szkołę życia), a na ile staje się symbolem ekskluzywnie chrześcijańskim.

Niewątpliwie chrześcijańskich źródeł takich praktyk należy szukać przede wszystkim w Piśmie Świętym, choć nie ma tu zbieżności terminologicznej, bo w Biblii, inaczej niż w późniejszym piśmiennictwie, odnajdziemy przede wszystkim termin *moros* (μωρός – tępy, głupi, niedorzeczny³). Pismo Święte wskazuje na rozdźwięk między życiem chrześcijańskim a wartościami, które obowiązują w świecie pogańskim: „my głupi dla Chrystusa, wy mądrzy w Chrystusie; my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy”⁴. Święty Paweł wzywa wręcz: „Niechaj się nikt nie łudzi! Jeśli ktoś spośród was mniema, że jest mądry na tym świecie, niech się stanie głupim, by posiadał mądrość. Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga”⁵. Także w innych fragmentach jego listów dostrzegamy – zbudowaną na charakterystycznej dla niego dychotomii między światem duchowym a materialnym – zachętę, by stać się kimś godnym wzgardy. Identyfikuje on wręcz chrześcijan jako tych, którzy w świecie stali się niczym śmieci budzące odrazę wszystkich⁶. Szaleństwo chrześcijan, o którym pisze Paweł⁷, a które wywodzi się wprost z przedstawionych przez Chrystusa błogosławieństw (błogosławieni ubodzy w duchu, cisi, którzy cierpią przesładowania i płaczą⁸), polega więc przede wszystkim na odniesieniu do

³ Por. Z. Abramowiczówna, *Słownik grecko-polski*, PWN, t. III, Warszawa 1962, s. 184.

⁴ 1 Kor. 4, 10.

⁵ 1 Kor. 3, 18-19.

⁶ Por. 1 Kor. 1, 1-20.

⁷ Więcej na temat nauczania św. Pawła – por. F. Gerald, *Cynics, Paul and the Pauline Churches*, Routledge, Abington 1998, s. 26.

⁸ Por. Mt 5, 3-10.

innej hierarchii wartości. Pojęcie szaleństwa jest oczywiście nieostre i niektórzy uważają, że można je analizować tylko w odniesieniu do mądrości⁹ lub normalności, czyli do jakiejś konwencji społecznej. Jeśli więc *saloi* są szaleni w odniesieniu do norm „tego świata”, to tym bardziej całe chrześcijaństwo należy uznać za szaleństwo; jest nim asceza, miłość nieprzyjaciół, a przede wszystkim męczeństwo.

Dlaczego więc jeden konkretny typ praktyk duchowych zyskał właśnie takie miano? Wydaje się, że tylko dlatego, iż to, co robili *saloi*, było bardziej zewnętrzne, krzykliwe i wykraczające poza pewne ramy życia społecznego, a zatem odbiegające od norm uznawanych również przez chrześcijan, bo ci co do zasady wcale nie chcieli alienować się z codziennego życia. Pisał o tym już w II wieku anonimowy autor *Listu do Diogeneta*: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. (...) Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą”¹⁰. Choć więc całe pierwotne życie chrześcijańskie powinno być głupstwem w perspektywie życia pogan, to na pewnym etapie historii Kościoła, mniej więcej w IV wieku, wyodrębnia się typ ascezy zwany szaleństwem i pojawiają się asceci zwani *saloi*.

⁹ Por. J. Saward, wyd. cyt., s. 17.

¹⁰ *List do Diogeneta V* [w:] *Pierwsi świadkowie*, przeł. A. Świderkówna, Wydawnictwo M, Kraków 1998, s. 341.

1. Pierwsi chrześcijańscy szaleńcy

Szaleństwo było doceniane już przez pierwszych mnichów żyjących na pustyni. W apoftegmatych znajdujemy liczne wzmianki o pustelnikach, którzy podczas wizyty gości przychodzących po radę udawali obłąkanych, a co najważniejsze, gdy byli nazywani głupcami nie wypierali się tego, tylko przyjmowali obelgi jako ćwiczenie pokory¹¹. Podobnych opisów ze środowiska mniszego znajdziemy więcej. Palladiusz w *Historii Lausiaca*¹² pisze o mniszce uznanej za szaloną, którą późniejsza tradycja nazwała Izydorą. Opisuje klasztor, w którym żyła, i dość szczegółowo przedstawia, na czym polegało jej szaleństwo. Chodziła z głową obwiązaną szmatami (nie jak inne mniszki w kapturze i z ogoloną głową), nie była widziana przy jedzeniu, sama angażowała się w najgorsze prace. Współsiostry uważały ją za szaloną i opętaną przez złego ducha, część mniszek się nią brzydziła, część ją poszturchiwała lub wyrządzała jej inne przykrości. Dopiero przybycie św. Pietrumena ujawniło prawdę o kobiecie, anioł miał mu bowiem objawić w czasie modlitwy, że pogardzana niewiasta jest pobożniejsza od niego. Kiedy inne mniszki próbowały przekonać świętego, że ona jest *sale* czyli szalona, mnich odpowiada „to wy jesteście *sale*, a ona jest moją i waszą ammą”¹³, czyli duchową mistrzynią. Po wizycie świętego sytuacja w klasztorze zmieniła się radykalnie, ponieważ mniszki zaczęły świętą przepraszać i obdarzać ją szacunkiem, co spowodowało odejście kobiety z klasztoru.

¹¹ H. Dybski, *Początki anachoretyzmu w Egipcie w świetle nauczania Ojców Kościoła IV/V wieku*, Studia teologiczne 2009 nr 27, 224-226.

¹² Por. Palladiusz, *Opowiadania dla Lausiosa (Historia Lausiaca)*, przeł. S. Kalinkowski, Tynieckie Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 1996, s. 159-162.

¹³ Tamże, s. 161.

Drugą opowieścią przywołaną przez Palladiusza jest historia szaleńca i wędrowcy Serapiona Sindonity (od *sindon* – prześcieradło)¹⁴. Według autora *Historii Lausiaca* Serapion chodził w prześcieradle, posiadał szczególną cnotę ubóstwa, a przy tym był człowiekiem wykształconym, który znał całe Pismo Święte. Miał sprzedać się w niewolę pewnej rodzinie, aby ją nawrócić. Po wyzwoleniu udał się na wędrowną. Kiedy dotarł do Aten, wskazał na chciwość, łakomstwo i rozpustę jako na trzech rabusiów, którzy go ograbiali. W trakcie dalszej podróży w Sparcie znów oddał się w niewolę. W końcu dotarł do Rzymu, gdzie chciał poznać największego tamtejszego ascetę. Zaprowadzono go do dziewicy, która osiągnęła sławę świętości wiodąc życie rekluzki. Poprosił ją, aby go przekonała, że faktycznie, jak sama twierdzi, umarła dla spraw tego świata. W ramach wyzwania, które jej rzucił, miała rozebrać się do naga na środku miasta. Dziewica jednak obawiała się, że zgorzzy innych i że uznana zostanie za szaloną i opętaną. Serapion wytknął jej wtedy, że sam jest bardziej umarły niż ona i że w związku z tym nie ma czym się pysznić. Wszystkie te wydarzenia w interpretacji Palladiusza miały dowodzić doskonałej beznamiętności Serapiona¹⁵.

Kolejne postacie świętych szaleńców pojawiają się w historiach kościelnych z piątego i szóstego wieku. Sokrates Scholastyk¹⁶ opisuje mnicha Symeona, który dla Chrystusa przybierał pozory szaleństwa. Píše, że „tak daleko odrzucił on od siebie szatę czczej sławy, że ludziom nieświadomym rzeczy wydawał się wprost szaleńcem, choć przecież pełen był wszelkiej od Boga mądrości i ła-

¹⁴ Por. tamże, s. 170.

¹⁵ Por. tamże, s. 177.

¹⁶ Por. Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła*, przeł. S. Kazikowski, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1972.

ski¹⁷. Samotność, która jest konsekwencją uznania za głupca, po raz kolejny ukazana zostaje jako cecha charakterystyczna i środek do ukrycia pobożności. Symeon najpierw był mnichem na Synaju, później rozpoczął wędrówkę po miastach, często siejąc zgorzenie, np. ostentacyjnie wchodząc do domu prostytutki, jak się później okazało, aby przynieść jej jedzenie, czy wykonując gesty prorocze, gdy chłostał kolumny zapowiadając w ten sposób trzęsienie ziemi. Według Sokratesa uczniem Symeona miał być Tomasz Szaleniec¹⁸, o którym pisze tylko, że nawet gdy umarł, w jego otoczeniu działały się cuda.

Ewagriusz Scholastyk w *Historii Kościelnej*¹⁹ wspomina o szaleńcach dla Chrystusa oraz Symeonie, którego chce uhonorować za beznamiętność czyli całkowite wyzbycie się pożądań. Aby tego dowieść Symeon miał na zmianę chodzić raz do łaźni męskiej, a raz do damskiej, gdyż wznosił się ponad cielesne podziały. Jednak pełniejszy żywot tego świętego, luźno nawiązując do relacji Ewagriusza, przedstawia nam dopiero żyjący w VII wieku na Cyprze Leoncjusz z Neapolis²⁰. Opowieść o Symeonie, będącą jedną z pierwszych hagiografii, konstruuje tak, że możemy w niej wyraźniej dostrzec odniesienia do Diogenesa z Synopy²¹. Wspomnieć można choćby o załatwianiu publicznie potrzeb fizjologicznych, ponieważ czyn-

¹⁷ Tamże, s. 207.

¹⁸ Por. tamże, s. 209-210.

¹⁹ Por. Ewagriusz Scholastyk, *Historia Kościoła*, przeł. S. Kazikowski, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990.

²⁰ Por. Leontios De Neapolis, *Vie de Syméon le fou et vie de Jean de Chypre*, ed. A. J. Festugière, Librairie Orientaliste P. Geuthner, Paris 1974.

²¹ Por. D. Krueger, *Leontius' Life and the Late Antique City*, University of California Press, Berkeley 1996, s. 73.

ności naturalne w jego opinii nie mogą być wstydlive²². Nie są obce Symeonowi niestandardowe nawyki żywieniowe: nieprzestrzeganie postu, żywienie się łubinem, czy wreszcie próba spożycia surowego mięsa, którego jednak nie mógł strawić, co przywodzi na myśl opowieść Diogenesa Laertiosa o tym, że zjedzenie surowej ośmiornicy mogło być przyczyną śmierci Diogenesa z Synopy²³. Kolejna celowa zbieżność odnosi się do wątku psa. Symeon miał bowiem przed wejściem do Emezy przywiązać sobie do paska zdechłego psa i ciągnąć go za sobą po ziemi. Wśród wielu interpretacji tego czynu nie można pominąć tej nawiązującej do samego terminu kynos, co miałyby oznaczać, że przywiązując psa do Symeona Leoncjusz wiąże Symeona z cynikami²⁴.

Najprawdopodobniej na wzór żywotu Symeona został skonstruowany fikcyjny żywot Andrzeja Szaleńca, którego kult rozkwita dopiero w XII stuleciu, choć żyć miał w wieku VI. Andrzej na drogę udawanego szaleństwa został skierowany przez swojego ojca duchowego Nicefora²⁵. Jego żywot uzupełnia opis niezwykłych zjawisk towarzyszących śmierci: uniesienia ciała do nieba i cudownego zapachu otaczającego zwłoki. Także późniejsze bizantyńskie życiorysy, np. św. Saby Młodsze z góry Atos, oparte są na tej samej konwencji.

2. Cechy wyróżniające świętych saloi

Przedstawiłam opisy życia tylko wybranych świętych, więcej na ich temat pisze choćby Derek Krueger w cytowanej przeze mnie

²² Por. D. Krueger, *Leontius' Life*, wyd. cyt., s. 99-100.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże, s.100-103.

²⁵ C. Mango, *The Life of Saint Andrew the Fool Reconsidered*, Rivista di studi bizantini e slavi nr 2 (1982), s. 297-313.

książce²⁶. Cechy wspólne wszystkich sportretowanych szaleńców to pokora, uniżenie i brak uznania przez im współczesnych, co jednak nie przeszkadza biografom umieszczać opisów dokonywanych przez nich uzdrowień lub innych niezwykłych czynów. Szaleństwo od pierwszych opisów staje się synonimem pokory. Inną wspólną cechą *saloi* jest radykalna asceza: mało jedzą, noszą nędzne ubrania, nie mają domów, a wędrując śpią, gdzie popadnie, ich życie jest pełne wyrzeczeń i trudu (*ἄσκησις* i *πόνος*). Nie byłoby też *saloi*, gdyby w ich życiu nie pojawiły się zachowania niekonwencjonalne i sprzeczne z obowiązującymi normami społecznymi, a czasem wręcz z przyzwoitością (*ἀναίδεια*): pokazywanie się z prostytutkami, ostentacyjne nieprzestrzeganie postu, chodzenie nago czy publiczne wypróżnianie się. Te zaskakujące zachowania miały na celu przede wszystkim samoupokorzenie, ale także osiągnięcie stanu *apathei* (*ἀπάθεια*) czyli beznamiętności. Szaleńcy dla Chrystusa stają się prawdziwie umarli dla świata, a ich codzienne życie – codzienną szkołą umierania, aby osiągnąć prawdziwą wolność (*ἐλευθερία*). Choć biografowie stawiają *saloi* za wzór świętości, to za życia faktycznie znajdowali się oni na marginesie wspólnoty Kościoła lub wręcz poza nią. Nie pełnili w niej żadnych funkcji, a często dystansowali się do zasad postępowania, którymi kierowali się współwyznawcy. Staje się to wyrazem najgłębszej samotności i ubóstwa. Wyzbyli się nie tylko majątku, ale także ludzkiego szacunku, tocząc bitwę przeciw szatanowi i jego pokusom. Biografowie zgodnie świadczą, że *saloi* nie nauczali, a jeśli w ogóle możemy zakładać, że mieli do przekazania współczesnym jakieś przesłanie, wyrażało się ono przez styl życia i symboliczne gesty. Wielu z nich, rezygnując z ukonstytuowanego, bezpiecznego i cieszącego się uznaniem życia

²⁶ Por. D. Krueger, *Leontius' Life*, wyd. cyt.

mniszego, wskazuje na związane z nim zagrożenia, na których czele znajduje się pycha.

Niezwykle ważnym przesłaniem, chociaż nie pojawiającym się wprost w interpretacji starożytnych hagiografów, jest głoszenie całym życiem swoistego kazania, iż rzeczywistość wiary tak bardzo wymyka się ludzkiemu rozsądkowi, że bezcelowe są wszelkie próby dopasowania chrześcijaństwa do porządku tego świata oraz próby znalezienia harmonii między prawdą chrześcijańską a wyłącznie ludzkim „zdrowym rozsądkiem”. Niezrozumiałe czyny *saloi* stanowią być może bunt wobec wygodnego rozgoszczenia się chrześcijan w świeckich i doczesnych strukturach, są próbą przypomnienia, że Chrystus Ukrzyżowany, którego wyznają, zawsze pozostaje głupstwem i zgorzeniem. Pamiętać należy, że podobnie jak życie monastyczne, pierwsi *saloi* pojawiają się w IV wieku, gdy Kościół nie doświadcza już prześladowań, a wręcz przeciwnie staje się organizacją powszechną, a z przynależnością do niego łączą się często wymierne korzyści. W tej sytuacji szaleńcy, czy też mnisi w ogóle, w pewien symboliczny sposób zastępują męczenników. Kolejnym wątkiem, który również nie został doceniony przez hagiografów, ale wynika wprost z przywoływanych przekazów, jest solidarność z najsłabszymi i wezwanie do ich szanowania. Nigdy nie wiadomo bowiem, kto jest milszy Bogu i kim jest podejrzanym szaleniec.

3. Na wzór Diogenesa z Synopy

Choć Leoncjusz może być uznany za prekursora chrześcijańskiej hagiografii, to z pewnością, jak wykazano powyżej, spłaca również dług wobec tradycji klasycznej, w której chętnie przywo-

ływano postać Diogenesa z Synopy²⁷. Bez wątplenia jednak także autorzy chrześcijańscy poświęcali dużo uwagi temu filozofowi²⁸. Poglądy Diogenesa były znane Ojcom Kościoła przede wszystkim z przekazu Diogenesa Laertiosa (w którego czasach żyli praktykujący cynicy²⁹), choć część z nich na pewno poznała je z innych źródeł³⁰. Klemens z Aleksandrii cytuje Diogenesa Cynika³¹, także Orygenes w polemice z Celsusem powoływał się na cyników, aby uzasadnić chrześcijańską praktykę publicznego nauczania oraz życie w dobrowolnym ubóstwie³². W wieku IV o Diogenesie i jego poglądach wzmiankowali między innymi Bazyl Wielki, który odnosi się do Diogenesa z Synopy oraz Zenona, by wychwalać ubóstwo³³, oraz Grzegorz z Nazjanzu, który jednak podchodzi do greckiego filozofa z większą rezerwą. Wychwala na przykład Bazylego Wielkiego, który – inaczej niż Diogenes – nie zabiegał o próżną i zewnętrzną sławę. „Starał się bowiem nie o pozory doskonałości. Nie mieszkał więc w beczcze na środku rynku, aby z bliska rozkoszować się wszystkim, zmieniawszy dostatek w nowy rodzaj dostatku. Nie myślał też o sławie,

²⁷ Por. tamże, s. 4.

²⁸ Por. tamże, s. 74.

²⁹ D. R. Dudley, *A History of Cynicism from Diogenes to the Sixth Century A.D.*, Gordon Press, New York 1937, s. 202-208.

³⁰ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy sławnych filozofów*, przeł. I. Krońska, PWN, Warszawa 1982, s. 321-354.

³¹ Klemens z Aleksandrii, *Kobierce*, przeł. J. Niemirska-Pliszczyńska, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1994, VII, IV, t. II, s. 235-236; II, XX, t. I, s. 208.

³² Por. Orygenes, *Contra Celsum III*, 50, przeł. S. Kalinkowski, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1986, s. 168; D. Krueger, *Leontius' Life*, wyd. cyt., s. 78.

³³ Bazyl Wielki, *List 4* [w:] *Listy*, przeł. W. Krzyżniak, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1972, s. 42-44.

był ubogi i nie dbał o wygląd zewnętrzny³⁴. Natomiast w żywocie św. Grzegorza Teologa Grzegorz Prezbiter wychwala przyjaźń Bazylego i Grzegorza z Nazjanzu i ich życie ascetyczne. „Ubóstwem zaś tak dalece górowali i tak przewyższali ubóstwem Anistynesa, Diogenesa i Kratesa, że dziecinnym gadaniem wydać się mogą tamtych uroczyste pochwały”³⁵. Z kolei Grzegorz z Nazjanzu w *Pochwale Maksyma Cynika* pisze o wspaniałych cechach Maksyma, który stał się cynikiem przeciw krańcowym cynikom, filozofem, chrześcijaninem, dla dobra wszystkich. Stał się szlachetniejszy niż pycha Antystenesa, wegetarianizm Diogenesa i proponowana przez Kratesa wspólnota żon³⁶. Podobnie Jan Chryzostom w V wieku porównuje chrześcijan z cynikami uznając, że ci ostatni popadli w pychę i nie mogą równać się pod względem cnót z pierwszymi wyznawcami Chrystusa³⁷. Także wielu innych pisarzy wczesnochrześcijańskich odwoływało się w swym nauczaniu do Diogenesa i cyników³⁸. Choć ich nastawienie było bardzo różne, to z całą pewnością można stwierdzić, że istniała potrzeba, aby porównywać chrześcijańską ascezę ze stylem życia naśladowców Diogenesa.

Podsumowanie

³⁴ Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa na cześć Bazylego* [w:] *Mowy Wybrane*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1967, s. 510.

³⁵ Grzegorz Prezbiter, *Żywot św. Grzegorza* [w:] Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy Wybrane*, wyd. cyt., s. 32.

³⁶ Grzegorz z Nyssy, *Pochwała Maksyma Cynika* [w:] J.M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog*, Poznań 1965, s. 348-349.

³⁷ Por. D. Krueger, *Leontius' Life*, wyd. cyt., s. 83.

³⁸ Por. D. Krueger, *Diogenes the Cynic among the Fourth Century Fathers*, *Vigiliae Christianae* 1 (47) 1993, s. 29-49.

Chrześcijańscy *saloj*, przynajmniej w relacji swoich biografów, bo tylko takimi danymi dysponujemy, w swoim życiu realizowali te same praktyki, które wdrażali w swym życiu cynicy. Nie sposób doszukać się konkretnych form ich ascezy w Piśmie Świętym, za to z łatwością odnajdziemy je wśród uczniów Diogenesa. Oczywiście pamiętać należy, że choć styl życia jest bardzo podobny, to wewnętrzna motywacja jest zupełnie inna. Święci szaleńcy swym kontrowersyjnym stylem życia nie tylko dawali świadectwo wierze w Chrystusa, ich asceza była przede wszystkim drogą do osiągnięcia zjednoczenia z Nim i życia wiecznego. Tak też wewnątrz Kościoła był wykorzystywany przykład ich życia, jako zachęta do naśladowania konkretnych cnót tych, którzy już osiągnęli szczęście w niebie.

Saloj – holly madmen for Christ

Christianity was to be a kind of folly and madness in reference to the norms and logic of this world since the biblical origins. However, this opposition was supposed to be implemented primarily on the spiritual level and not in external behaviour. Nevertheless, almost from the very beginning, also inside the Church itself, this trend was described as madness for Christ, and the *saloj* were actually closer to the cynics than to the biblical teaching. Such behaviour was motivated either by ascetic aims (willingness to humiliate and strive for loneliness, because even in the crowd madman was separated from others) or disagreement with the behaviour of contemporary Christians. Additionally, in this controversial lifestyle the emphatic conviction that Christianity transcends the order of human understanding can be found.

Klaudia Węgrzyn

*Inna strona. Wizualność i wizualizacja obcości
w filmach Jana Jakuba Kolskiego*

*I przez sekundę, oni i my, w naszej
katastrofie, spojrzeliśmy sobie w oczy¹.*

Didaskalia

Przedstawiając problem badawczy na konferencji *Inność? Obcość? Norma?* posłużyłam się tytułem *Jan Jakub Kolski i sprawa żydowska: reprezentacje i repetycje* – proponując przyjrzenie się dwóm filmom Kolskiego – *Pogrzebowi kartofla* (1990) oraz *Pornografii* (2003). Retrospektywnie odnosząc się do charakteru całej konferencji oraz dyskursu powstałego podczas obrad, zdecydowałam się w poniższym tekście na przesunięcie głównego akcentu ponieważ wieloaspektowa i zawiła „sprawa żydowska” zaprezentowana w obu filmach Kolskiego wydaje się niemożliwa do komparatystycznego zestawienia w formacie jednego artykułu naukowego. *Pogrzeb kartofla* oraz *Pornografię* łączy reprezentacja i repetycja: powraca wątek oraz motyw „przeżywca”² – w pierwszym filmie jest to historia Mateusza (inspirowanego dziadkiem Kolskiego), więźnia politycznego z Auschwitz, który wracając do swojej wioski rozpoznany zostaje przez sąsiadów jako Żyd. Na drugi film składa się inscenizacja

¹ W. Gombrowicz, *Pornografia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 150.

² Termin zaproponowany przez Agnieszkę Daukszę w książce *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2016.

fabuły powieści Witolda Gombrowicza oraz nadpisany na niej przez Kolskiego wątek przeżycia przez Fryderyka pobytu w obozie koncentracyjnym. O ile usytuowanie w kontekście polskiej pamięci historii z *Pogrzebu kartofla* wydaje się oparte w głównej mierze na wykluczeniu obcości-żydowskości, o tyle w *Pornografii* aspekty te mieszają się i nabierają intrygującego i niepokojącego wydźwięku. Papierek lakmusowy przykładam zatem do *Pornografii*, filmu, który w wyjątkowy sposób posługuje się kontrastami reprezentowania i wizualizowania dyskursu inności, obcości i (nie)normalności.

Pornografia wydaje się stanowić jeden z punktów zwrotnych w dorobku Kolskiego, kojarzonego w latach dziewięćdziesiątych głównie z „Jańciolandem”³ – filmowym uniwersum opartym na swojskości, sielskości, infantylności, fantastyczności a czasami wręcz na realizmie magicznym⁴. Wyidealizowana Arkadia powołana do życia przez Kolskiego w *Jańciu Wodniku* czy *Jasminum* opierała się na „realistycznych i magicznych elementach wzajemnie się uzupełniających, służąc wspólnie odkrywaniu pogłębionego wizerunku człowieka i otaczającego go kosmosu”⁵. Kosmosu, należy dodać, który pod przykrywką piękna i sielskości skrywa w sobie jądro ciem-

³ G. Stachówna, *Filmowy Jańcioland Jana Jakuba Kolskiego*, 1998, „Kino” 12, s. 23.

⁴ „Tymczasem w realizmie magicznym narrator, zamiast przedstawiać magię tak, jakby była rzeczywista, przedstawia rzeczywistość jakby była magiczna. Postaci, przedmioty, wydarzenia są rozpoznawalne i zgodne z rozsądkiem, ale ponieważ narrator dąży do wzbudzenia uczucia zdziwienia, nie zna tego, co widzi, i wstrzymuje się od racjonalnych wyjaśnień”, Tomasz Pindel, *Realizm magiczny. Przewodnik (praktyczny)*, Universitas, Kraków 2014, s. 30.

⁵ T. Stepnowska, *Rosyjski realizm magiczny na przykładzie powieści „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa [w:] Realizm magiczny. Teorie i realizacje artystyczne*, red. J. Biedermann, G. Gazda, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2007, s. 28.

Inna strona...

ności – niejasną strefę, w której dokonują się procesy podmiotowe, decydujące o poczuciu przynależności/obcości, tożsamości/inności, normy/dewiacji – właśnie to pełne sprzeczności bycie-w-świecie zainscenizowane zostaje przez Kolskiego w *Pornografii*. Film oparty zostaje na gombrowiczowskiej „strategii obcości”, która według Ryszarda Nycza polega na:

poszukiwaniu indywidualnych dróg autokreacji (...); odkryciu na własnym terytorium śladów obcych, jakichś „innych” a kiedyś „tu” zdomowionych, a więc ostatecznie innych „ja” (...); odkrywaniu tej obcości czy dziwności w sobie, tzn. po stronie samego podmiotu. Okazuje się bowiem, iż z tego punktu widzenia nie tylko nikt nigdy nie jest naprawdę sam, odrębny i autonomiczny – bo każdy „zaludniony” jest przez innych (czy Innego) – ale też, że to właśnie za sprawą owej inności odnajdywanej w sobie budzi się w nas poczucie realności własnej oraz realnego związku ze wszystkim, co istnieje⁶.

Dychotomia tak rozumianej de-personalizacji przyjmuje w tym wypadku ciekawy obrót: tożsamość głównego bohatera *Pornografii* z tożsamości tekstowej (Gombrowicz) przeistacza się w tożsamość wizualną (Kolski). W procesie tym dodatkowo, metadyskursywnie, dokonują się procesy tożsamościowe samego Gombrowicza oraz Kolskiego.

⁶R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Universitas, Kraków 2012, s. 81.

1. Gombrowicz: Polska imaginacyjna

Witold Gombrowicz pisze *Pornografię* w 1956 roku, jej akcję umieszczając w roku 1943: „Tej Polski wojennej nie znam. Nie byłem przy tym. W ogóle Polski od 1939 r. nie oglądałem. Opisałem to tak, jak sobie wyobrażam. To więc jest Polska imaginacyjna – i nie przejmujcie się, że czasem pomyłone, czasem może fantastyczne, bo nie o to chodzi i to zupełnie bez znaczenia dla spraw tutaj się odbywających”⁷. Decydując się na zabieg literackiej retrospektywy, Gombrowicz dokonuje również personalnego gestu retroaktywnego – imaginacyjnie umieszczając się w miejscu, czasie i historii, której nie mógł być częścią. Opowieść zaczyna się słowami: „Opowiem wam inną przygodę moją, jedną chyba z najbardziej fatalnych. Wówczas, a było to w 1943-im, przebywałem bym w byłej Polsce i byłej Warszawie, na samym dniu faktu dokonanego. Cisza”⁸. Interesujący zabieg intensyfikacji „przebywałem bym w byłej” wydaje się otwierać czas zaprzeszyły oraz zawieszenie podmiotu mówiącego na dziwnej granicy życzenia „bym”, wspomnienia „byłej” i powierzchowności „przebywałem”.

Podążając za językowymi i gatunkowymi tropami odautorskimi, kierując się już w stronę samego tytułu i jego znaczenia, warto zwrócić uwagę na komentarz zamieszczony przez Gombrowicza w Dzienniku:

A jeśli *Pornografia* jest próbą odnowienia polskiego erotyzmu? Próbą odnalezienia erotyzmu, który by bardziej odpowiadał naszemu losowi – i naszej historii z ostatnich

⁷ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 5.

⁸ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 6.

Inna strona...

lat, złożonej z gwałtów, niewolnictwa, poniżenia, walk szczenięcych, będącej zstąpieniem w ciemną krańcowość świadomości i ciała? A może *Pornografia* to polski, nowoczesny, erotyczny poemat narodowy?⁹

Opowieść jest zatem połączeniem „imaginacji” na temat wojennej Polski, mogąc jednocześnie stanowić „nowoczesny, erotyczny poemat narodowy”, który łączy dyskursy wyobraźni, symboliki, historii, narracji, podmiotowości, cielesności oraz erotyzmu. Nie dziwi zatem, że jako wielowarstwowy, semantyczny i somatyczny komentarz do bycia w Polsce i wobec niej, *Pornografia* zainteresowała reżysera filmowego Jana Jakuba Kolskiego, poruszającego się od dekad w tych tematach, i zainspirowała go do zrealizowania jej ekranizacji w 2003 roku.

Dwa teksty kultury odzwierciedlają siebie nawzajem dość dokładnie na poziomie narracji i fabuły; obraz filmowy jednak wykorzystuje do przywołania atmosfery wojennej konkretne obrazy i klisze pamięciowe z archiwalnych nagrań z okupowanej Polski. Drugim motywem bardziej wyraziście akcentowanym i dopowiadanym do Gombrowicza przez Kolskiego będzie tytułowa pornografia, w znaczeniu wykraczającym poza jej współczesne rozumienie. Jak w swojej analizie na temat Gombrowicza zauważa Agnieszka Dauksza:

Pornografia, czy właściwie *Porno-grafia* od greckiej etymologii *porne* – nierządnicza i *graphos* – piszący; czyli *pornographos*, „piszący o nierządnicach” – jest zapisem

⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 615-616.

Klaudia Węgrzyn

fantazji autora. Fantazji o „Polsce przez Niemców zgwałconej”, o świadkowaniu temu aktowi (...). Narracja Gombrowicza jest porno-grafią, czyli pisaniem obscenicznym, fantazjowaniem o Polsce wojennej, podglądanej jej – w tym rozumieniu podglądactwa, które oznacza projektowanie tego, co chce się zobaczyć¹⁰.

Gombrowiczowskie *porno-graphos* wydaje się kręgosłupem i szkieletem narracji; ciało, które je obleka będzie *graphos* Kolskiego – *photo-graphos*: *phōtós* – światło i *graphos* – piszący; czyli *photo-graphos*, „pisanie światłem” – fotografia w znaczeniu współczesnym traci pierwotne konotacje, które równie bliskie wydają się samemu filmowaniu – opowiadaniu historii złapanym w kamerze światłem. Wspólnym mianownikiem Gombrowicza i Kolskiego będzie *graphos* – pisanie, opowiadanie.

2. Kolski: Polska (bez)wstydna

Napisy początkowe *Pornografii* zapowiadają: „Scenariusz na podstawie powieści Witolda Gombrowicza. Jan Jakub Kolski, Gerard Brach, Luc Bondy” – i owo „na podstawie” wydaje się cełnym określeniem: podstawą jest tekst (dialogi to cytaty z powieści), fabuła określa bieg wydarzeń w scenariuszu. Kolski jednak do tej podstawy dokłada kilka dodatkowych kwestii lub, zatrzymując się nad pewnymi fragmentami tekstu, hiperbolizuje niektóre wydarzenia i wypowiedzi. Personalnym akcentem będzie wspomnienie Popielaw, miejscowości, w której urodził się Kolski: „Kościół spalony i msze

¹⁰ A. Dauksza, *Ciążąca (nie)obecność Żydów, Gombrowicz wobec wojny i Żydów* [w:] tejsze, *Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2017, s. 185.

odprawia się w wozowni w Popielawach” [P 00:15:25]¹¹. Zabiegiem z kategorii estetycznych będą częste skupienia oka kamery na ćmach (pojawiają się w pokoju, na oknach, w lampie, jedzeniu oraz mleku). Znacząco przepracowany i przepisany zostaje również główny wątek powieści, dotyczący relacji Fryderyka z młodymi Hanką i Karolem. „W młodości jest coś bezczelnego, nie uważasz?” [P 00:23:30].

Porno-graficzna relacja starszego mężczyzny z młodą dziewczyną rozłożona została w filmie na dwie dominujące sceny, poszerzające narrację z książki: „Było to zwykłe zaproszenie na spacer, w tonie nieco przesadnym, starokawalerskim (...), ale w tym doświadczeniu, w tym przystąpieniu, zawierała się dla mnie nieprzyzwoitość, którą można było określić w ten sposób: <ona idzie z nim, żeby coś z nią zrobić> (...). Dziecko... to przecież dziecko szesnastoletnie (...)¹². Mężczyźni przerywający Hance obieranie kartofli rozrywają swoją obecnością zasłonę niewinnej, sielskiej cielesności młodej dziewczyny, oddającej się codziennej praktyce gospodarczej, w filmie ukazani są jako dominujący – w pozycji stojącej nad siedzącą na ziemi dziewczyną. Sposób ukazania filmowego obrazuje porno-graficzną narrację powieści. Fryderyk wychodzi jednak poza stanowisko biernego obserwatora/podglądacza, podejmuje bezpośrednią akcję, sugerując młodej Hance podwinięcie nogawki Karola: „Było to bezwstydnie – było włamaniem się w nich – było wyznaniem, że oczekuje od nich podniecenia, zróbcie to, tym mnie raczcie, tego pragnę...”¹³. Scena ta w filmie poprzedzona zostaje sugestywnym zbliżeniem na zakładanie koła na falliczny fragment ramy wozu.

¹¹ *Pornografia*, reż. J.J. Kolski, Polska 2003; przywoływane kadry z filmu oznaczone będą P oraz czasem ich pojawiania się w filmie.

¹² W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 32-33.

¹³ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 33.

Porno-graficzne skupienie na Hance wydaje się wstęgą Möbiusa całej narracji, z pozoru wieloaspektowa relacja sprowadza się do podglądania i wykorzystywania męskim spojrzeniem¹⁴. „To dziewczę? To dziewczę, które nie było niczym innym, jak tylko zniewalaniem ku sobie, przyciąganiem, jednym wielkim podobaniem się, nieustającą, giętką, miękką, chłonną kokieterią – gdy tak siedziała obok mnie, w swoim płaszczyku, ze swoimi małymi, za małymi, rączkami”¹⁵. Pociągająca nieświadoma kokieteria, delikatna cielesność znajdująca się na granicy dziewczynośći i kobiecości przywodzi na myśl wiele reprezentacji i sytuacji, głównie zamyka się jednak w postaci *Lolity*¹⁶, dekodowanej jako *pupilla* – w potrójnym znaczeniu – jako laleczka, dziewczynka, nieletnia znajdująca się pod czyjąś opieką; źrenica, pokazująca malutki obraz nas samych, oraz w znaczeniu od samego łacińskiego słowa *pupa* – poczwarka:

W łacinie i dawnej polszczyźnie larwa (*larva, larua*) to widmo, straszycło, upiór, maska. Mitografowie przekonują, że maską, która budziła największą grozę – a więc straszycłem par excellance – było prastare wyobrażenie Meduzy (...). Ambiwalencja owych larwalnych istot wyraża się zatem w ich dwuznacznym statusie ofiar i oprawców. W swych rozmaitych wcieleniach nimfetki okazują się nie tylko obiektami, ale też przebiegłymi sprawczyniami wyrafinowanej przemocy, nieraz rytualizowanej i przemienianej w spektakl kaźni. Są bohaterkami dyscyplinowanymi

¹⁴ Por. L. Mulvey, *Przyjemność wzrokowa* [w:] tejże, *Do utraty wzroku. Wybór tekstów*, red. K. Kuc, L. Thompson, Korporacja Ha!Art, Warszawa 2010.

¹⁵ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 58.

¹⁶ W. Nabokov, *Lolita*, przeł. M. Kłobukowski, Da Capo, Warszawa 1997.

i dyscyplinującymi, stąd towarzyszące ich poczynaniom cyrkowe scenografie i rekwizyty, przestrzenie tresury, ujarzmiania dzikości oraz trenowania ciała do posłuszeństwa: areny cyrkowe, łaźienki, pracownie malarskie, sale gimnastyczne lub obóz koncentracyjny – a także powracający duet ról: ryzykujący życie treser i jego z trudem poskramiane zwierzę¹⁷.

Aspekt tresury w przypadku *Pornografii* wydaje się bardzo znaczący: Fryderyk ku swojej satysfakcji aranżuje spotkania i interakcje młodych ludzi: „Mam na myśli *sex-appeal*. Kiedy ich zobaczyłem po raz pierwszy. [...] Pociąg. Pociąg płciowy. On i ona”¹⁸. Skonfrontowany z bardziej wstrzemięźliwym i mniej afektywnym Witoldem, wykrzykuje swój manifest: „Nie wstyd ci? Niby czego? W sztuce nie ma miejsca na wstyd” [P 01:00:05] – w sztuce, gombrowiczowskiej imaginacji, Polsce-nie-istniejącej, Polsce bezwstydnej, gombrowiczowskiej Polsce porno-graficznej przedstawionej w foto-grafii Kolskiego.

3. Reżim skopiczny¹⁹

„Zwykle w *Pornografii* badanie rozmiarów katastrofy oraz konfrontowanie się z kolejnymi postaciami i przedmiotami umożli-

¹⁷ K. Przyłuksa-Urbanowicz, *Pupilla. Metamorfozy figur drapieżnej dziewczynki w wyobraźni symbolicznej XX wieku*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2014, s. 5 i 8.

¹⁸ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 111.

¹⁹ Por. M. Bal, *Wizualny esencjonalizm i przedmiot kultury wizualnej [w:] Perspektywy współczesnej historii sztuki*, red. M. Bryl, P. Juskiewicz, P. Piotrowski, W. Suchocki, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009.



Klaudia Węgrzyn

liwia Gombrowiczowi budowanie (mikro)relacji, określanie się <wobec> oraz bycie <pomędzy>²⁰. Miejsce narratora znajduje się w centrum spojrzenia (odpodmiotowo – podglądanie, obserwowanie) oraz w centrum krzyżujących się i wymieniających spojrzeń (nakierunkowane na niego, obok niego, z ukosa). Aktywna, czasownikowa rola i gest spojrzenia wydają się dominantą narracyjną i tożsamościową bohaterów powieści: „objął ich wzrokiem”²¹; „co dwóch widzi to nie jeden”²²; „przyglądał się z natężeniem”²³; „jakiś sekret zawierało to spojrzenie”²⁴; „przypatrywałem się temu pełen jakichś dziwnych wątpliwości”²⁵; „przyłapałem jego spojrzenie”²⁶; „Fryderyk przyłapano wzrokiem”²⁷. Liczne stwierdzenia na temat wzroku podkreślają dominującą, performatywną oraz afektywną rolę spojrzenia.

W nowoczesności widzenie dotyczy jednego wymiaru ciała, który może być przejmowany, kształtowany i kontrolowany za pomocą zespołu zewnętrznych technik. Jednocześnie jednak widzenie jest także jednym z aspektów ciała zdolnym do uchylenia się od instytucjonalnego przechwycenia i do wynajdowania nowych form, doznań i napięć²⁸.

²⁰ A. Dauksza, wyd. cyt., s. 188.

²¹ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 90.

²² Tamże, s. 95.

²³ Tamże, s. 106.

²⁴ Tamże, s. 133.

²⁵ Tamże, s. 149.

²⁶ Tamże, s. 64.

²⁷ Tamże, s. 71.

²⁸ J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, przeł. I. Kurz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, s. 16.



Formowanie i formułowanie świata za pomocą wzroku zamyka się również w metaforach *stricte* fotograficznych: „Niech się tam wgapiają – jak z aparatu fotograficznego... niech fotografują!”; „gdyż byliśmy jak z oleodruku – jak ze starego, rodzinnego albumu umarła fotografia”²⁹. Wgapienie się połączone z fotografowaniem może świadczyć o plastyczności i sprawczości wzroku, łapaniu/przyłapywaniu rzeczywistości, lokowaniu się wobec wydarzeń za pośrednictwem samego spojrzenia.

Chcę wskazać na stan zawieszenia, na patrzenie lub słuchanie tak pochłaniające, że uwalnia ono od normalnych warunków, prowadzi do zawieszenia czasowości, pozwala wychylić się poza czas. Korzenie słowa *attention* – „uwaga” – w języku angielskim korespondują ze znaczeniem słowa *tension* – „napięcie”, „stan napięcia”, a także „stan oczekiwania”. Zakłada to możliwość utrwalenia, utrzymania czegoś w zachwycie czy kontemplacji, kiedy to uważny podmiot jednocześnie pozostaje unieruchomiony i oderwany od ziemi. (...) zajmuję się pojęciem percepcji, która oznacza jednocześnie zaabsorbowanie czymś i nieobecność czy odsunięcie się od czegoś³⁰.

Spojrzenie u Gombrowicza nabiera w końcu rysu opresyjnego – zaakcentowane jest to w scenie rozmowy Fryderyka z przyszlą teściową Halinką, Panią Amelią podczas spaceru po łąkach: „Ależ

²⁹ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 14.

³⁰ J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, wyd. cyt., s. 21.

proszę naprawdę popatrzeć, naprawdę powiedzieć³¹. Do klimaksu w relacji podmiotu wierzącego i ateistycznego dochodzi podczas niespodziewanej i niesprawiedliwej śmierci Pani Amelii – znajdując się na łożu śmierci, zwraca się do Fryderyka: „chcę, żeby pan widział wszystko do końca” [P 1:00:00]. Gra spojrzeń zapoczątkowana i zdominowana przez Fryderyka podjęta zostaje bezprecedensowo przez starszą panią; jego rola się odwróciła: do tej pory to Fryderyk patrzył, teraz na niego się patrzy i to spojrzeniem dużo bardziej znaczącym i... realnym. Zgodnie ze słynną i złowieszczą sentencją Nietzschego: „Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie”; spotkanie/spojrzenie Fryderyka nosiło do tej pory cechy Wyobrażeniowe i Symboliczne, dopiero spojrzenie z zewnątrz doprowadziło go do spotkania z Realnym: „Pani Amelia wlepiła się oczami we Fryderyka i umarła”³².

Charles Sanders Price (...) rozróżniał dwa rodzaje obrazów, które nazwał „prymarnymi” i „sekundarnymi”. Sekundarność jest tam, gdzie drugie pojawia się samo przez się – to coś, co jest takie, jakie jest w odniesieniu do czegoś innego. Wszystko istnieje tylko poprzez przeciwstawienie, pojedynek, dlatego też należy do sekundarności: siła – opór, akcja – reakcja, podnieta – odpowiedź, sytuacja – zachowanie, jednostka – środowisko... To kategoria Realnego, aktualnego, istniejącego, zindywidualizowanego³³.

³¹ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 65.

³² Tamże, s. 73.

³³ G. Deleuze, *Kino. 1. Obraz-ruch 2., Obraz-czas*, przeł. J. Margański, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 109.

4. Ciężąca cielesność

„Wlepienie się oczami we Fryderyka” nosi znamiona gestu przemocowego: wlepienie się jest wymuszeniem, przyłgnięciem, wykorzystaniem; przede wszystkim jest jednak gestem polegającym na klejeniu się/byciu klejącym, lepkiem (lepkość libido u Freuda) a w końcu abiektalnym (Kristeva). Odrzucone, wyparte, obrzydliwe i okrutne to często powracające wątki w *Pornografiach*, związujące się głównie podczas sceny z glistą: „Nie byłoby to nic ważniejszego od konania muchy na lepie, lub ćmy za szkłem lampy – gdyby wzrok Fryderyka nie przyssał się do tej glisty, szklany, wydobywając do cna jej męczarnię. (...) Łowił on to, ssał, chwycił, przyjmował i – zdretniał, niemy, ujęty w kleszcze bólu – nie mógł się ruszyć³⁴. Fryderyk za pomocą swojego spojrzenia, symbolicznie stając się glistą zgniecioną i zadreżaną przez dwoje młodych kochanków, doznaje uczucia znajdującego się na skraju Erosa i Tanatosa, może nawet przeżywa *małą śmierć*: „Dla niego czyn ten musiał być co się zowie straszny, wywołali mękę, stworzyli ból, podszwami swymi przemienili spokojne istnienie tej glisty (...). Grzech... grzech (...) ale jeśli grzech, to ich wspólny (...). Zrobiliśmy to dla ciebie, aby połączyć się z tobą w grzechu”³⁵. W ekranizacji tej sceny Kolski decyduje się skierować interpretację w nieco inną i bardziej okrutną stronę: Fryderyk zjada wijącą się glistę.

Gombrowiczowska fiksjacja na materialności/cielesności dotyczy również bohaterów powieści *per se*: „Trudna do opisanie obrzydliwość tej sceny. Oblicze człowieka starego trzyma się skrytym wysiłkiem woli, zmierzającym do zamaskowania rozkładu (...).

³⁴ W. Gombrowicz, *Pornografia*, wyd. cyt., s. 53.

³⁵ Tamże, s. 54.

I wszystkie zmarszczki rozsiadły się i żerowały na nim, jak na trupie³⁶; „Ja, rozwścieczony ciałem i przez to cielesny, przypatrywałem się kpiąco i kpiłem sobie na całego, prawie pogwizdując. Ani krzty litości. Ciało!”³⁷; „Ludzkość po trzydziestce wkracza w potworność. *Cała piękność była po tamtej, młodej stronie*”; „Odraza jednak wzrosła niebotycznie, pobudzona tym moim nadejściem i umieszczeniem mego ciała w pobliżu jego ciała”³⁸; „Musiał to być nie lada wysiłek – mówienie o trupie, jedzenie trupie, picie trupie, wydarte gwałtem wszechmożnej jego niechęci³⁹. Obrzydliwa wizualność i wizualizacja wydają się wyznacznikami performatywności wzroku – to spojrzenie jest pierwszym czynnikiem osądzającym/wykluczającym inność/obcość – tak samo u Gombrowicza jak i u Kolskiego.

Najbardziej znaczącym gestem Kolskiego w stosunku do Gombrowicza będzie jednak nadpisanie pewnej historii do szkieletu zarysowanego przez Gombrowicza – powracający często w filmie motyw melodii nuconej i granej przez Fryderyka znajduje swoje wyjaśnienie w dramatycznej historii, zaprezentowanej widzowi w formie dialogu/spowiedzi głównego bohatera:

Miałem przyjaciela, Polaka ożenionego z Żydówką, miała szczęście, zachorowała i nie dożyła tego wszystkiego. A on, wie pani, król życia, mówiliśmy mu „nie pij, nie chodź na kobiety, jak masz córkę Żydówkę”, ale on nie słuchał. Chował dziecko do szafy, potem wychodził i wracał nad ranem. Mówiła „tatusiu, nie zostawiaj mnie na tak długo”, no to na przeprosiny gwizdał jej właśnie tę melodię.

³⁶ Tamże, s 51.

³⁷ Tamże, s. 110.

³⁸ Tamże, s. 141.

³⁹ Tamże, s. 122.

Inna strona...

„Chodź – mówił – nie gniewaj się, tatuś zatańczy z tobą jak z prawdziwą damą” – brał ją na ręce i tańczyli (...). Raz przyszedł za późno, nie mogła się doczekać i jakoś wyszła na schody, potem na ulicę. Nie miała dobrej urody. Czarne oczy, czarne włosy [P 01:38:00].

W dalszej części opowieści okazuje się, że ojciec dziewczynki w desperacji przekupił kilka osób, żeby dostać się do tego samego transportu. Na obozowej rampie dziewczynka rozpoznała i zawołała go, ten jednak, przerażony samą podróżą w bydłowym wagonie, schował się przed nią. Potem „dostał bardzo ładny numer. 123000 i trójkąt z literką P”. W kolejnej scenie, Fryderyk pije alkohol i otwiera swoją walizkę, która okazuje się pełna kamieni spośród których wyróżnia się kamień o zielonym kolorze. Następnie udaje się do pomieszczeń gospodarczych, wciąż pijąc alkohol, podsuwa rękaw koszuli, napędza szlifierkę i przysuwa do niej odsłonięte przed chwilą przedramię. Kiedy głowica szlifierki czerwieni się od krwi ze świeżo otwartej rany, na ręce Fryderyka widzimy jeszcze wytatuowany numer 123000. Zielony kamień był własnością jego córki, Żydówki Helenki, zamordowanej w obozie koncentracyjnym. Fryderyk czuł paradoksalne obrzydzenie i pociąg do cielesności, która stała się dla niego wymagowanym projektem nieistniejącego porządku. Jego córka nigdy nie stanie się nastolatką a następnie kobietą; on sam zamknięty zostanie w porno-graficznej wstrzemięźliwości, rauszu alkoholowym i dojmujących wyrzutach sumienia. Przeżywanie zamieni na oglądanie, a życie na cierpienie, na wieczne i retroaktywne spoglądanie na powidok, kliszę, foto-grafię pewnego wydarzenia, zdjęcie pewnej dziewczynki trzymającej zielony kamień, który prawdopodobnie dostała od siedzącego obok ojca.

Zaproponowany przez Gombrowicza dyskurs wizualności, zdekonstruowany zostaje przez Kolskiego w celu do-powiedzenia jeszcze jednej historii. Historii opowiedzianej na marginesie, gdzieś obok głównej narracji, na samym końcu – jako puenta lub morał? Reżyser stworzył nie tylko komentarz wizualny do pisarza, ale do samego aktu pisania/mówienia/opowiadania historii. Kolski, otwierając przed nami konstrukcję *mise en abyme*, odsłania kulisy narracji – on obserwuje Gombrowicza obserwującego wojenną Polskę i rodzący się w tym czasie inny sposób budowania tożsamości, inny sposób przeżywania, inny sposób doświadczania – podmiotowości i cielesności. Obserwacja uczestnicząca twórcy tekstu kultury zamienia się w naśladowanie, prześladowanie oraz podglądanie – voyeurystyczne pragnienie posiadania dostępu do sytuacji, tożsamości i podmiotowości Innego:

Istnieje jednak inne znaczenie stwierdzenia, że „pragnienie człowieka jest pragnieniem Innego”: podmiot pragnie tylko o tyle, o ile doświadczy samego Innego jako kogoś pragnącego, jako miejsca niezgłębionego pragnienia, tak jakby owo niejasne pragnienie emanowało od niego lub niej. Inny nie tylko zwraca się do mnie ze swoim zagadkowym pragnieniem, ale konfrontuje mnie również z tym, że sam nie wiem, czego naprawdę pragnę, z zagadką mojego pragnienia. (...) Dla Freuda jak również dla Lacana – jest to bardzo problematyczne, ponieważ zaciemnia fakt, że pod wizerunkiem bliźniego jako mojego lustrzanego odbicia, osoby, która przypomina mnie samego i z którą mogę odczuwać empatię, zawsze czai się niezgłębiona otchłań radykalnej Inności kogoś, o kim ostatecznie nie wiem nic⁴⁰.

⁴⁰ S. Žižek, *Od Chè vuoi? do fantazji, czyli Lacan i Oczy szeroko zamknięte* [w:] tegoż, *Lacan. Przewodnik krytyki politycznej*, red. J. Kutyla, Krytyka Polityczna,

W analizie psychoanalitycznego dyskursu Jacques'a Lacana Slavoj Žižek, łącząc dyskurs pożądanego, empatii czy utożsamienia z innością, posługuje się metaforą lustrzanego odbicia, która moim zdaniem wpisuje się idealnie w zaproponowaną przeze mnie wcześniej strukturę *mise en abyme*, „obrazu w obrazie” albo „obrazu w (innej) przestrzeni”. Najważniejszą konkluzją jednak będzie nawiązanie bezpośredniego kontaktu z pragnieniem/innością: „Lacanowskie *Che vuoi?* nie oznacza po prostu *Czego chcesz?*, ale raczej *Co cię gryzie?*, Co takiego masz w sobie, co czyni cię tak nieznośnym nie tylko dla nas, ale i dla ciebie samego, nad czym w oczywisty sposób nie jesteś w stanie zapanować?”⁴¹. Jest to dokładnie to pytanie, które Kolski zadaje Gombrowiczowi, a Gombrowicz z kolei zapytuje o to swoją polską/obcą tożsamość w *Pornografii*. „Co gryzie mnie w tym, że podczas wojny nie było mnie w ojczyźnie?”, „Jak wyglądała Polska beze mnie?”, „Dlaczego czuję się w stosunku do niej i siebie tak obco?”. Kolski, podtrzymując pytania Gombrowicza, dodaje również swoje „Co mogę dopowiedzieć do historii, o co mogę jeszcze zapytać – co gryzie mnie?”. Umieszczając dyskurs „przeżywców” w *Pogrzebie kartofla* oraz *Pornografii*, Kolski wydaje się zadawać jedno z bardziej uciążliwych pytań nękających Polskę po 1945 roku: „Czego chcecie Wy, którzy przeżyliście i wróciliście?”.

Obstawać przy obcości to, w tych warunkach nie tylko opierać się integracyjnym więzom porządków kultury, mitologii swojskości, pokusom „zbratania” się z innymi, ale także uznawać prawo każdej „inności” do istnienia, afirmować samą obecność odmienności, osobność tego, co radykalnie różne.

Warszawa 2008, s. 57-58.

⁴¹ Tamże, s. 58.

Klaudia Węgrzyn

Człowiek w tej optyce widziany – delegat nieludzkiego w na pozór czysto ludzkim świecie codziennego doświadczenia – to zatem „swój” w trakcie stawania się „obcym”; to potencjalny obcy, tę obcość noszący w sobie i respektujący jej racje poza sobą. Ostatecznie więc również i w tym wariacie dokonuje się swoiste odwrócenie perspektywy antropologicznego wzoru: od obrony własnej suwerenności dzięki wysiłkowi odróżniania się od wszystkiego innego – do rozpoznania jej w inności odnalezionej w sobie⁴².

*The other side of strangeness. The visual and visualization within
Jan Jakub Kolski's movies*

The paper aims to display the way in which Jan Jakub Kolski, the Polish movie director, employs the representation of the other/different/alien/strange non-Jewish survivors of Shoah within the magic realism movies. In the 1990 movie, *The burial of potato*, Kolski tells the story of his grandfather – real life Holocaust survivor and the way neighbours treated him after the homecoming, believing that he must be the Jew wanting to reclaim his lost home and the land. In the 2003 movie *Pornography*, based on 1956 novel by Witold Gombrowicz, Kolski extends the main plot with the story of another survivor – but in this case, survivor's otherness lies within himself, not in the outside world and the society. The strangeness of the survivor is encoded in his pornographical relationship with the young girl and translates later on into his radical self-harm and punishment.

⁴²R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, wyd. cyt., s. 79.

Anna Suska

*„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”
– analiza wizerunku kobiety w polskiej polityce*

28 listopada 1918 r., tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego¹, na mocy którego przyznano czynne i bierne prawo wyborcze wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej bez względu na ich płeć. Chociaż wydarzenie to uznano za moment przełomowy dla praw kobiet, nie spowodowało ono jednak wśród reprezentantek płci żeńskiej nagłego wzrostu zainteresowania polityką ani wyraźnych chęci uczestniczenia w niej. Większość społeczeństwa uważała, że kobiety w ogóle nie powinny zajmować się działalnością publiczną, ponieważ mają w życiu do wypełnienia inne zadania – zgodne z przypisywanymi im tradycyjnymi rolami. Macierzyństwo i prowadzenie domu uznawano za ich jedyne „powołanie”. Nie dopuszczano myśli, że mogłyby realizować własne ambicje i angażować się społecznie. Politykę należało zostawić mężczyznom, którzy od wieków się nią zajmowali.

Chociaż od przyznania Polkom praw wyborczych minęło już niemal sto lat, przekonanie o tym, że kobieta nie powinna mieszać się do polityki, nadal funkcjonuje w społeczeństwie. Niniejszy artykuł ma na celu zbadanie, w jaki sposób postrzega się kobiety, które zdecydowały się na rozpoczęcie kariery politycznej. Omówię najczęstsze stereotypy dotyczące udziału Polek w sprawowaniu władzy

¹ Dekret Tymczasowego Naczelnika Państwa z dn. 28 listopada 1918 r. o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego (Dz.U. 1918 nr 18 poz. 46).

– związane przede wszystkim z płcią biologiczną, emocjonalnością i wyglądem – a także wpływ środków masowego przekazu na ich kreowanie i rozpowszechnianie. Podejmę również rozważania nad znaczeniem języka używanego w stosunku do kobiet wkraczających w świat polityki. W szczególności uwzględnię te jego elementy, które bezpośrednio przyczyniają się do dyskryminacji Polek w przestrzeni publicznej.

Główną tezę, na której oparły się badania, było stwierdzenie o ograniczonej obecności kobiet w polskiej polityce i negatywnym wpływie mediów na kreowanie ich wizerunku. Przeprowadzonym analizom przyświecały niezwykle istotne pytania: W jakiej roli polskie społeczeństwo widzi kobietę uczestniczącą w sprawowaniu władzy – czy jest to „żelazna dama”, czy też „strażniczka domowego ogniska”? Jak stereotypy przyczyniają się do zniekształcenia obrazu kobiety zajmującej się polityką? Jak media wpływają na jej postrzeganie? W jaki sposób język może dyskryminować Polki w świecie polityki?

W wyjaśnieniu problemu badawczego skupiłam się na zaprezentowaniu aktualnego dyskursu publicznego (uwzględniłam przede wszystkim dyskurs polityczny i medialny), na treściowej analizie komunikatów i wyróżnieniu typowych zachowań związanych z dyskryminacją kobiet w polskiej polityce. Dla dokładniejszego spełnienia celów niniejszego artykułu niezbędne stało się wykorzystanie metodologii behawioralnej oraz historycznej, które pozwoliły szerzej spojrzeć na aktualną sytuację kobiet w polskiej polityce.

1. Polityk – męski zawód? Kilka słów o stereotypach

Artykuł 33 ust. 1 Konstytucji RP² wprowadza równość płci i stanowi, że „Kobieta i mężczyzna w Rzeczypospolitej Polskiej mają

² Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483).

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

równe prawa w życiu rodzinnym, politycznym, społecznym i gospodarczym³. Swoją treścią gwarantuje on kobietom i mężczyznom takie same szanse na uczestnictwo w życiu publicznym i sprawowaniu władzy. W demokratycznym państwie prawnym równość płci należy rozumieć jako „akceptację i równe wartościowanie mimo różnych ról, jakie kobieta i mężczyzna pełnią w społeczeństwie [co stanowi *de facto*] prawo do bycia innym⁴. Mimo tego pod wieloma względami obecność kobiet w polityce jest tylko teoretyczna, a wśród Polaków ciągle „utrzymuje się sztuczny podział, zgodnie z którym świat polityki i aktywności społecznej kojarzony jest z mężczyzną, natomiast dom określany jest jako królestwo kobiety⁵”.

Kobieta wkraczająca w świat polityki musi zmierzyć się z mocno zakorzenionymi w naszej kulturze stereotypami. Stanowią one schematy i uproszczenia, które pomagają odbiorcy w uporządkowaniu skomplikowanego świata. Są przekazywane dzieciom w procesie socjalizacji, a co za tym idzie – osoba kierująca się stereotypem działa automatycznie, uznając go za coś naturalnego. Jednocześnie nie dostrzega w swojej postawie żadnej dyskryminacji czy chociażby niesprawiedliwej i powierzchownej oceny drugiej strony. Podstawowym zadaniem stereotypu jest obrona jednostki „przed informacjami godzącymi w jej przekonania będącymi w sprzeczności

³ Artykuł zaproponowało lobby kobiece działające w Sejmie RP, a jego projekt zgłosiła Komisja Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego Danuta Waniek – wiceprzewodnicząca Parlamentarnej Grupy Kobiet.

⁴ A. Pacześniak, *Kobiety w Parlamencie Europejskim. Przelamywanie stereotypu płci w polityce*, Alta 2, Wrocław 2006, s. 71.

⁵ B. Darska, *Kobiety w przestrzeni publicznej, czyli to, co niewidoczne, jest znaczące. Na przykładzie „Świata bez kobiet” i „Rykoszetem” Agnieszki Graff* [w:] *Kobiety w polityce*, red. J. Marszałek-Kawa, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 44.

z systemem wartości”⁶, a w jego słuszności dodatkowo utwierdzają media, rówieśnicy oraz rodzina. Istotny problem pojawia się w momencie, w którym grupa społeczna określana danym stereotypem usiłuje wyłamać się z narzuconego przez społeczeństwo schematu. Napotyka ona wtedy niczym nieuzasadniony i – przede wszystkim – nieświadomy opór ze strony członków zbiorowości, z której się wywodzi. Jak pisze Dorota Piontek: „gdy poglądy i postawy ludzi dotyczące danych zjawisk popadają w konflikt z rzeczywistością, która im przeczy, ludzie są motywowani do redukcjonowania dysonansu wywołującego znaczny dyskomfort psychiczny”⁷. Efektem redukcji dysonansu jest pojawienie się emocji, dzięki którym informacje trafiające do odbiorcy są tak selekcjonowane, że zaczyna on dostrzegać wyłącznie to, co potwierdza stereotyp.

Świat polityki powszechnie uznaje się za domenę mężczyzn – zgodnie z przytoczonym wcześniej podziałem, który przyporządkowuje sferę publiczną mężczyznom, sferę prywatną zaś kobietom. Przy okazji warto zauważyć, że działalność w sferze prywatnej jest niewidoczna i z reguły nie przysługują za nią ani nagrody, ani pochwały. Zupełnie odwrotnie jest w przypadku sfery publicznej, w której ceni się rozpoznawalność, prestiż i uznanie. Kobieta, decydująca się na opuszczenie sfery prywatnej i wkroczenie w świat polityki, według wielu, zaprzecza swojej stereotypowo pojmowanej kobiecości. Musi udowodnić, że się nadaje, że wykonuje swoją pracę naprawdę dobrze i z powodzeniem godzi rolę reprezentantki społeczeństwa z rolą matki czy żony. Z kolei od mężczyzny-polityka nie oczekuje się jakiegokolwiek usprawiedliwiania jego wyboru, dlatego

⁶ D. Piontek, *Stereotyp: geneza, cechy, funkcje* [w:] *W kręgu mitów i stereotypów*, red. K. Borowczyk, P. Pawełczyk, Wydawnictwo Adam Marszałek, Poznań–Toruń 1993, s. 39.

⁷ Tamże, s. 26.

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

że to właśnie on stanowi „normę”. Kobieta w polityce personalizuje „obcość”. Opisywane przeze mnie zjawisko trafnie podsumowuje Agnieszka Graff, która pisze, że „tylko mężczyzną jest się w polityce <po prostu>, kobieta musi się ze swojej obecności w sferze władzy tłumaczyć”⁸. Wydaje się, że udział kobiet w polityce powinien być naturalną konsekwencją realizacji deklaracji „nic o nas bez nas”, tym bardziej, że obecnie w Polsce kobiety stanowią niemal 52% społeczeństwa⁹. Jak twierdzi Małgorzata Fuszara: „kobiety i mężczyźni powinni mieć realnie równy dostęp do wysokich urzędów, w tym do parlamentu, którego skład powinien odbijać w przybliżeniu choćby skład populacji pod względem płci”¹⁰. Niedoreprezentowanie jednej z płci we władzach – czy to lokalnych, czy też centralnych – automatycznie powoduje, że jej głos staje się mniej słyszalny, a tworzone prawo nie uwzględnia jej interesów i potrzeb.

Z moich obserwacji wynika, że największą tolerancją społeczeństwa cieszą się te kobiety zaangażowane w politykę, które albo nie posiadają dzieci, albo których dzieci są już dorosłe. Nikt nie pyta np. Joanny Senyszyn, Hanny Gronkiewicz-Waltz czy Beaty Szydło o to, jak godzą działalność polityczną z życiem prywatnym, co na temat ich wyboru i wykonywanej pracy sądzą mąż, dzieci i rodzina. Z góry zakłada się, że kobiety, które odegrały już rolę matki, oraz te, które w ogóle w nią nie weszły, są w stanie w pełni poświęcić się

⁸ A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 51.

⁹ Główny Urząd Statystyczny, *Ludność. Stan i struktura oraz ruch naturalny w przekroju terytorialnym w 2017 r. Stan w dniu 31 XII*, s. 13, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/ludnosc-stan-i-struktura-oraz-ruch-naturalny-w-przekroju-terytorialnym-w-2017-r-stand-w-dniu-31-xii,6,23.html> (dostęp: 21.05.2018).

¹⁰ M. Fuszara, *Kobiety w polityce*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2005, s. 106.

polityce i obywatelom. W tym miejscu rodzi się jednak pytanie: czy nie jest to próba wykreowania polityka idealnego – takiego, którego społeczeństwo by sobie życzyło – a nie polityka realnego?

Ciągła obecność stereotypu, który niesprawiedliwie ogranicza aktywność jakiejś grupy, automatycznie wywołuje reakcje obronne u jej reprezentantów. Bardzo łatwo wpaść wtedy w błędne koło stereotypów i jednymi schematami zastępować drugie. W polityce to zjawisko objawia się stwierdzeniami, że wśród kobiet obserwuje się stosunkowo niewiele zachowań korupcyjnych, płęć żeńska nie skupia się na własnych ambicjach, ale na dobru wspólnym, czy też, że wzrost liczby kobiet wśród polityków spowoduje, iż zasady etyki będą lepiej przestrzegane¹¹.

Chociaż kobiety starają się zaprzeczać negatywnym stereotypom i udowadniają, że w sferze polityki wcale nie są gorsze od mężczyzn, angażują się jednak głównie w kwestie związane z przypisywanymi im stereotypowymi rolami społecznymi. Do takiego wniosku prowadzi chociażby analiza składów komisji sejmowych i senackich w obecnej kadencji. Przykładowo w sejmowej Komisji Obrony Narodowej są tylko 4 kobiety na całkowitą liczbę 37 posłów, a w Komisji Gospodarki i Rozwoju 8 wobec 39 członków komisji. Dla porównania – w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży prawie połowa członków to kobiety (20/41), a w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny kobiety stanowią prawie 60% jej składu (24/41)¹². Trudno porównywać te liczby z komisjami senackimi, ponieważ w drugiej izbie polskiego Parlamentu zasiada obecnie tylko 14 kobiet (wobec

¹¹ S. Szczepańska, *Kobieta – zwierzę polityczne?* [w:] *Gender – kultura – społeczeństwo*, red. M. Radkiewicz, Rabid, Kraków 2002, s. 26.

¹² Wszystkie dane dotyczące komisji sejmowych pochodzą ze strony internetowej Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej: http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/agent.xsp?symbol=KOMISJE_STALE&Nrkadencji=8 (dostęp: 01.06.2018).

131 w Sejmie), jednak najliczniejszą reprezentację stanowią one w Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą (5/15) oraz w Komisji Kultury i Środków Przekazu (4/14)¹³. Z tej analizy wypływa wniosek, że kobiety aktywne politycznie w szczególności skupiają się na edukacji, rodzinie, opiece społecznej i kulturze, natomiast za typowo „męskie” dziedziny uznaje się bezpieczeństwo, finanse oraz gospodarkę. Jednocześnie warto zauważyć, że przydzielanie poszczególnych polityków do komisji odbywa się w wyniku ustaleń partyjnych, co oznacza, że kobieta, która chciałaby być np. w Komisji Obrony Narodowej i uważa, że tam sprawdzi się najlepiej, wcale nie musi do niej trafić. Całkiem prawdopodobne jest, że znajdzie się w komisji poświęconej rodzinie czy edukacji, ponieważ ktoś inny, kierując się dobrze znanym stereotypem, zdecyduje, że ma do tego „naturalne” predyspozycje. Trzeba również zaznaczyć, że niewielka liczba kobiet w komisjach związanych tematycznie z tzw. „męskimi obszarami zainteresowań” jest spowodowana dysproporcją ich liczby w Sejmie, a tym bardziej w Senacie.

Ciekawe wnioski można wyciągnąć z analizy kampanii wyborczych kobiet i mężczyzn – zupełnie odmiennych w swojej formie i sposobie przekazu, a ponadto bardzo często powielających stereotypy dotyczące płci. Sylwia Kijewska zauważyła, że „niezależnie od opcji politycznej, z której wywodzi się kandydat, kobiety są ukazywane najczęściej jako matki, gospodynie domowe czy specjalistki od uczenia i wychowywania dzieci”¹⁴. Z kolei mężczyźni w spotach

¹³ Wszystkie dane dotyczące komisji senackich pochodzą ze strony internetowej Senatu Rzeczypospolitej Polskiej: <https://www.senat.gov.pl/prace/komisje-senackie/> (dostęp: 01.06.2018).

¹⁴ S. Kijewska, *Matka Polka czy businessman? Analiza wizerunku kobiet i mężczyzn podczas kampanii wyborczych* [w:] *(Nie)obecność kobiet w przestrzeni publicznej*, red. M. Pataj, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014, s. 147.

wyborczych to w dużej mierze „osoby pracujące, eksperci w sprawach gospodarczych czy specjaliści w przedmiotach ścisłych”¹⁵.

Kobietę działającą w sferze polityki poddaje się ciągłej ocenie. Traktuje się ją jako tę, która ma „łagodzić obyczaje”, dzięki której „jest piękniej” i na którą „miło popatrzeć”. Atrakcyjny wygląd powoduje, że staje się ona wyłącznie ozdobą – sali obrad Sejmu, posiedzenia komisji senackiej, rady lub też konferencji. Kobietę mniej urodziwą – zwłaszcza, jeżeli w dodatku jest zdecydowana i pewna siebie – oskarża się o to, że poprzez swoje zachowanie odreagowuje frustracje i życiowe niepowodzenia. Nie liczy się to, co działaczka polityczna ma do powiedzenia czy jakie posiada kwalifikacje, ale to, jak wygląda. W skrajnych przypadkach oczekuje się od niej udowodnienia, że swoją pozycję osiągnęła dzięki talentowi i pracy, a nie dzięki urodzie. Nawet jeśli kobieta zajmuje jedno z najważniejszych stanowisk, zawsze jest oceniana przez pryzmat stereotypowej kobiecości. „Zwykle ma <ocieplić wizerunek>. Urodą, nogami, miłym głosem, uprzejmym uśmiechem, broszką na piersi”¹⁶. Niejednokrotnie dochodzi do sytuacji absurdalnych, w których krytykuje się odbiegający od „salonowych” standardów ubiór kobiety, natomiast podobny ubiór mężczyzny nie budzi żadnych zastrzeżeń¹⁷.

¹⁵ Tamże, s. 147–148.

¹⁶ E. Wilk, *Czy kobiety są jakieś inne?*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1692990,1,czy-plec-ma-znaczenie.read> (dostęp: 21.05.2018).

¹⁷ Za przykład może posłużyć krytyka stroju Beaty Szydło, która w sierpniu 2017 r., jako szefowa rządu, przyjechała na Pomorze wizytować tereny zniszczone przez nawałnice. W negatywny sposób odnoszono się do jej ubioru, argumentując, że jej – jako jednej z najważniejszych osób w państwie – „nie przystoi” zakładać stroju nieoficjalnego, a w szczególności roboczego. Podobna krytyka nie spotkała premiera Donalda Tuska, który w 2010 r. odwiedził tereny dotknięte powodzią, nie będąc przy tym ubranym w garnitur.

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

Podobna dwubiegunowa ocena ma miejsce w przypadku zachowań polityków płci żeńskiej i męskiej. Wiele osób twierdzi, że kobieta jest zbyt emocjonalna, brak jej zdecydowania i przez to nie odnajdzie się w tzw. „brutalnym świecie polityki”. Według mnie nie da się ze stuprocentową pewnością przewidzieć zachowania pojedynczego człowieka, mając na uwadze jedynie jego płeć. W końcu na to, jak reagujemy w określonych sytuacjach, wpływają indywidualne cechy charakteru (nie są one bynajmniej rozdzielane według płci), życiowe doświadczenia czy chociażby odpowiednie dopracowanie wystąpienia. Kobieta emocjonalna potwierdza stereotyp, natomiast ta z silnym charakterem oskarżana jest o bycie „zbyt męską”. Co ciekawe, „rzadko zdarza się, by emocjonalny polityk mężczyzna oceniany był w kategoriach nadmiaru testosteronu, kobietę w takiej sytuacji w pierwszym rzędzie podejrzewa się o menopauzalne niedobory hormonalne”¹⁸. Nieustanne dzielenie polityków ze względu na płeć i doszukiwanie się w ich zachowaniu stereotypowych cech żeńskich lub męskich powoduje, że nie są oni rozliczani ze swoich osiągnięć, podejścia do wyborców i pracy, lecz ocenia się ich według pewnych sztucznych kategorii, które z działalnością polityka mają niewiele wspólnego. W przypadku kobiet dochodzi wręcz do paradoksu, kiedy to – z jednej strony – muszą udowodniać, że pod względem charakteru dorównują mężczyznom, a z drugiej oczekuje się od nich nieustannego potwierdzania kobiecości¹⁹.

¹⁸ E. Wilk, *Czy kobiety...*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1692990,1,czy-plec-ma-znaczenie.read> (dostęp: 21.05.2018).

¹⁹ U. Kluczyńska, *Kobiety na „drugiej linii” władzy?* [w:] *Kobiety w polityce*, wyd. cyt., s. 65; W. Żybura, *Zachowania komunikacyjne polityków – kobiet i mężczyzn*, „Roczniki Psychologiczne” 2008, t. XI, nr 2, s. 144.

2. Media – kreatorzy opinii w labiryncie stereotypów

Nie dałoby się w pełni przeanalizować wizerunku kobiety w polskiej polityce bez odniesienia się do roli mediów w jego kreowaniu. Jak trafnie zauważa Sonia Szczepańska: „kobieta wkracza do polityki z płcią i rodziną, a mężczyzna z kompetencjami i kwalifikacjami, natomiast dziennikarze zamiast zwalczać stereotypy, utrwalają je i powielają”²⁰. Wpływ mediów jest we współczesnym świecie bardzo duży. Wiele osób przyjmuje za całkowitą prawdę to, co zobaczy w telewizji lub przeczyta w Internecie. Środki masowego przekazu kreują rzeczywistość, wpływają na formułowanie opinii, a niejednokrotnie podają je już gotowe. Ludzie powtarzają to, co usłyszeli, adaptując nowe informacje do swojej wizji świata. Współcześnie „mamy do czynienia z kształtowaniem się kultury upozorowania, w której rzeczywistość społeczna miesza się z medialną, bez granicy rozróżnialności”²¹. Można pokusić się o teorię, że środki masowego przekazu mogłyby być idealnymi sojusznikami kobiet w walce z krzywdzącymi stereotypami, co przyczyniłoby się do stopniowej zmiany w postrzeganiu ich roli w świecie polityki. Od przyjętego przez dziennikarzy stylu wywiadu, zadawanych pytań i całościowego sposobu przedstawienia rozmówcy bezpośrednio zależy wizerunek danej osoby, który następnie zostanie zarejestrowany przez odbiorców. Im większy w tym przypadku będzie udział stereotypów, tym bardziej zniekształcony obraz uzyskamy, ponieważ dziennikarze (niekoniecznie świadomie) zaczną sprowadzać rozmowę na tematy kojarzone z daną płcią.

²⁰ S. Szczepańska, *Kobieta...* [w:] wyd. cyt., s. 28.

²¹ Z. Melosik, *Teoria i praktyka edukacji wielokulturowej*, Impuls, Kraków 2007, s. 43.

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

Co cztery lata, po wyborach parlamentarnych, czołowe polskie portale internetowe tworzą rankingi najpiękniejszych posłanek, wybierają Miss Sejmu i zadają pytania w stylu: „czy piękne kobiety i przystojni mężczyźni służą wizerunkowi partii?” lub też „czy posłowie panią podrywają?”²². W czasie kampanii wyborczych komentuje się głównie wygląd kandydatek, pyta się o ich życie rodzinne, a jeśli już jakiś dziennikarz odważy się poruszyć problem dotyczący polityki, to jest on związany z edukacją, polityką społeczną itp.²³, co stanowi powielenie stereotypów dotyczących płci. Kandydująca kobieta jest postrzegana w kategorii zjawiska, przez co dochodzi do jeszcze większej polaryzacji poglądów społeczeństwa w stosunku do działaczek i działaczy politycznych.

Dziennikarzom często udaje się sprowokować kandydatki do tego, by negowały jedne stereotypy za pomocą innych (czyli do uruchomienia błędnego koła stereotypów, o którym wcześniej była mowa), a przede wszystkim do tego, by wyrzekały się „męskich” cech swojego wizerunku. Doskonałym przykładem takiej sytuacji jest kampania prezydencka Hanny Gronkiewicz-Waltz z 1995 r. Początkowo kandydatka była traktowana przez społeczeństwo jako osoba profesjonalna, godna zaufania i bardzo dobrze wykształcona²⁴. Jednak prowokowana przez dziennikarzy

²² Między innymi te pytania zostały zadane Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, którą w 2008 r. ogłoszono „najpiękniejszą polską posłanką”, w wywiadzie z portalem Wirtualna Polska. Nie padło ani jedno dotyczące jej działalności politycznej – skupiono się wyłącznie na wyglądzie i stereotypach. Całość wywiadu dostępna pod adresem: <https://wiadomosci.wp.pl/najladniejsza-poslanka-w-sejmie-nikt-mnie-nie-podrywa-6032038177342081a> (dostęp: 02.06.2018).

²³ S. Szczepańska, *Kobieta...* [w:] wyd. cyt., s. 28.

²⁴ Na takie postrzeganie kandydatki wpłynęło m.in. pełnienie przez nią funkcji Prezesa Narodowego Banku Polskiego (1992–2001). Wcześniej Hanna Gronkiewicz-Waltz ukończyła studia z wyróżnieniem (specjalizowała się w publicznym

odpowiednio sformułowanymi pytaniami zaczęła odżegnywać się od tego wizerunku na rzecz podkreślania stereotypowych cech kobiecych (w szczególności opiekuńczości – o czym może świadczyć chociażby hasło wyborcze kandydatki „Zaopiekujemy się Polską”) i realizacji ideału „matki-Polki”. Całkiem prawdopodobne, że wybrana strategia zupełnie pogrążyła Gronkiewicz-Waltz w walce o fotel prezydencki. Kandydatka obawiała się, że okaże się zbyt „męska” jako kobieta, więc rozpaczliwie trwała przy schematycznie rozumianej kobiecości. Warto zauważyć, że jako jedyna kobieta wśród wszystkich kandydatów, rzeczywiście mogła podkreślić swoją płć i uczynić z niej atut. Jednak zdecydowanie korzystniejsze byłoby wejście w rolę „kobiety sukcesu”, co pozwoliłoby na pokazanie profesjonalizmu niezależnego od płci oraz wizji polityki, która niekoniecznie musi być wyłącznie „męskim światem”²⁵.

Środki masowego przekazu poszukują przede wszystkim sensacji, dlatego głównie relacjonowane są emocjonalne wypowiedzi, a nie merytoryczne debaty i opinie. Na tym najczęściej tracą te kobiety, które przygotowują swoje wystąpienia. Jeśli nie powiedzą nic kontrowersyjnego, nie przejęzyczą się czy nie będą chciały zaistnieć dzięki obrażeniu kogoś innego, nie zostaną pokazane w mediach, bo są dla nich po prostu nudne. Z kolei przedstawienie emocjonalnego momentu w wykonaniu kobiety będzie skutkowało potwierdzeniem stereotypu i umocnieniem społeczeństwa w przekonaniu, że

prawie gospodarczym), a następnie uzyskała stopień doktora, co przyczyniło się do postrzegania jej jako ekspertki w zakresie gospodarki i finansów – dwóch dziedzin zdominowanych przez mężczyzn.

²⁵ Szerzej na temat kampanii prezydenckiej H. Gronkiewicz-Waltz zob. A. Graff, *Świat bez kobiet*, wyd. cyt., s. 72–92.

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

mężczyzna denerwuje się z jakiegoś ważnego powodu, natomiast u kobiety jest to zachowanie związane wyłącznie z płcią.

3. *Niedoceniana siła języka*

Ciekawy aspekt wizerunku kobiety w polskiej polityce ujawnia jego analiza językowa. Mało kto zastanawia się nad tym, w jakim stopniu język wpływa na zachowanie jednostki oraz postrzeganie przez nią świata. Znamienny w języku polskim jest brak określenia na kobietę zajmującą się polityką. Chociaż poprawniejsze byłoby stwierdzenie, że określenie jest, ale jeszcze się nie przyjęło. Zgodny z zasadami gramatycznymi języka polskiego żeński odpowiednik wyrazu „polityk” to „polityczka”. Ponieważ słowo to wydaje się dziwne, obce i niepoważne, niewiele osób go używa. Kobiety są „politykami”, „posłami”, „paniami senator” itp. Używa się wprawdzie coraz częściej określenia „posłanka”²⁶ – czy też ogólniejszego „parlamentarzystka” – ale proces jego adaptacji w języku polskim trwał dość długo i jeszcze się w pełni nie zakończył. Według wielu „senatorka” nie brzmi dobrze, nie mówiąc już o „ministerce”, „premierce”, a tym bardziej „prezydentce”. Przywołując instytucję prezydenta warto wspomnieć, że kontrowersji nie budzi w ogóle określenie „pierwsza dama”, inaczej niż „pierwszy gentelman” lub „pierwszy mąż”. Społeczeństwo ich nie akceptuje, gdyż nie są to

²⁶ Warto w tym miejscu przytoczyć określenia używane w stosunku do pierwszych kobiet, które w wyniku uzyskania biernych praw wyborczych zostały wybrane na „posłów” i 10 lutego 1919 r. uczestniczyły w pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego – a było ich wówczas tylko 8 wobec 442 mężczyzn. Początkowo warianty były cztery: „posłowie kobiece”, „posełkinie”, „posłice” i „posełki”. Z czasem na pierwszy plan wybił się ten ostatni, który finalnie przekształcił się w znane nam współcześnie „posłanki”.

dla niego wyrażenia „naturalne”. Taki ich odbiór jest pośrednim wynikiem działania stereotypów. Mówi się również „mąż stanu” – wtedy natychmiast oczami wyobraźni widzimy wysokiego pana w garniturze, niezwykle pewnego siebie i elokwentnego, składającego ręce w charakterystyczną „wieżyczkę”. Stanowi on wręcz personalizację ideału prawdziwego polityka i przywódcy. Trudno byłoby jednak wyobrazić sobie „żonę stanu” czy „damę stanu”, ponieważ takie określenia nie funkcjonują w polskim społeczeństwie. Odpowiedź na pytanie „dlaczego?” jest – wbrew pozorom – bardzo prosta. Otóż żadnego wyrazu nie da się wpisać do słownika na siłę i nakazać użytkownikom danego języka, by go stosowali. Żadna instytucja czy językoznawca nie ma mocy, by zmusić do mówienia „polityczka” zamiast „polityk”. Jedynym podmiotem „zatwierdzającym” słowa i wyrażenia stosowane w danym języku, są osoby, które się nim posługują²⁷.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy „premierce” oraz „ministrce”. Odnoszę wrażenie, że zwłaszcza te dwa rzeczowniki są przyczyną walki pomiędzy środowiskami opowiadającymi się za

²⁷ Mogą w tym miejscu pojawić się głosy krytyczne z uwagi na casus Angeli Merkel, która po objęciu stanowiska Kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, wydała pisemne zarządzenie, by w sytuacjach oficjalnych i nieoficjalnych tytułować ją *Bundeskanzlerin* (pol. *kanclerka*), a nie *Bundeskanzler* (pol. *kanclerz*), czyli niejako „narzuciła” pewne zachowanie językowe. Jednak należy zaznaczyć, że język niemiecki pod względem gramatycznym jest bardziej logiczny i ma sztywniejsze reguły niż język polski, a jedną z nich jest tworzenie rzeczowników żeńskich m.in. poprzez dodanie do rzeczownika męskiego końcówki „-in”. W związku z tym Niemcy nie napotykają właściwie żadnych problemów z używaniem form rodzaju żeńskiego i najprawdopodobniej rzeczownika *Bundeskanzlerin* używano by niezależnie od zaleceń Merkel. Warto też wspomnieć, że, mimo istniejącego nakazu, w Polsce nadal mówi się o „kanclerzu” Niemiec, a nie o „kanclerce”, co udowadnia argument użyty przeze mnie, mówiący o tym, że jedynym podmiotem „zatwierdzającym” słowa stosowane w języku są jego użytkownicy.

stopniową feminizacją języka polskiego, mimo iż wszyscy ich reprezentanci dążą do tego samego celu. Stoję po stronie językoznawców, którzy uważają, że nie powinno się mówić „premiera” zamiast „premierka” oraz „ministra” zamiast „ministerka”²⁸. 19 marca 2012 r. Rada Języka Polskiego wydała stanowisko dotyczące żeńskich form nazw zawodów i tytułów²⁹. Nie napisała w nim bynajmniej, która forma jest „lepsza”, ale zwróciła uwagę, że współczesne reguły języka polskiego pozwalają na tworzenie rzeczownikowych nazw żeńskich za pomocą przyrostka „-ka” (tak jak „lekarz – lekarka”, „nauczyciel – nauczycielka”) lub też „-yni”, „-ini” („gospodarz – gospodyni”, „monarcha – monarchini”). Przyrostek „-a” służy wyłącznie do tworzenia rzeczowników w formie żeńskiej, jeżeli pochodzą one od nazw o charakterze przymiotnikowym („przewodniczący – przewodnicząca”, „habilitowany – habilitowana”). W związku z tym należałoby uznać, że jego użycie w konfiguracji „minister – ministra”, „premier – premiera” jest niepoprawne gramatycznie. Rada Języka Polskiego zauważa, że określenia „ministerka” czy „premierka” mogą być uważane przez niektórych za zdrobnienia, co wiąże się z postulatami, by słowa te kończyć przyrostkiem „-a”. Chciałabym jednak podkreślić, że – z drugiej strony – „-a” jest jednym z formantów, które służą w języku polskim do tworzenia zgrubień („staruszka – starucha”, „ciężarówka – ciężarówka”). Poza tym „dziennikarka”,

²⁸ Odsyłam do rozmów z dr hab. Katarzyną Kłosińską: A. Kublik, *Pani marszałek czy marszałkini?*, http://wyborcza.pl/1,76842,10551457,Pani_marszalek_czy_marszalkini_.html (dostęp: 21.05.2018); A. Kublik, *Premier, premiera czy premierka? Językoznawca o tym, jak tytułować Ewę Kopacz*, http://wyborcza.pl/1,76842,16620928,Premier_premiera_czy_premierka_Językoznawca_o_tym_.html (dostęp: 21.05.2018).

²⁹ Stanowisko w całości dostępne pod adresem: http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1359:stanowisko-rady-jzyka-polskiego-w-sprawie-eskich-form-nazw-zawodow-i-tytuow (dostęp: 21.05.2018).

„pisarka” czy „fryzjerka” nie są przez społeczeństwo uznawane za zdrobnienia, lecz po prostu za określenia osoby płci żeńskiej, która wykonuje dany zawód. Ponadto „premiera” określająca kobietę zajmującą stanowisko Prezesa Rady Ministrów tworzy homonim do „premiery” jakiegoś wydarzenia (spektaklu, filmu). Rzeczownikowe nazwy żeńskie z przyrostkiem „-a” w mianowniku pokrywają się również z rzeczownikami męskimi w dopełniaczu np. „ministra” – określenie kobiety, „na spotkaniu nie było ministra” (w domyśle – mężczyzny), co może utrudniać komunikację i zmuszać odbiorcę do odczytywania znaczenia wypowiedzi z kontekstu, a takie sytuacje – z językoznawczego punktu widzenia – nie powinny mieć miejsca. Niezależnie od tego, jakie argumenty posiadają zainteresowane feminizacją języka strony, wyboru formy rzeczownikowej nazwy żeńskiej dokonają ostatecznie użytkownicy języka polskiego. W tym kontekście ciekawy jest fakt, że jeszcze na początku XX w. żeńskie formy były w Polsce czymś zupełnie oczywistym, a zostały wyparte z naszego języka w okresie PRL-u.

Wracając do głównego wątku moich rozważań, chciałabym zauważyć, że media również przyczyniają się do językowej dyskryminacji kobiet w świecie polityki. Wystarczy przejrzeć tytuły relacji prasowych związanych z płcią żeńską. Nie tak dawno temu – w listopadzie 2017 r. – Katarzyna Lubnauer została nową przewodniczącą partii Nowoczesna. O ile dziennikarze w przeróżnych relacjach faktycznie nazywali ją „przewodniczącą”, o tyle mieli wyraźne kłopoty z synonimami tego słowa. Można było przeczytać tytuły informujące o tym,

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

że Lubnauer została „szefem”³⁰ albo też „liderem”³¹ Nowoczesnej, mimo że w języku polskim istnieją słowa „szefowa” oraz „liderka” i są spotykane w dyskursie publicznym na co dzień. Jedyny problem stanowi chęć ich używania.

Zakończenie

Wizerunek kobiety w polskiej polityce wciąż jest nacechowany stereotypami związanymi z płcią biologiczną, emocjonalnością oraz wyglądem. Społeczeństwo w większości widzi „strażniczkę domowego ogniska”, matkę i opiekunkę, a nie prawdziwą „żelazną damę” – ekspertkę w swoim fachu. Każde zachowanie działaczki politycznej jest skrupulatnie analizowane i odnoszone do utartych schematów, co ma na celu udowodnienie, że Polki „nie nadają się” do sprawowania władzy. Podobnych analiz nie wykonuje się w stosunku do mężczyzn, którzy w polityce są „normą”. Bardzo często same kobiety, broniąc się przed ich stereotypowym postrzeganiem, uzasadniają swoje decyzje kolejnymi stereotypami, co powoduje popadnięcie w błędne koło i pogorszenie ich sytuacji.

Środki masowego przekazu przyczyniają się do rozpowszechniania negatywnych stereotypów na temat kobiet w polityce, a nie do ich zwalczania. Znaczący wpływ mediów na społeczeństwo powoduje, że traktuje ono mężczyznę jako kogoś, kto jest najbar-

³⁰ Zob. Polskie Radio, *Katarzyna Lubnauer nowym szefem Nowoczesnej. „Zapowiada się trudny czas dla tej partii”*, <https://www.polskieradio.pl/130/6257/Artykul/1935857,Katarzyna-Lubnauer-nowym-szefem-Nowoczesnej-Zapowiada-sie-trudny-czas-dla-tej-partii> (dostęp: 04.05.2018).

³¹ Zob. Newsweek, *Sensacja w Nowoczesnej. Katarzyna Lubnauer nowym liderem partii, Ryszard Petru pokonany*, <http://www.newsweek.pl/polska/polityka/katarzyna-lubnauer-nowym-liderem-nowoczesnej-ryszard-petru-pokonany,artykuly,419634,1,1,1.html> (dostęp: 04.05.2018).

dziej odpowiedni do roli polityka. Kobieta z kolei wywołuje wiele zastrzeżeń i negatywnych opinii – bez względu na to, co robi i jak bardzo profesjonalnie się zachowuje.

Za zmianami społecznymi nie nadąża również język polski – zarówno w swojej oficjalnej, jak i nieoficjalnej odmianie. Żeńskie formy prestiżowych nazw stanowisk i zawodów są traktowane przez Polaków z widoczną rezerwą, jednak nadzieję na ich stopniowe przyjmowanie daje obecna w dyskursie publicznym „posłanka”. Pewne jest natomiast to, że im częściej będą one używane, tym mniej „dziwnie” i „obco” będą brzmiały.

O pozycji kobiet w danym społeczeństwie świadczy ich udział w życiu politycznym. Mówi się, że stopień ich obecności w sferze władzy jest „testem na demokrację”. Aktualnie Polacy nie zdają tego testu na przyzwoitą ocenę, choć należy przyznać, że jesteśmy młodą demokracją, co również powoduje, że „nie możemy żądać od społeczeństwa natychmiastowej zmiany zachowań”³² i jeszcze musimy się wiele nauczyć. Dopóki Polka w polityce będzie postrzegana wyłącznie przez pryzmat płci, jako „strażniczka domowego ogniska”, która „łagodzi obyczaje” i dzięki której „jest piękniej”, dopóty nie stanie się „żelazną damą”. Politycy powinni przede wszystkim skupić się na współpracy na rzecz obywateli i rozwoju kraju, a społeczeństwo zaakceptować różnice występujące pomiędzy kobietami i mężczyznami, ale jednocześnie przyjąć, że profesjonalizm nie ma płci.

³²M. du Vall, *Współczesne Polki – trudność w wyborze ról* [w:] *Kobiety wobec polityki – kobiety w polityce. Historia, realia, perspektywy*, red. A. Frątczak, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2009, s. 88.

„Żelazna dama” czy „strażniczka domowego ogniska”...

*“Iron lady” or “guardian of the hearth”
– analysis of the image of a woman in Polish politics*

The article aims to examine the perception of women who have decided to start a political career. The most frequent stereotypes, regarding the participation of women in power, and also the influence of mass media on their creation and diffusion were analyzed in this research. Reflections on the language related to women in politics were performed as well, what allowed to identify its elements that directly contribute to the discrimination of Polish women in public area. The main thesis of the research was based on the statement that the presence of women in Polish politics is limited, and media have a negative impact on the creation of their image.

The explanation of the research problems focuses on presenting public discourse, content analysis of statements and distinguishing typical behaviours related to discrimination of women in Polish politics. The article contains expert’s opinions and current data on the most common areas of activity of women involved in the exercise of power. In order to more accurate investigation of the problem, it became necessary to use the behavioural and historical methodology, what allowed to understand the current situation of women in a world of politics in a better way.



Łucja Lange

Inny, czyli kto? – luźne rozważania o granicach inności

1. Konstruowanie tożsamości a testy DNA

W 2009 roku w *Journal of Intercultural Communication Studies* ukazał się artykuł Anity Foeman dotyczący społecznego konstruowania rasy z wykorzystaniem testów DNA¹. Artykuł ten był jednym z pierwszych, które podważyły dotychczasowe rozumienie rasy i własnej tożsamości kulturowej. Foeman zainicjowała na Uniwersytecie West Chester w Pensylwanii projekty *Ancestry DNA* oraz *DNA Discussion*², których celem jest konfrontowanie wyobrażeń i własnej wiedzy z dowodami, jakich dostarczają badania DNA. Tożsamość kulturowa i rasa często definiują to, kim się czujemy. Foeman rzuca każdemu wyzwanie, korzystając z rozwoju genetyki. Przez ponad dwanaście lat tysiące ludzi wzięły udział we wspomnianych projektach, czego efektem są kolejne publikacje i rosnąca popularność badań pochodzenia (rasy). Foeman twierdzi, że „z biologicznego punktu widzenia, różnice między nami odzwierciedla zaledwie 0,1% naszego kodu genetycznego”³. Eksperyment

¹ A. Foeman, *Science and magic: Using DNA data to examine the social construction of race*, przekład własny, *Journal of Intercultural Communication Studies*, 18(2)/2009, s. 14–25.

² Strona *DNA Discussion Project*: <https://www.wcupa.edu/dnaDiscussion/> (dostęp: 10.06.2018).

³ A. Foeman, *DNA Tests, and sometimes surprising results*, przekład własny, *The New York Times*, 23.04.2017, <https://www.nytimes.com/2017/04/23/us/dna-ancestry-race-identity.html> (dostęp: 10.06.2018).

ten pokazuje, że więcej nas łączy, niż dzieli, chociaż na co dzień wybieramy strategie oparte o różnice.

Od 2012 roku badania te przybrały bardziej naukowy i rygorystyczny charakter. Anita Foeman i Bessie Lee Lawton zauważyły, że możliwe jest dokonanie pewnych uogólnień. Na przykład: kobiety biorące udział w badaniach miały bardziej elastyczne podejście do kwestii tożsamości rasowej, osoby młodsze były bardziej otwarte na wyniki badań, osoby kolorowe spodziewały się różnorodności swoich korzeni, podczas gdy osoby o pochodzeniu europejskim takiej różnorodności nie spodziewały się prawie w ogóle, dodatkowo odczuwały one większy niepokój przed i po ogłoszeniu wyników testu.

Osoby, które zgłaszały się do projektów Foeman, musiały odpowiedzieć na pytanie o własną identyfikację rasową. Tanya, która przewidywała, że w 50% ma pochodzenie afroamerykańskie, w 25% rdzennie amerykańskie i w 25% europejskie, otrzymała wynik: 78% pochodzenia afrykańskiego, 17% europejskiego, 2% azjatyckiego, 2% zachodnioazjatyckiego i 1% z wysp Pacyfiku. Bernard określił siebie mianem czarnego. Przewidywał, że ma w połowie korzenie europejskie, w połowie afrykańskie. Wynik był dla niego zaskoczeniem: 91% pochodzenia europejskiego, 5% środkowo-wschodniego, 2% hiszpańskiego i mniej niż 1% afrykańskiego i azjatyckiego. Po otrzymaniu wyników doszedł do wniosku, że te badania wywołały wiele problemów w jego rodzinie, a on z wyboru i z premedytacją nadal będzie identyfikował się jako czarny, bo odrzuca „przywileje białego w rasistowskiej Ameryce”⁴. To, jako kogo siebie postrzegamy, wynika bardzo często z tego, w jakich przekonaniach dotyczących własnego pochodzenia zostaliśmy wychowani. Wspomniana Tanya wzrastała w przekonaniu o częściowym wywodzeniu się od rdzennych ludów Ameryki Północnej.

⁴Tamże.

Nie potrafiła tych opowieści w żaden sposób zweryfikować. Kiedy z wynikami testu zapytała ponownie swoją rodzinę o tę kwestię, usłyszała: „Kochanie, my po prostu uważaliśmy, że to ładna historia do opowiadania, szczególnie że mamy taką ładną, wysoką strukturę kości policzkowych”⁵.

Zdaniem Foeman i Lawton dostępność testów DNA i projektów wykorzystujących tę metodę może mieć z czasem wpływ na sposób postrzegania kwestii rasowych. Już teraz prezentowane przez badanych postawy wskazują na „zmianę rodzinnych narracji przekazywanych z pokolenia na pokolenie, a więc wpływają na to, jak w danej rodzinie mówi się o rasie”⁶. Czy bardziej precyzyjna wiedza na temat własnego pochodzenia będzie miała wpływ na rezygnowanie ze stereotypów i określanie siebie po prostu jako ludzi? Czy może sprawi, że będziemy nadal skupiali się na różnicach między nami?

2. Etykietowanie i chwytliwa reklama duńskiej telewizji

Skoro już wspomniałam o stereotypach i etykietach, którymi opatrujemy tak siebie, jak i innych, warto zatrzymać się na chwilę przy dwóch bardzo podobnych kampaniach, a w rzeczywistości reklamach o kampanijnym potencjale. Duński kanał telewizji TV2 umieścił 27.01.2017 na platformie YouTube reklamę swojej stacji pt. *All that we share (Alt Det Vi Deler)* w wersji angielskiej⁷. Spot ten

⁵ Tamże.

⁶ A. Foeman, B. Lawton, *Questioning Race: What are you and where are you from?*, przekład własny, National Communication Association: Communication Currents, 08.03.2018, <https://www.natcom.org/communication-currents/questioning-race> (dostęp: 10.06.2018).

⁷ Kanał YouTube TV2 Danmark, 27.01.2017, <https://www.youtube.com/watch?v=jD8tjhVO1Tc> (dostęp: 10.06.2018).

został zauważony (i podchwycony⁸), ponieważ w bardzo przystępny sposób rozmontował narrację „my kontra oni”. Osiemdziesiąt osób różnej płci, z różnych środowisk, odmiennego wyznania i w różnym wieku zostało poproszonych o udzielenie odpowiedzi na czterdzieści pytań. Następnie osoby te zostały poproszone o reagowanie zgodnie ze swoimi odczuciami (bez przymusu trzymania się deklarowanych wcześniej poglądów) i dołączanie do konkretnych grup, które uznają za określające ich w jakimś stopniu.

Narrator zaczyna od stwierdzenia, że najłatwiej jest etykietować. „Jesteśmy my. I są oni. Ci o dużych zarobkach. Tamci, którzy ledwo wiążą koniec z końcem. Ci, którym ufamy. I tamci, których unikamy. Są nowi Duńczycy. Są też ci, którzy byli tutaj zawsze. Są ludzie mieszkający na wsi. I są tacy, którzy nigdy nie widzieli krowy. Jedni są religijni. Inni są pewni siebie. Są też tacy, z którymi coś nas łączy. I tacy, z którymi nie mamy nic wspólnego⁹”. W tym czasie do studia wchodzi uczestnicy i ustawiają się w grupach. Groźnie wyglądający, mocno umięśnieni mężczyźni z tatuażami, kobiety w uniformach medycznych, pracownicy biur – różnice są zauważalne na pierwszy rzut oka. Narrator uprzedza przybyłych, że będzie zadawał im osobiste pytania, mając nadzieję na szczerą odpowiedź. Pojawiają się kolejno etykiety: „Kto był klasowym pajacem? Kto jest rodzicem zastępczym?”¹⁰. Uczestnicy przestają

⁸ M. Butterfield, *This Danish TV ad is what the world needs to remember now more than ever*, przekład własny, The Huffington Post Canada, 30.01.2017, https://www.huffingtonpost.ca/2017/01/30/danish-tv-ad-all-that-we-share_n_14504328.html?guccounter=1 (dostęp: 10.06.2018).

⁹ D. Macleod, *All that we share on TV2 in Denmark*, przekład własny, Inspiration room, 02.02.2017, <http://theinspirationroom.com/daily/2017/all-that-we-share-on-tv2/> (dostęp: 10.06.2018).

¹⁰ Tamże.

być poważni i powoli rozchodzą się po studiu, tworząc nowe grupy z osobami, które wcześniej znajdowały się w innych grupach. Pierwotna struktura zostaje rozbita. „I wreszcie jesteśmy my. My, którzy wierzymy w życie po śmierci. My, którzy widzieliśmy UFO. I wszyscy my, którzy kochamy tańczyć. My, którzy byliśmy prześladowani. I my, którzy prześladowaliśmy innych. I w końcu jesteśmy też my, którzy kochaliśmy się w tym tygodniu. My, którzy mamy złamane serca. My, którzy jesteśmy szaleńczo zakochani. My, którzy czujemy się samotni. My, którzy jesteśmy biseksualni. I my, którzy podziwiamy odwagę innych. My, którzy odnaleźliśmy sens życia. I ci z nas, którzy uratowali komuś życie. I jesteśmy też my, którzy kochamy Danię. Więc może jest więcej rzeczy, które nas zbliżają, niż myślimy”¹¹. Rozkładając akcenty inaczej – stawiając wyzwanie rosnącej dyskryminacji ze względu na przynależność etniczną czy wyznanie – nagle otrzymujemy kampanię, która łączy.

Trzeba oddać Duńczykom, że kolejny raz wprowadzili narzędzie skutecznie rozbrajające niepokoje i brak wiedzy o innościach. Wcześniej, bo w 2000 roku, zaproponowali Żywe Biblioteki, które pojawiają się w różnych stronach świata¹². Celem Żywej Biblioteki jest właśnie możliwość spotkania z Innym. Inny jest żywą książką, którą każdy przybyły na wydarzenie może wypożyczyć, zadać dowolne pytania lub posłuchać opowieści danej osoby. Inni to również „osoby, co do których istnieją stereotypy, uprzedzenia, które doświadczają dyskryminacji czy wykluczenia społecznego”¹³. W Polsce takie wydarzenia organizuje się od roku 2007.

¹¹ Tamże.

¹² Strona *Żywej Biblioteki*: http://zywabiblioteka.pl/?page_id=50 (dostęp: 10.06.2018).

¹³ Tamże.

W podobnym tonie (choć z zdaniem niektórych to po prostu kopia duńskiej kampanii) utrzymana jest reklama Kościoła NewHope z Północnej Karoliny, która pojawiła się 22.05.2017 na platformie YouTube¹⁴. W tej wersji pojawiają się również nowe etykiety, które rozbrajają wcześniej ustaloną strukturę i pokazują pozorność tworzenia schematów poznawczych. Pomagają nam one w szybszym, choć pozornym porządkowaniu wiedzy o świecie, jednocześnie pomijając samych ludzi: kim są i jacy są. Eksperyment pokazuje, że łączy nas więcej, niż dzieli. Ta myśl, by pamiętać o różnorodności, która może nas łączyć, przyświecała także edukatorkom i edukatorom, wykorzystującym ten eksperyment do nauczania równościowego i ukierunkowanego na różnorodność. Reklamę kończy adekwatnie do nadawcy, odniesienie do Boga, który nas łączy, bo wszyscy jesteśmy stworzeni na jego podobieństwo. Jeżeli rozsadzimy od środka znane nam do tej pory podziały, czy będziemy nadal widzieli tych, którzy są nam obcy? A może dostrzeganie obcych jest czymś naturalnym i nie uda nam się od tego uciec?

3. Jeżeli wszyscy jesteśmy inni, to kim są obcy?

W 2006 roku Arjun Appadurai napisał, że „żyjemy obecnie w świecie – różnie opisywanym przez państwa i media w różnych kontekstach narodowych i regionalnych – w którym strach często wydaje się jedynym źródłem i podstawą intensywnych kampanii grupowej przemocy, od zamieszek do wielkich pogromów”¹⁵. Strach ten, zdaniem autora, wynika z poczucia niepewności. „Szybkość

¹⁴ Kanał YouTube *Newhope Church*, 22.05.2017, <https://www.youtube.com/watch?v=zRwt25M5nGw> (dostęp: 10.06.2018).

¹⁵ A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. M. Bucholc, WN PWN, Warszawa 2009, s. 11.

i natężenie, z jakim zarówno elementy materialne, jak i ideologiczne, krążą dziś ponad granicami państwowymi, wytworzyły nowy rodzaj niepewności w życiu społecznym. (...) Te rozmaite formy niepewności wytwarzają nieznośny lęk dotyczący stosunku wielu osób do dóbr zapewnianych przez państwo – od mieszkań i zdrowia po bezpieczeństwo i kanalizację – ponieważ uprawnienia do nich często związane są bezpośrednio z tym, kim jesteś «ty» i kim są «oni». (...) Ta nieuchwytna relacja między pewnością a niepewnością może mieć szczególne znaczenie w erze globalizacji¹⁶.

W nieco później opublikowanej książce (2008 rok) Slavoj Žižek tłumaczy współczesność i nasz stosunek do innych w następujący sposób: „Żyjemy w świecie, w którym dochodzi do czegoś w rodzaju Heglowskiego utożsamienia przeciwieństw. Pewne cechy, postawy i normy właściwe naszemu życiu nie są już postrzegane jako naznaczone ideologią. Wydają się neutralne, nieideologiczne, naturalne, zdroworozsądkowe. (...) Liberalnej tolerancji dla inności, szacunkowi i otwartości wobec odmienności, towarzyszy niezmiennie obsesyjny lęk przed zastraszeniem. Krótko mówiąc, Inny jest do zniesienia, o ile jego odmienność nam nie przeszkadza, o ile nie różni się zanadto od nas... Tolerancja jest ściśle spojona ze swoim przeciwieństwem (...). W czasach późnego kapitalizmu kluczowym prawem regulującym życie społeczne w coraz większym stopniu okazuje się prawo do bycia wolnym od groźby zastraszenia, do zachowania bezpiecznego dystansu do innych¹⁷.”

Obaj autorzy zwracają uwagę na znaczenie strachu jako czynnika regulującego kontakty z innymi. Strach ten będzie wynikał

¹⁶ Tamże, s. 15-16.

¹⁷ S. Žižek, *Przemoc. Sześć spojrzeń z ukosa*, przeł. A. Górny, Muza SA, Warszawa 2010, s. 38, 44-45.

z różnych kwestii – poczucia niepewności, groźby zastraszenia, czy niemożności utrzymania bezpiecznej odległości od wszystkiego, co wydaje nam się inne. Krzysztof Wielecki dodaje do tej listy brak możliwości cieszenia się wolnością, którą oferuje współczesność, wynikający ze zbyt szybkiego tempa zmian niweczącego szanse na przyswojenia wiedzy. „Jeden z głównych problemów cywilizacji rewolucji postindustrialnej i związanej z tym wielokulturowości polega na tym, że człowiek nie jest w stanie wykorzystać daru poszerzonej wolności, jaki przynosi współczesność, do budowania własnej tożsamości i podmiotowości oraz podmiotowości społecznej, albowiem niepokój egzystencjalny zwykłych ludzi powoduje cierpienie degradujące człowieka. Wielokulturowość ofiarowuje pewien rodzaj wolności, gdyż przez stopniowe i konsekwentne rozbijanie homogenizacji wyzwala z ograniczeń norm, wartości i racjonalizacji tradycyjnych. (...) Ta wielokulturowa kultura masowa równocześnie odbiera możliwość korzystania z tej wolności, gdyż zamyka ludzi we własnych sercach, separuje ich przed ekranami telewizorów i monitorami komputerów oraz atomizuje (...)”¹⁸.

Wielokulturowość i różnorodność społeczna z jednej strony prowadzą więc do zaburzenia postrzegania własnego ja, które odczuwa zagrożenie zbyt bliską obecnością inności. Z drugiej pojawiają się narzędzia, które ów lęk i zagubienie starają się przełamywać, pokazując, że możliwe jest wzbogacanie społeczności czy pokojowa koegzystencja. Wielecki upatruje w wielokulturowości warunku koniecznego osiągnięcia światowego pokoju – „sprzyjającego ludzkości rozwoju, poszanowania dla wartości każdego człowieka,

¹⁸ K. Wielecki, *Między różnorodnością kulturową i rozpadem tożsamości*, Uniwersyteckie Czasopismo Socjologiczne, nr 9/2014, s. 49-50.

jego podmiotowości i ewentualnej odmienności”¹⁹. Zaznacza przy tym, że nie jest to warunek wystarczający. Można więc zapytać, czy osvajanie inności przez wspomniane wcześniej projekty i kampanie przyczynia się bardziej do uświadomienia różnorodności, czy podobieństwa? I jak uczynić z tych narzędzi pożyteczną formę działania, która uzmysłowi nam, że każdy z nas jest innym?

4. Jak to jest być innym?

Pora skomplikować bardziej kwestię postrzegania siebie i innych. Do tej pory wskazywałam tendencje do rozbijania stałych układów i grup poprzez uświadamianie oczywistej odmienności i nieoczywistego (lub nie zawsze oczywistego) podobieństwa. Thomas Nagel w eseju pod tytułem *Jak to jest być nietoperzem?* skutecznie dowodzi, że nie da się do końca oswoić inności, bo nigdy jej w pełni nie poznamy²⁰. Co gorsza, każdy z nas jest innym dla pozostałych osobników, bez względu na rodzaj, gatunek, rasę, czy inne zmienne. „Wiemy bowiem, jak to jest być nami. I wiemy, że choć doświadczenie nasze obejmuje wielką ilość odmian i komplikacji, których bogactwu nie może sprostać nasz słownik, to jego subiektywny charakter jest wysoce specyficzny, a pod pewnymi względami można je opisać w terminach zrozumiałych tylko dla takich istot jak my”²¹. Takie totalne rozbicie świata na jednostki może udaremnić znajdowanie podobieństw. Tym samym definiowanie obcych staje się oczywiste – obcy, to każdy, kto nie jest mną. Z drugiej strony coś nas jednak łączy. Jest to doświadczenie inności, subiektywności – z uwzględ-

¹⁹ Tamże, s. 51.

²⁰ T. Nagel, *Jak to jest być nietoperzem?* [w:] *Pytania ostateczne*, przeł. A. Romaniuk, Fundacja Aletheia, Warszawa 1997, s. 203-219.

²¹ Tamże, s. 209.

nieniem faktu, że każdy ma swoją subiektywność i inność. „Pojęcia i idee, którymi się posługujemy, myśląc o świecie zewnętrznym, stosujemy początkowo z punktu widzenia związanego z naszym aparatem percepcyjnym, (...) używamy ich w odniesieniu do rzeczy poza nimi samymi – do rzeczy, wobec których znajdujemy punkt widzenia zjawisk”²². Jednocześnie należy mieć na uwadze, że zbyt subiektywne doświadczenie, które nie jest możliwe do zrozumienia przez inne punkty widzenia, nie pozwala nam na zbliżenie się do natury zjawiska lub sposobu doświadczenia.

Nagel wskazuje na subiektywność doznań i niemożliwość zdobycia pełnej wiedzy o tym, jak to jest być kimś innym. Nie pozwala jednak na odpuszczanie sobie prób „pełniejszego poznania świata zewnętrznego”²³. „Dziś zupełnie brak nam narzędzi, by myśleć o subiektywnym charakterze doznań, nie opierając się na wyobraźni – nie przyjmując punktu widzenia doznającego podmiotu. Należy uznać to za wyzwanie i szukać nowych pojęć i metod – jakiejś fenomenologii obiektywnej, niezależnej od empatii czy wyobraźni. Choć przypuszczalnie nie ujmowałaby ona wszystkiego, jej celem byłby opis, przynajmniej częściowy, subiektywnego charakteru doznań w postaci zrozumiałej dla istot niezdolnych do przeżywania tych doznań”²⁴. Tym sposobem inność nadal możliwa jest do osvajania, a osvajanie to stanowi obowiązkowy punkt programu edukacji na temat świata, w którym przyszło nam żyć. Wyjątkowość każdego „ja” tworzy więc efekt zaciekawienia. To zaciekawienie powinno natomiast popychać nas ku eksplorowaniu jeszcze większej liczby przypadków.

²² Tamże, s. 213.

²³ Tamże, s. 214.

²⁴ Tamże, s. 218.

To, że jesteśmy innymi względem siebie, nie wyklucza możliwości znajdowania cech, które nas łączą – bez oglądania się na wiek, płeć, rasę... A nawet gatunek. Bo skoro zatimizowaliśmy świat do najbardziej subiektywnej jednostki, czyli „ja”, to możemy również dokonać rekonstrukcji struktury, w jakiej to „ja” egzystuje. Doświadczamy jednocześnie poczucia, że granice różnorodności i podobieństw mają płynny charakter. Ustanawiamy je w zgodzie z poziomem naszego poczucia przynależności, otwartości oraz dojrzałości. Na jakimś etapie możliwe będzie odnalezienie wspólnoty. Pozostaje pytanie – czy kogoś z tej wspólnoty wykluczymy?

5. Możliwy scenariusz

Jeżeli przyjmiemy, że każdy jest inny, a następnie zaczniemy poszukiwać podobieństw bez ustalenia granic, może okazać się, że połączenia nie tylko tworzą mosty międzykulturowe czy międzynarodowe – mogą one mieć charakter międzygatunkowy. Przez wieki bagatelizowaliśmy obecność innych stworzeń, decydując się na podporządkowanie świata swoim potrzebom. Kiedy wreszcie dostrzeżliśmy, że każdy organizm może w jakimś stopniu kształtować swoją tożsamość, rzeczywistość dotąd znana rozsypała się. W czasach zbyt dynamicznie rozwijających się, z trudem przyswajamy informacje o kolejnych świadomych, czujących i myślących gatunkach. Powstają ugrupowania walczące o prawa innych zwierząt. Trudno zaakceptować, że nagle do tygla różnorodności dołącza cała fauna, której nie zdołaliśmy jeszcze poznać, której nadal nie rozumiemy, a na dodatek nie potrafimy się z nią efektywnie komunikować. Nie znaczy to jednak, że należy zarzucić próby osvajania rzeczywistości. Nasza przynależność do świata zwierząt czyni nas bardziej umocowanymi we wspólnocie istot zamieszkujących tę planetę.

Łucja Lange

Być może wiedza ta sprawi, że przestaniemy odczuwać zagrożenie i strach. Warto więc otworzyć się na różnorodność – bez względu na to, jakie wytyczymy granice swojej przynależności.

The Other, that is who?

– Some considerations about limits of otherness

The article is an attempt to look at the issue of otherness and set its limits. Based on the projects and social campaigns the author tries to trace the ways, how a person builds his or her identity and searches for common features that connect him or her with other people. The theoretical inspiration for the article is essay written by Thomas Nagel entitled *What is it like to be a bat?* Nagel draws attention to the fact that even knowing everything about the subject of our interest, we cannot answer the question – what is it like to be the subject? People can only make some hypothetical assumptions. On the level of subjective experiences, everyone turns out to be different. The acceptance of such point of view opens discussion on the limits of otherness and the way of defining oneself and others in the atomized perspective. Finally, the reflection on the otherness reaches the animal world and some more questions – whether it is possible to include other animals into the community.

Kamil Dziwanowski
Mateusz Malarczyk

„Kobieca” kobieta i „męski” żołnierz

1. Wojskowa służba kobiet – aspekty formalne

Rok akademicki 1999/2000 w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie był rokiem szczególnym. Wtedy Katarzyna Lambert jako pierwsza kobieta rozpoczęła studia wojskowe w specjalności pilotaż samolotu wojskowego. W ten sposób rozpoczął się w Dęblinie nowy etap edukacji i kształcenia, pełen wyzwań i możliwości¹. Obecnie w Szkole Orląt kształcą się 43 kandydatki na żołnierza zawodowego. Przeważająca liczba kobiet studiuje na kierunkach naziemnych w specjalnościach: kontroler ruchu lotniczego, nawigator naprowadzania, logistyk. Znacznie mniej studentek kończy studia na kierunku związanym z pilotażem. W procesie rekrutacji na Uczelnię nie określa się maksymalnej liczby kobiet, które mogą zostać przyjęte. Nie funkcjonuje więc mechanizm parytetu ze względu na płeć. Na podstawie rozporządzenia Ministra Obrony Narodowej oraz uchwały Senatu WSOSP określa się ogólną liczbę osób, które mogą zostać przyjęte w danej specjalności. Od kandydatek i kandydatów do Szkoły Orląt, bez względu na płeć, wymaga się bardzo dobrych predyspozycji zdrowotnych (potwierdzonych badaniami w Rejonowej Komisji Lotniczo-Lekarskiej w Warszawie), fizycznych (potwierdzonych testem sprawnościowym) oraz bardzo dobrych

¹ A. Marciniuk, *Edukacja lotnicza kobiet w „Szkole Orląt” w Dęblinie* [w:] *25 lat wojskowej służby kobiet*, red. B. Szubińska, A. Szczygielska, D. Kurek, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2015, s.167.

wyników z egzaminu maturalnego (z przedmiotów: matematyka, fizyka oraz język angielski). Współcześnie szkolenie lotnicze kobiet nie różni się niczym od szkolenia lotniczego mężczyzn. Różnice dotyczą jedynie ogólnie przyjętych w wojsku norm w zakresie wychowania fizycznego. Jednak w ramach przedmiotu „kondycyjne przygotowanie do lotów” normy z tego specjalistycznego, lotniczego wychowania fizycznego są identyczne dla żołnierzy i żołnerek.

Wojsko Polskie oficjalnie otworzyło swoje bramy dla kobiet dopiero w 1988 roku. Jednak i te początki były dla nich trudne, ponieważ były rekrutowane w tzw. trybie szczególnym, na zasadzie dobrowolności oraz głównie w wojskowej służbie zdrowia. 11 lat później rozpoczął się proces przyjmowania kobiet na uczelnie wojskowe i kształcenia ich we wszystkich korpusach osobowych: oficerskim, podoficerskim i szeregowym. Rok 1999 był szczególny również z innego powodu. Decyzją nr 22 Podsekretarza Stanu ds. społecznych i parlamentarnych Ministra Obrony Narodowej z dnia 25.11.1999 roku utworzono Radę ds. Kobiet w SZ RP. Jest to organ doradczy resortu obrony narodowej, zajmujący się wszelkimi kwestiami związanymi z wojskową służbą kobiet. Szczególny nacisk położono na problematykę równości płci oraz przeciwdziałania dyskryminacji w armii. 31 października 2000 roku Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęła Rezolucję UNSCR 1325 w sprawie kobiet, pokoju i bezpieczeństwa. Zwrócono w niej głównie uwagę na równość płci. Rada Bezpieczeństwa ONZ uznała, że kobiety najbardziej cierpią podczas konfliktów zbrojnych i powinny mieć współmierną rolę w ich zapobieganiu oraz rozwiązywaniu. Podkreślone zostało ich znaczenie w wojsku, zwłaszcza w procesie

budowania pokoju, prowadzeniu negocjacji pokojowych, odbudowie kraju po konflikcie, niesieniu i udzielaniu pomocy humanitarnej².

Zgodnie ze stanem na dzień 31 grudnia 2017 roku w Wojsku Polskim służy 5 829 żołnerek. Stanowią one 5,73% wszystkich żołnierzy w służbie zawodowej. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że stan liczebny kobiet w wojsku dopiero w 2007 roku przekroczył próg 1% liczby wszystkich żołnierzy³. Obecna pragmatyka wojskowa daje kobietom prawo do zajmowania stanowisk we wszystkich stopniach wojskowych. W całej historii Wojska Polskiego tylko dwie kobiety uzyskały stopień generała. Były nimi: Maria Stanisława Wittek ps. Mira (awansowana na generała brygady w stanie spoczynku z dniem 30.04.1991) oraz Elżbieta Zawacka ps. Zelma (awansowana na generała brygady w stanie spoczynku z dniem 13.06.2006). W służbie czynnej nie ma jeszcze żadnej kobiety–generała. W podziale z uwzględnieniem rodzaju sił zbrojnych najwięcej kobiet zajmuje stanowiska w wojskach lądowych. Jeżeli chodzi o liczbę kobiet na stanowiskach dowódczych w Siłach Zbrojnych RP na najniższym szczeblu dowodzenia, dowódcą drużyny lub tożsamej formacji są 164 kobiety. Stanowisko dowódcy plutonu lub tożsame zajmuje 191 kobiet, a stanowisko dowódcy kompanii lub tożsame 80 żołnerek⁴. 24 kobiety są dowódcami grupy ewakuacji medycznej, a 15 zajmuje pozostałe stanowiska dowódcze:

² B. Szubińska, *25 lat wojskowej służby kobiet w SZ RP* [w:] *25 lat wojskowej służby kobiet*, red. B. Szubińska, A. Szczygielska, D. Kurek, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2015, s. 29.

³ *Kobiety w WP – statystyki*. Pobrane z http://www.wojsko-polskie.pl/f/pages/atts/2018/2/kobiety_zolnierze2017.pdf (dostęp: 12.08.2018).

⁴ Wojsko składa się z różnych jednostek organizacyjnych. Najmniejszą jednostką jest drużyna, w skład której wchodzi 3–15 żołnierzy. Pluton obejmuje od 2 do 5 drużyn. Kompania składa się z 3–4 plutonów.

stoją na czele różnych instytucji wojskowych jak na przykład Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie⁵. Biorą one również czynny udział w misjach zagranicznych. Najwięcej kobiet pełni swoje obowiązki służbowe w Polskim Kontyngencie Wojskowym w Afganistanie, Kosowie, na Łotwie i w Rumunii. Jednym z powodów, dla których z misji na misję wzrasta liczba kobiet-żołnierzy, jest polityka NATO⁶. Siły zbrojne coraz częściej angażują się w misje pokojowe, podczas których umiejętności personalne stereotypowo przypisywane kobietom są bardziej przydatne. Ma to największe znaczenie w przypadku współpracy cywilno-wojskowej (CIMIC) oraz w sytuacji, gdy miejscowe kobiety nie mogą rozmawiać z obcymi mężczyznami ani korzystać z oferowanej przez nich pomocy medycznej.

Jedynym wyjątkiem dotyczącym równouprawnienia kobiet i mężczyzn są normy zaliczeń z wychowania fizycznego. Uwzględniają płeć żołnierza, jego grupę wiekową, specjalność oraz jednostkę wojskową, w której służy. Skala ocen przyjmuje wartości od 2 do 5. Ogólną ocenę z egzaminu ze sprawności fizycznej ustala się na podstawie ocen cząstkowych z następujących kategorii: wytrzymałość, siła mięśni brzucha, siła ramion oraz szybkość i zwinność. Wytrzymałość sprawdza się przez marszobieg na dystansie 3000 metrów dla żołnierzy, 1000 metrów dla żołnerek lub pływanie ciągłe na dystans w czasie 12 minut. Siłę mięśni brzucha określa się na podstawie liczby skłonów w przód wykonanych w czasie 2 minut. Siłę ramion sprawdza się na podstawie liczby wykonanych podciągnięć (u mężczyzn) lub liczby ugięć i prostowań ramion w podporze w pozycji leżącej przodem

⁵ Tamże.

⁶ B. Drapikowska, *Kobiety w polskiej armii – analiza ilościowo jakościowa [w:] 25 lat wojskowej służby kobiet*, red. B. Szubińska, A. Szczygielska, D. Kurek, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2015, s. 70.

na ławeczce (u kobiet lub u mężczyzn). Szybkość i zwinność mierzy się na podstawie czasu, w jakim żołnierka lub żołnierz przebiegnie tzw. „kopertę” lub żołnierz pokona dystans 10 x 10 metrów. Armie z pozostałych państw członkowskich NATO stosują różne normy ocen z wychowania fizycznego dla kobiet i mężczyzn (należą do nich m.in. Belgia, Niemcy, Estonia) lub takie same dla obu płci (Dania, Holandia, Włochy).

W wyniku zmian w przepisach dotyczących urlopów rodzicielskich możliwość skorzystania z tego urlopu uzyskali również żołnierze. Żołnierce, będącej w ciąży i po porodzie, przysługuje urlop macierzyński na zasadach określonych w Kodeksie Pracy. Zgodnie ze znowelizowanymi przepisami żołnierz może skorzystać z urlopu w wymiarze 20 tygodni, z możliwością przedłużenia o kolejne 2. Kobiety-żołnierze w ciąży nie mogą pracować dłużej niż 40 godzin w tygodniu oraz nie mogą pełnić służby w nocy, są również zwolnione z wykonywania szkodliwych dla zdrowia zadań. Kobiety, które zostały matkami, nie mają również obowiązku przystępować do egzaminu ze sprawności fizycznej przed upływem 6 miesięcy od urodzenia dziecka. Nieco inne zasady obowiązują kandydatów i kandydatki na żołnierza zawodowego. Kandydatce, która w czasie studiów zaszła w ciążę, przysługuje bezpłatny urlop w wymiarze nie dłuższym niż 12 miesięcy. Jeżeli po tym okresie nie wróci do służby lub ponownie zajdzie w ciążę, jest zwalniana.

Mundur żołnierza stanowi najbardziej rozpoznawalny element ubioru. W myśl obowiązujących przepisów ubiory specjalne, ćwiczebne i polowe są identyczne dla mężczyzn i kobiet. W przypadku ubioru służbowego, wyjściowego, galowego i wieczorowego występują różnice w kroju munduru ze względu na płeć. W wyniku zmian w przepisach ubiorczych z dnia 31 grudnia 2014 roku, przewidziano również po raz pierwszy wzór umundurowania dla

kobiety w stopniu generała. Zgodnie z paragrafem 96 Regulaminu Ogólnego SZ RP żołnierz–kobieta na czas wykonywania zadań służbowych ma nosić włosy krótkie lub krótko upięte i nie może mieć wyrazistego makijażu oraz jaskrawo pomalowanych paznokci⁷. Zabronione jest również noszenie wszelkiego rodzaju biżuterii oraz ozdób. Zezwala się jedynie na noszenie zegarka, obrączki oraz sygnetu lub pierścionka.

Wspomniany wcześniej Regulamin Ogólny Sił Zbrojnych RP stanowi kodeks praw i obowiązków żołnierzy oraz reguluje wewnętrzną działalność Sił Zbrojnych RP. W tym dokumencie określono m.in. zasady zwracania się do siebie żołnierzy. Paragraf 59 mówi, że w czasie służby żołnierze zwracają się do siebie, używając przed stopniem wojskowym formy „pan” lub „pani”. Interesującym ze względu na relacje intymne między żołnierzami jest paragraf 34. Mowa w nim o tym, że żołnierze przebywający na terenie wojskowym nie mogą przejawiać zachowań, które mają podtekst seksualny oraz eksponować fakt pozostawania w zażyłych stosunkach z inną osobą. W Regulaminie opisano również zasady postępowania w przypadku mobbingu. Mobbing oraz molestowanie seksualne wymienione są również jako przypadki szczególne, w których można ominąć drogę służbową.

2. Podstawy teoretyczne badań

Inspirację do badań stanowiła książka Beaty Czuby (2015) *Kobiety w wojsku. Przystosowanie zawodowe, relacje społeczne, emocje. Studium socjologiczne*. Autorka w swoich badaniach posłużyła

⁷ Sztab Generalny Wojska Polskiego, *Regulamin Ogólny Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2014, s.20.

się teorią systemów autopoietycznych Niklasa Luhmanna, paradygmatem analizy funkcjonalnej, interakcjonizmem symbolicznym Goffmana, teoriami dramaturgicznymi i kulturowymi emocji Arlie Hochschild i Peggy Thoits oraz teorią rytuałów interakcyjnych Randalla Collinsa. Autorka przeprowadziła badania ilościowe na żołnierzach zawodowych oraz ich dowódcach. Wyniki badań pokazały, że respondentki były zadowolone i usatysfakcjonowane ze swojego miejsca i sytuacji w wojsku.

Erving Goffman wyróżnił pięć grup instytucji totalnych. Wojsko znalazło się w grupie czwartej, obok okrętów, internatów czy obozów pracy, które charakteryzują się tym, iż zostały „powołane do realizacji określonych zadań technicznych i mają charakter czysto instrumentalny”⁸. Charakteryzując instytucje totalne Goffman zwraca uwagę, że życie jednostek funkcjonujących w tych instytucjach przebiega w jednym, określonym miejscu oraz podlega tej samej i jedynej władzy. Dochodzi także do połączenia trzech sfer życia jednostek: zabawy, pracy i snu, bowiem wszystkie potrzeby jednostki są zaspokajane w jednym miejscu. Ponadto członkowie instytucji są stale otoczeni tym samym towarzystwem we wszystkich fazach codziennego funkcjonowania i nie mają możliwości odseparowania się od innych członków. Wszyscy oni są traktowani jednakowo, są także zobowiązani do wspólnej pracy i wykonywania tych samych czynności. Życie w instytucjach totalnych charakteryzuje się również ściśle narzuconym z góry planem dnia, w którym jedne czynności płynnie przechodzą w drugie. Jest on narzucany poprzez system formalnych rozporządzeń, a jego przestrzegania pilnują nadzorcy. Czynności te mają charakter przymusowy i są elementami stano-

⁸ E. Goffman, *Charakterystyka instytucji totalnych* [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. I, red. A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Scholar, Warszawa 2008, s. 316.

wiązymi część jednego, ogólnego planu, którego założeniem jest realizacja oficjalnych celów danej instytucji. W instytucjach totalnych istnieje podział na podwładnych i przełożonych⁹.

Jednym z założeń instytucji totalnej jest „przekształcanie osobowości” jej członków zgodnie z celami, do których została stworzona. Tak więc przystosowanie jednostki do warunków panujących w instytucji totalnej jest związane z degradacją jej osobowości. Rezultatem tego procesu jest takie ukształtowanie postawy członka instytucji, która „(...) liczy się przede wszystkim z interesem własnym i postawą najważniejszych w nowej sytuacji osób”¹⁰. Wojsko, klasyfikujące się w grupie czwartej instytucji totalnych, kładzie nacisk na szczególne oczekiwania i wymagania wobec swoich żołnierzy.

Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie jest dobrym przykładem instytucji totalnej. Rekrutacja na studia wojskowe odbywa się wieloetapowo, a przyszli studenci i studentki muszą spełniać wysokie kryteria zarówno pod względem fizycznym, sprawnościowym, zdrowotnym jak też psychologicznym. Jednostki, muszą charakteryzować się takimi predyspozycjami, aby były w stanie zaadaptować się do wymagań WSOSP i armii.

Teorie socjologiczne rozumieją adaptację jako zestaw metod, których jednostka używa celem dostosowania się do wymagań i oczekiwań środowiska społecznego, w którym funkcjonuje. W koncepcji Goffmana wyróżnionych zostało kilka strategii adaptacyjnych używanych w kontekście instytucji totalnych: wycofanie, bunt, zadomowienie, konwersja i zimna kalkulacja¹¹. Jeśli traktować społeczeństwo z perspektywy dramaturgicznej, jednostka jest

⁹ Tamże, s. 317.

¹⁰ Tamże, s. 317–319.

¹¹ Tamże, s. 325–327.

postrzegana jako aktor odgrywający swoją rolę. „Zaufanie do roli”, które budują kobiety w warunkach instytucji totalnej, za jaką uważa się wojsko, ma swoje konotacje z koncepcją „człowieka w teatrze życia codziennego”: „kiedy jednostka gra jakąś rolę, oczekuje od obserwatorów, że wrażenie, jakie pragnie w nich wywołać, odbiorą zgodnie z jej zamysłem. Wymaga od nich, by uwierzyli, że oglądana przez nich postać rzeczywiście posiada cechy, które zdaje się posiadać, że wykonywane przez nią zadanie będzie miało efekty zgodne z zadeklarowanym zamiarem oraz że w ogólności rzeczy mają się tak, jak je przedstawia”¹². Rola żołnierza nie jest raczej łączona z kobietami. Stereotypowy wizerunek kobiety obejmuje cechy diametralnie różne od tych, które są kojarzone z „konwencjonalnym” żołnierzem. Kobiety w wojsku mają więc specyficzne zadanie do wykonania. Uważa się bowiem, że powinny być kobiece ze względu na swoją płć, z drugiej zaś strony powinny wykazywać się tzw. męskimi cechami jako żołnierz.

Armia jest ekspresją męskości. Wyzwała ją, potwierdza i wymaga jej. Kultura wojskowa powstała z pracy i ducha męzczyzn. Dopasowana jest do męskich zdolności, operuje też męskimi kryteriami wartości¹³. Ważnym zagadnieniem jest sposób, który pozwala kobietom w wojsku na rozwiązanie pewnego wydawać by się mogło dylematu tożsamości w strategiach adaptacyjnych: „Kobiety–żołnierze są jak imigranci osiedlający się w armii – krainie męzczyzn, będący pod presją przyswojenia so-

¹² E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. Datner–Śpiewak, P. Śpiewak, Aletheia, Warszawa 2008, s. 47.

¹³ K. Obuchowska, *Armia – organizacja męskiej dominacji [w:] Kobiety w grupach dyspozycyjnych społeczeństwa. Socjologiczna analiza udziału i roli kobiet w wojsku, policji oraz w innych grupach dyspozycyjnych*, red. K. Dojwa, J. Maciejewski, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2006, s. 311.

bie pewnych zachowań po to, aby dopasować się do wojskowego – męskiego otoczenia”¹⁴. To nie kto inny, jak mężczyzna, jest widoczny w kulturze wojskowej, armia ma więc męski charakter. To co męskie jest w armii uniwersalne i normatywne: męskie słowa, męski sposób wypowiedzi. Innymi słowy wojsko ma postać mężczyzny. Również język armii można określić jako męski. Składają się na niego m.in. regulaminy, rozkazy, polecenia – wszystkie one są sformalizowane, proste, zwięzłe, jednoznaczne i kategoryczne. Katarzyna Obuchowska dostrzega kilka wymiarów męskiej dominacji w języku armii:

- Ignorowanie kobiet w języku armii: męskość jako kategoria nieoznaczona, nieprzezroczysta w przeciwieństwie do kobiecości, która jest oznaczana i reprezentująca tylko i wyłącznie kobiety.
- Męskie definiowanie kobiety: np. kobieta żołnierz, kobieta podchorąży.
- Deprecjonowanie kobiet w języku armii: brak żeńskich nazw stanowisk.

Inną perspektywą teoretyczną, która może posłużyć do analizy podejmowanych zjawisk, jest teoria systemów autopoietycznych Niklasa Luhmanna. Armia, będąca jednym z systemów społecznych, może być analizowana jako układ, który jest zdolny do samopodtrzymywania się i samoodtwarzania. Zdaniem Luhmanna komunikacja uzewnętrzniiona jako działanie jest podstawowym elementem systemu. Ze względu na to, że poszczególne części składowe systemu nie są trwałe, konieczna jest ciągła i nieustanna reprodukcja. W koncepcji Luhmanna „środowisko może irytować system, zmuszać go do reakcji, która jest specyficzna dla danego systemu”. Tak więc można stwierdzić,

¹⁴Tamże, s. 313.

„Kobieca” kobieta i „męski” żołnierz

że kobiety stały się ową luhmannowską „irytacją” dla systemu, jakim jest wojsko. Armia – według koncepcji autopoiezy – w konfrontacji z zewnętrznymi czynnikami otoczenia, jakimi są choćby zasady dotyczące równouprawnienia, standardy NATO itp., musiała zmienić wojskowy system prawny. Było to spowodowane działaniami czy postulatami pochodzącymi nie tyle z wnętrza organizacji, co raczej właśnie z instytucji międzynarodowych (Unia Europejska, NATO), ale również ze środowisk feministycznych. System, by móc trwać i podtrzymywać swoją tożsamość, dokonuje operacji redukcji kompleksowości, odrzucając tym samym nadmiarowość płynącą ze środowiska. Kobiety-żołnierki, wchodzące do męskiego środowiska armii, są postrzegane jako „obce”, nośniki owej niepożądanego nadmiarowości odrzucanej przez system. Warunkiem braku odrzucenia jest zaadaptowanie się „obcych” do nowych, męskich reguł i stanie się „prawdziwymi żołnierzami”, czyli mężczyznami. Zgodnie z koncepcją Luhmanna otwarciem bram wojska dla kobiet stało się źródłem powstania nowych sensów w aktach komunikacyjnych wojska jako systemu, takich jak np.:

- kobieta – dowódca (dowódczyni?), której podlegają mężczyźni;
- wzór kobiety dominującej;
- „męska kobieta” – męski mundur sprawia, że kobiety tracą swoją zewnętrzną kobiecość, stają się imitacją mężczyzn;
- macierzyństwo a służba zawodowa kobiet;
- odseksualnienie kobiet (treść regulaminu, który zakazuje wszelkich kontaktów seksualnych na obiekcie podległym wojsku).

3. Metodologia

Głównym celem badań jest przedstawienie oraz analiza sytuacji kobiet–kandydatek na żołnierza zawodowego w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Badaniem zostały objęte studentki piątego oraz pierwszego roku studiów wojskowych. Hipoteza stawiana w badaniach zakłada, że kandydatki na żołnierzy zawodowych, jako jednostki funkcjonujące w obrębie instytucji totalnej o radykalnie męskiej dominacji, starają się wejść w rolę mężczyzn. Główne pytania badawcze dotyczą problematyki kobiet wojsku:

- Jak wygląda sytuacja kobiet w wojsku?
- Jakie relacje panują na linii żołnierz–kobieta, a żołnierz–mężczyzna?
- Z jakimi cechami i wartościami żołnierki utożsamiają kobiecość, męskość, wojsko?
- Jak kobiety przystosowują się do służby?
- Czy kobiety czują się „inne” w męskim żołnierskim świecie?

Ze względu na problem badawczy zmuszeni zostaliśmy do zastosowania doboru celowego. Dobór celowy w swojej definicji opiera się na głównych celach i założeniach badawczych. Do badań dokonuje się selekcji takich respondentów i respondentek, którzy w całości wypełniają kryteria ważne ze względu na cel badań¹⁵. W sumie przeprowadzonych zostało 12 wywiadów pogłębionych ustrukturyzowanych z 8 studentkami piątego roku studiów oraz 4

¹⁵ E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, przeł. A. Kłosowska-Dudzińska, WN PWN, Warszawa 2004, s. 205.

studentkami pierwszego roku. Wywiady były przeprowadzane na terenie Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, co może budzić pewne wątpliwości, gdyż jest wbrew zasadzie, aby „nie przeprowadzać wywiadów o pracy w miejscu pracy”, nie było jednak innych możliwości przeprowadzania wywiadów.

Większość z respondentek wychowywała się w rodzinach z tradycjami wojskowymi. Rolę „znaczącego innego” odgrywał ojciec-żołnierz, który – jak podkreślały respondentki – był dla nich wzorem. To dzięki niemu od najmłodszych lat miały kontakt z wojskiem. Rozmówczynie podkreślały, że to ojciec zachęcał je do wstąpienia do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych. Można więc powiedzieć, że mieliśmy do czynienia ze specyficzną grupą docelową, nad którą był rozpostarty parasol ochronny w postaci ojca pełniącego wyższe stanowisko w strukturze wojska.

4. Wyniki badań

Studentki, które były naszymi rozmówczyniami, w wywiadach opisywały swoje negatywne doświadczenia w wojsku, wiążące się przede wszystkim z ich płcią. Wśród szczególnie często wspomnianych problemów, związanych z funkcjonowaniem kobiety w męskim świecie armii, o których opowiadały respondentki, były te związane z cyklem miesięczkowym i badaniami ginekologicznymi:

Tak, chodziło o badania cytologiczne, które możemy zrobić gdzie chcemy a potem tylko dostać te wyniki do komisji lekarskiej. To wtedy, jak się prosiło o wolne z tego powodu, to dowódcy żartowali sobie ze mnie. (R7)¹⁶

¹⁶ Wypowiedzi respondentek przytoczono w oryginalnym brzmieniu.

Kamil Dziwanowski, Mateusz Malarczyk

Wskazywały one na trudności w relacjach z przełożonymi, którzy czasami traktowali je jako „słabsze z natury”:

No były przypadki w których przełożeni śmiali się z nas kobiet, że jesteśmy słabsze podczas okresu. Jednak był jeden dowódca, który to rozumiał i zawsze śmiał się, że jego żona to strasznie przechodzi i wie o co chodzi. (R9)

Wszystkie respondentki były świadkami, kierowanych do nich lub do ich koleżanek, nieprzyjemnych dowcipów na temat kobiet, seksualności, pozycji i roli kobiet. Tak opisywała to jedna z rozmówczyń:

Był taki jeden przypadek, kiedy jeden wykładowca rzucił co chwilę różnymi żartami z podtekstem seksualnym do mnie i wręcz powiem, że były nachalne. (R5)

Żadna z naszych respondentek, która doświadczyła którejś z powyższych sytuacji, nie podjęła działań kierowanych do przełożonych czy też współpracowników. Co warto podkreślić, również świadkowie powyższych sytuacji nie zwracali publicznie uwagi na niestosowne traktowanie koleżanek. Tak najczęściej podsumowywały wątek rozmowy dotyczący seksistowskich dowcipów na swój temat:

Były ale jakoś mnie to nie obchodziło. (R9)

Tak, były to nie zawsze śmieszne i trafne żarty. (R10)

Tak ale nie ruszało mnie to. (R12)

Taka strategia działania stawała się równocześnie narzędziem reprodukcji porządku i wzmacniania reguł, któ-

rym podlegały żołnierki. Być może jest to spowodowane brakiem poczucia wsparcia instytucjonalnego oraz ogólnie panującym przyzwoleniem na tego typu zdarzenia. Respondentki ani razu w trakcie wywiadów nie wspomniały o polityce antydyskryminacyjnej i antymobbingowej funkcjonującej w wojsku. Jedynie cztery respondentki miały wiedzę o istnieniu Rady ds. Kobiet w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej, z czego jedynie jedna była w stanie wskazać konkretne pola działań Rady.

Mimo opisanych powyżej doświadczeń, wszystkie respondentki były zdania, że wojsko jest instytucją sprzyjającą kobietom w jej szeregach oraz ceniły sobie wojsko jako miejsce studiów i pracy:

Znam wiele takich przykładów kobiet, które idealnie odnalazły się w tym środowisku. (R7)

Wojsko wspiera kobiety jak może i w niczym ich nie ogranicza. (R5)

To takie podchwytliwe pytanie, bo wojsko nie jest takim naturalnym środowiskiem dla kobiet jednak sprzyja im i nie ogranicza ich. (R11)

Można tutaj zauważyć pewien paradoks: z jednej strony mamy do czynienia z seksistowskimi zachowaniami wobec naszych respondentek, a z drugiej strony pozytywnymi opiniami o wojsku przez nie wyrażanymi. Być może wytłumaczeniem jest to, że nasze respondentki traktują swoje doświadczenia jako element na stałe wpisany w charakter i środowisko wojska – męskiego świata. Jedna z respondentek nie widzi przejawów dyskryminacji ani w kontekście zachowań, ani w aspekcie prawnym, bo jak stwierdziła:

Kamil Dziwanowski, Mateusz Malarczyk

nie uważam, bo byłam świadoma tego i się na to sama zgodziłam. (R3)

W Wojsku Polskim dalej rządzą stereotypowe wyobrażenia stuprocentowego mężczyzny i prawdziwej kobiety. On – najlepiej wysportowany żołnierz, zdolny do poświęceń, gotowy na podjęcie ryzyka, zdolny do przewodzenia w grupie i cieszący się powodzeniem u kobiet. Ona – najlepiej Matka Polka, skromna, uczciwa, posiadająca urok osobisty i wdzięk, zdolna do poświęceń i wyrzeczeń na rzecz innych. Taki stereotypowy wizerunek kobiety najczęściej łączony jest z gospodynią domową czy sekretarką, której praca nie jest kojarzona ze zbyt dużym wysiłkiem fizycznym. Jedna z respondentek opowiadała o ciągłym poczuciu porównywania się z mężczyznami oraz kategorycznie sprzeciwiała się traktowaniu jej jako „kobiecego pierwiastka w wojsku”:

Czasem jest ciężko jak w każdej instytucji, to trochę takie ciągłe wyzwanie i porównywanie oraz trochę taki brak równości. Jednak same trochę zgotowałyśmy sobie ten los na przykład zaraz jest Dzień Kobiet i ja się zastanawiam po co nam te kwiatki, po co z tej okazji spotkanie u ministra obrony, przecież mężczyzna i kobieta żołnierz są sobie równi. Tak samo mnie denerwuje, jak do delegacji czy też wręczania kwiatów wybierane są kobiety, to też jest takie trochę upokarzające, bo teoretycznie ładniej wyglądamy. (R1)

Można więc powiedzieć, że różne oczekiwania kierowane do mężczyzn i kobiet służących w armii są dokładnie takie same, jak zakotwiczone w społeczeństwie stereotypy płciowe. Instytucja

wojska nie ma więc specyficznego charakteru w tym zakresie. Oczywiście można zaryzykować tezę przedstawiającą armię jako męski świat, w którym owe stereotypy mają wyjątkowo silny fundament i są stale podtrzymywane. Potwierdzają to również odpowiedzi naszych respondentek, które – proszone o podanie cech kobiecości – wszystkie wymieniły cechy powszechnie związane z kobiecością: rodzinność, wygląd zewnętrzny, delikatność i emocjonalność. Jest to na tyle interesujące, że cechy męskości i wojska były w ich odpowiedziach tak naprawdę identyczne: odwaga, odpowiedzialność, zdecydowanie, stanowczość i poświęcenie. Jak zauważyła jedna z respondentek, kobiece cechy w niektórych sytuacjach są nie tyle akceptowalne, co wręcz wymagane przez mężczyzn. Przywołała sytuację, w trakcie której dzięki kontrolerce ruchu lotniczego nie doszło do niebezpiecznego zdarzenia. Z drugiej strony istnieją takie sytuacje, kiedy mężczyźni nie akceptują kobiecości żołnierek. Za przykład podała delikatne i spokojne usposobienie kobiety – dowódcy np. podczas apelu wojskowego:

Kiedys jeden starszy oficer powiedział mi, że miał sytuację awaryjną w powietrzu a kobieta – kontrolerka ruchu lotniczego swoim ciepłym, kobiecym głosem uspokoiła go w tej stresującej i potencjalnie niebezpiecznej sytuacji. Jednak też znam przypadki bardzo dobrze radzących sobie kobiet w wojsku, jest taka pani major na uczelni, która trzyma wszystkich krótko, za co ją szanują i w pewnym sensie jest dla mnie autorytetem. (R2)

Powyższa wypowiedź potwierdza myśl Pierre’a Bourdieu, zdaniem którego kobiety funkcjonujące w armii oprócz tzw. kwalifikacji formalnych i kompetencji, powinny także charakteryzować się

takimi cechami jak: agresja, pewność siebie i charyzma, a to cechy społecznie przypisane mężczyznom¹⁷. W związku z nieadekwatnością pewnych kodów kulturowych mężczyzn–żołnierzy i kobiet–żołnerek, użyteczna w analizie jest Goffmanowska koncepcja „piętna” i braku stabilności, z jaką napiętnowana „obca” odbierana jest przez „normalsów”. Kobieta funkcjonująca w męskim środowisku, pracująca w zawodzie wykonywanym przez mężczyzn, podobnie zresztą jak jednostka wyróżniająca się ze względu na rasę, niepełnosprawność czy inne cechy różnicujące może wciąż „(...) mieć poczucie niepewności wynikającej z tego, co inni naprawdę o niej myślą. Ponadto, w kontaktach mieszanych osoba z piętnem będzie prawdopodobnie czuła, iż jest w stanie ciągłej gotowości, że musi być czujna i musi stale oceniać wrażenie jakie wywołuje”¹⁸. Potwierdzają to wypowiedzi naszych respondentek, rozumiejących dyskryminację przede wszystkim jako ulgowe traktowanie ze względu na płeć. Wiele razy krytycznie odnosiły się do sytuacji, kiedy zwolnione były z zadań wymagających aktywności fizycznej. Tego typu ulgi są przez nie interpretowane jako pokazanie im przez przełożonych, że nie są w stanie czegoś wykonać:

Mam wrażenie, że czasami traktują nas za dobrze. Najczęściej wiązało się to z jakimiś pracami fizycznymi, z których były zwalniane dziewczyny tylko dlatego że są dziewczynami a jestem przekonana, że dałyby radę, jak nie we dwie to w cztery już tak. Czasami traktowane jesteśmy też jak jakaś wymówka do czegoś. Przykład

¹⁷ Zob. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopciewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.

¹⁸ E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, s. 45–46.

*z ostatnich dni – Dzień Kobiet oznacza brak zaprawy¹⁹.
Po co? Nie mam pojęcia. (R9)
Ostatnio jeszcze wprowadzili przepisy dotyczące dźwigania ciężarów. I ten na przykład przepis doprowadził do takiej sytuacji, że dziewczyny które szkolą się w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu nie mogą wykonywać skoków ze spadochronem desantowym, bo jest na nich, według przepisów oczywiście, za ciężki. To jak ona ma teraz się wyszkolić, jak z jednej strony prawo jej pozwala, a z drugiej ogranicza? (R6)*

W takiej sytuacji jest kobieta funkcjonująca w męskim bastionie, jakim jest armia: jawi się ona tam jako inna ze względu na płeć w porównaniu do „normalsów” czy też „swoich”, jakimi są mężczyźni. Jej inność jest widoczna i głośna, nie można jej ukryć i nie można jej zakamuflować. Kobieta w tej sytuacji jest więc wystawiona na permanentną ocenę. Jak wynika z wypowiedzi respondentek, swoją pracę i status w wojsku porównują z pracą i statusem mężczyzny. To mężczyzna-żołnierz jest ich punktem odniesienia, czują brak, niepewność, potrzebę stałego i nieustannego dorównywania. Co więcej, można odnieść wrażenie, że – aby poczuć się równymi – żołnierki próbują wejść w męski świat. Jak widać w powyższej wypowiedzi, autorytetem dla jednej z rozmówczyń jest pani major, która trzyma wszystkich „krótko”. Jest to wyrazem pewnej dominacji, stanowczości. To właśnie te cechy nasze respondentki wymieniły jako cechy określające męskość. Z wypowiedzi studentek wynikało, że wchodząc w rolę dowódcy kobieta musi charakteryzować się

¹⁹ Zaprawa – poranny rozruch fizyczny realizowany w jednostkach wojskowych, najczęściej w postaci biegu na odległość 3 kilometrów.

typowo męskimi cechami. Okazywanie łagodności i delikatności dla swoich podwładnych może powodować, że żołnierki będą miały mniejszy posłuch. Inna rozmówczyni, oceniając szanse awansu i kariery wojskowej, wprost mówiła o gorszej sytuacji kobiet. Nie jest to jednak jej zdaniem spowodowane dyskryminacją kobiet, lecz „naturą płci”, bo jak twierdziła:

Panowie chyba mają większe szanse na awans, bo są bardziej ogarnięci, zaradni, szukają prostszych rozwiązań, kobiety chyba wkładają w to za dużo emocji i uczuć. (R8)

Inna respondentka mówi o „zyskiwaniu w oczach mężczyzn”. Choć kobiety twierdziły, że w wojsku czują się dobrze, to jednak z powyższych wypowiedzi wynika, że ich dobre samopoczucie jest niejako uwarunkowane stopniem akceptacji ze strony męskiej części środowiska. Aby taką akceptację uzyskać, próbują wpisać się w męski model, przyjmując te cechy i normy, które są postrzegane właśnie jako przynależące do świata mężczyzn. Można więc powiedzieć, że będąc członkiniami danej wspólnoty czy też organizacji i niejako się z nią identyfikując, jednocześnie same tę organizację utożsamiają z męskością. Mamy tutaj do czynienia z pewnym paradoksem – jako kobiety w wojsku identyfikują się z armią, ale jednocześnie armię identyfikują z mężczyznami. Posługując się metaforą „(...) strategicznego występu na scenie przed widownią złożoną z innych”²⁰, można dokonać interpretacji procesu adaptacyjnego żołnerek na poziomie mikro: studentki wchodzące w rolę żołnierza pragną ją „zagrać” tak, jak im podpowiada kulturowy scenariusz, który jest

²⁰ E. Goffman, *Człowiek w teatrze...*, wyd. cyt., s. 38.

„Kobieca” kobieta i „męski” żołnierz

zdefiniowany dla żołnierzy płci męskiej. Są niejako do tego przymuszone z powodu braku innego scenopisu. W związku z tym nasze rozmówczynie w większości akceptują obecne zasady i normy, a także pragną uzyskać społeczną aprobatę swoich kolegów. Jak powiedziała jedna z rozmówczyń:

Kobiety nawet w wojsku wykorzystywane są do załatwiania jakiś spraw, bo mają jakiś tam wdzięk, który przy kontaktach z mężczyznami często pomaga, a w przypadku kontaktu z kobietami tylko przeszkadza; mi się to osobiście podoba, bo wiem, że przez to zyskują w oczach mężczyzn. (R5)

Z kolei, chcąc interpretować wypowiedzi respondentek w ramach teorii Luhmmana trzeba pamiętać, że kobiety stanowią 10% całej wojskowej społeczności studenckiej WSOSP. System, jakim jest armia, cechuje się: konserwatyzmem, hierarchią, stałością. Aby mógł się reprodukować, potrzebuje nieustannego powtarzania, samoodtworzenia reguł, zasad i relacji. Jeśli kobiety chcą do niego wejść, muszą się „dostosować”, a nie oczekiwać, że się zmieni. Zmiana byłaby bowiem jego końcem. Owo dostosowanie jest niczym innym jak przyjęciem przez kobiety-żołnierzy istniejących w systemie reguł komunikacji. Nasze respondentki również nie chcą korzystać z żadnych „środków oporu”, stosują komunikację nawiązującą do już istniejącej komunikacji systemowej. Poprzez spełnianie oczekiwań systemowych i dopasowywanie się do systemu przyczyniają się tym samym do jego reprodukcji.

Jak wskazywała Obuchowska, język armii jest językiem mężczyzn²¹. Funkcja języka to nie tyle odzwierciedlenie danej rzeczywistości, co raczej jej konstrukcja. Relacja nazwa – świat są niejednoznaczne, istnieje możliwość funkcjonowania pojęć, które nie posiadają przedmiotu odniesienia – jeden byt może mieć kilka nazw, a jedna nazwa może odnosić się do wielu rzeczy itp. Można więc powiedzieć, że pojęcia są wyrazem tego, co przez nas dostrzegalne; stworzywszy pewien świat, determinują zwrótnie jego postrzeganie. Wszystkie nasze rozmówczynie kategorycznie przeciwstawiły się używaniu w stosunku do nich określenia „żołnierka”. Respondentki, wbrew twierdzeniom Obuchowskiej, nie interpretują wojskowego języka jako tego, który miałby kobiety deprecjonować. Nie zgadzają się z używaniem żeńskich końcówek jak „żołnierka” czy „podchorążyni”. Zdaniem studentek WSOSP jest wręcz odwrotnie – to właśnie żeńskie końcówki dokonują ich deprecjacji w armii.

Żeńskie określenia stanowisk są przez nie uznawane za śmieszność, drwinę, traktują je jako prześmiewcze:

Żołnierz jest jeden, bezpłciowy. Odmiana powoduje śmieszność i niezręczność. (R4) Strasznie mi się to nie podoba. Okropne jest. Był jeden taki dowódca co mówił do nas, dziewczyn, „podchorążyce”. Strasznie źle to brzmiało, trochę z taką nutką drwiny z nas jako kobiet. (R7)

Rozmówczynie wielokrotnie zwracały uwagę na potrzebę poczucia dumy i szacunku:

²¹ K. Obuchowska, wyd. cyt., s. 314;

mi się podoba najbardziej w sumie forma „Pani podchorąży”. Według mnie to brzmi dumnie. (R2)

Te wartości gwarantują jedynie męskie nazwy stanowisk. „Pani” może sugerować, że kobieta osiągnęła sukces w „męskim świecie”, a jednocześnie nie dewaluuje wartości samego stanowiska, jakim jest „podchorąży”. To kolejny przykład, że dla respondentek to, co męskie, jest wartościowe, a to, co kobiece, jest deprecjonujące. Męskie znaczenie słowa „żołnierz” daje respondentkom to, czego być może potrzebują w środowisku wojskowym: prestiż oraz potwierdzenie słuszności ich miejsca w strukturze zdominowanej przez mężczyzn.

Polska kultura nie sprzyja budowaniu skojarzenia dla pary „kobieta” i „kariera”. Jak pisze Anna Falkiewicz: „ignorowanie kobiet polega przede wszystkim na stosowaniu zaimków męskich dla określenia zarówno kobiet jak i mężczyzn. Rodzaj męski ma znaczenie ogólne, normatywne. Rodzaj żeński jest natomiast uzupełnieniem, dodatkiem, kobiety pozostają niewidoczne”²². Jedna z respondentek przyznała, że będąc w harcerstwie zgadzała się z używaniem nazw harcerz i harcerka, natomiast wojsko to inna instytucja, można by rzec poważniejsza, w której używanie żeńskiego określenia dla kobiety-żołnierza raczej nie jest zgodne z jej powagą:

nie brzmi to dobrze i nie jest używane na co dzień. Byłam w harcerstwie, dokładnie w ZHR i to harcerstwo nie było jakoś koedukacyjne, tam rozróżniają płeć, mówią „harcerz i harcerka”. Nie przeszkadzało mi to. Jednak

²² K. Paprzycka, 2009, *Feministyczny głos przeciw feminizacji form męskich*. Pobrano z: <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6662> (dostęp: 12.08.2018).

jeśli chodzi o wojsko to uważam, że wszyscy są równi a określenie „żołnierz” jest bezpłciowe i neutralne. (R8)

Jan Miodek pisze: „im silniejsze jest poczucie ważności danej funkcji sprawowanej przez panie, tym silniejsza skłonność do posługiwania się brzmieniem męskim”²³. Tezę tę potwierdza słynny list Zofii Gołubiew, dyrektora (dyrektorki?) Muzeum Narodowego w Krakowie, która oburzona określaniem jej przez Gazetę Wyborczą mianem „dyrektorki” a nie „dyrektora” postanowiła napisać list do redakcji: „(...) dlaczego tak poważna i dla wielu ważna <Gazeta> umniejsza znaczenie funkcji dyrektora jednej z największych w kraju instytucji kultury (...) znawcy języka rozróżniają znaczenia: na dyrektorkę, np. małego przedszkola, małej szkoły czy niewielkiego domu kultury, i na dyrektora dużych jednostek. (...) Nikt z redaktorów nie nazywa np. pani prezes prezeską, gdyż to również brzmi deprecjonująco, jak prezeska w samorządzie klasowym. (...) Nie ma też żadnego powodu, by funkcję dyrektora wielkiej instytucji zamieniać na <dyrektorkę> w imię bardzo źle pojętych idei feministycznych: takie sformułowanie działa właśnie niejako przeciwko kobiecie, która jest pierwszym w historii i jedynym jak dotąd dyrektorem muzeum narodowego”²⁴.

Nasze respondentki nie są więc wyjątkiem w niechęci do stosowania żeńskich wersji nazw swoich stanowisk, wynikać to

²³ J. Miodek, 2010, *Socjolożka czy (pani) socjolog?* Pobrane z: <http://www.gazetawroclawska.pl/artukul/311691,jan-miodek-socjolozka-czy-pani-socjolog,id,t.html> (dostęp: 12.08.2018).

²⁴ M. Skowrońska, 2010, *Zofia Gołubiew: jestem dyrektorem, nie dyrektorką*. Pobrane z: http://www.krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,8254655,Zofia_Golubiew_jestem_dyrektorem_nie_dyrektorka.html?disableRedirects=true (dostęp: 12.08.2018).

może również nie tyle z powodu „męskiego świata”, w którym funkcjonują, ale również z powodu prestiżu uczelni jaką w środowisku wojskowych jest Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie. Elitarność oznacza coś, co jest dostępne dla wąskiej grupy i nadaje pewne przywileje. Zawód żołnierza można uznać za elitarny z uwagi na wysoki prestiż społeczny, wymagania i specyficzne kwalifikacje²⁵. W Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych wytwarza się swego rodzaju nowy rodzaj elitarności uczestników i uczestniczek studiów wojskowych. Po pierwsze, bierze się z samego prestiżu żołnierza zawodowego, po drugie, z faktu, że jest to szkoła oficerska, po zakończeniu której studenci i studentki staną się oficerami (oficerkami?) Wojska Polskiego i po trzecie wreszcie, ze specyfiki samej szkoły, która szkoli przyszłe kadry sił powietrznych, w tym pilotów samolotów odrzutowych, takich jak F-16 czy MiG-29. Część respondentek podkreślała wyjątkowość studiów oraz poczucie prestiżu, które im towarzyszy ze względu na przynależność do społeczności akademickiej Szkoły Orląt:

A w szkole oficerskiej jest naprawdę super, plusem w dalszej karierze jest to, że się taką ukończy, pozostali trochę inaczej patrzą na ciebie, mam wrażenie, że w lepszych kategoriach. (R11)

Szkoły oficerskie ułatwiają kobietom start bo to jednak prestiż, że już po pięciu latach mają tego podporucznika. Jednak warto pamiętać, że jeśli ktoś zaczyna od zera to jest ciężko pójść w górę ze stopniami bez względu na

²⁵ Zob. Prestiż zawodów, „Komunikat z badań CBOS” 2013, nr BS/164/2013; Prestiż zawodów, „Komunikat z badań CBOS” 2009, nr BS/8/2009; Prestiż zawodów, „Komunikat z badań CBOS” 1999, nr BS/32/99.

pleć. Myślę też, że społeczeństwo się bardziej otwiera na kobiety. (R7)

W dodatku co istotne, elitarność jest tutaj podtrzymywana i zachowana poprzez tradycje rodzinne. Większość respondentek miała najczęściej ojca pracującego w wojsku i nie spotkały się one z negatywnym odzewem ze strony rodziców, a wręcz przeciwnie – podkreślały one, że ich wybór wojskowej drogi był traktowany przez rodziców (zwłaszcza ojca) jako powód do dumy, zaznaczały również wyrażane obawy przez matki:

mama trochę się obawiała, bo wojsko kojarzy jej się chyba z wojną, jednak nie robiła mi pod górkę tylko wspierała jak mogła. (R4)

W dodatku specyfika zawodu żołnierza nakłada na niego ramy powołania, co jest kolejnym czynnikiem wzmacniającym jego społeczny odbiór. Wynika to ze służby dla ojczyzny, obrony suwerenności oraz dbania o zachowanie bezpieczeństwa obywateli i obywaterek. Kilkakrotnie w odpowiedzi na pytanie o to, z czym kojarzy się jej wojsko, padała odpowiedź „odpowiedzialność za obywateli”.

Z punktu widzenia kobiecości bardzo ciekawe jest również podejście rozmówczyń do macierzyństwa. Respondentki wielokrotnie wskazywały na ciążę jako etap, który jest kluczowy do wyboru dalszej drogi życiowej i kariery zawodowej. Jedna z nich powiedziała, że:

ciąża stanowi ten moment przełomowy, kiedy trzeba zdecydować co dalej i czemu się poświęcić. (R1)

Wskazywały także na ograniczenia jakie niesie ciąża nie tylko po samej promocji wojskowej, kiedy z kandydatek na żołnierzy zawodowych staną się już pełnoprawnymi żołnierzami zawodowy-

mi Wojska Polskiego, ale również dla nich jako studentek WSOSP. Największym problemem związanym z urodzeniem dziecka okazało się być zaliczenie z wychowania fizycznego. Nasze respondentki zdawały sobie z tego sprawę i były świadome możliwych problemów:

po trzydziestce i dwóch ciążach organizm znacznie inaczej działa i funkcjonuje niż w wieku 19 lat i nie jest już taki sprawny jak był przed urodzeniem. (R12)
Myszę, że nie dyskryminują, tylko Wojsko Polskie w ten sposób zabezpiecza się przed takimi kobietami, które zajdą w ciążę a dalej będą tak jakby na stanie ewidencyjnym danej jednostki. W tym przypadku ich wartość bojowa jest bardzo niska by nie powiedzieć zerowa. (R10)

Jak już wspomniano, zajście w ciążę podczas służby kandydackiej wiąże się z pewnymi ograniczeniami. Przyszłej matce udzielany jest bezpłatny urlop na okres roku, po którym powinna przystąpić do pełnienia obowiązków służbowych. Jeżeli tego nie zrobi lub zajdzie ponownie w ciążę, zostaje usunięta ze służby wojskowej – tym samym traci dochody i pogarszają się jej warunki życiowe. Jest to bardzo trudna sytuacja dla kobiet, które w takim przypadku zostają całkowicie zależne od partnera, jeśli takiego posiadają, lub od rodziny. Z drugiej strony, częste wspomnianie o ciąży wśród naszych respondentek pokazuje, że pragną one łączyć karierę wojskową z rolą matki. Macierzyństwo jest przez nie traktowane jako oczywisty element ich drogi życiowej i jako jedna z ról, którą w przyszłości będą pełnić obok roli żołnierza.

5. Wnioski

W wyniku przeprowadzonych wywiadów można postawić tezę, że kobiety–studentki–żołnierki akceptują „męskie” wojsko takim, jakie jest, i starają się do niego dopasować, a nie zmieniać je. Przestrzegają one ustalonych zasad i norm współżycia w tej hierarchicznej grupie. Są świadome, że muszą ciężko pracować, aby zyskać uznanie w oczach żołnierzy–mężczyzn. Mimo tego, na pytanie, czy podoba im się armia, wszystkie respondentki odpowiadały twierdząco, zaznaczając przy tym, że istnieją pewne ograniczenia wynikające ze specyfiki służby wojskowej. Samą atmosferę panującą między nimi a kolegami–żołnierzami i przełożonymi określały jako „formalną” oraz „przyjazną”, mimo że były świadkami lub same doświadczyły nieprzyjemnych dowcipów i komentarzy ze względu na ich płęć od wykładowców i przełożonych. Nie traktowały one jednakże tych zdarzeń jako formy dyskryminacji czy mobbingu, za takie uważały raczej sytuacje, w których traktowano je ulgowo, zwłaszcza jeśli chodzi o aktywność fizyczną. Żołnierki utożsamiają wojsko z cechami zwykle przypisywanymi mężczyznom. Samo wojsko stanowi dla nich synonim męskości. W pewien sposób starają się być męskim żołnierzem, zachowując jednak pewne cechy kobiecości. Najbardziej widoczne to było podczas pytania o mundur, który jest najsilniej rozpoznawalnym symbolem wojska.

Mundur polowy, popularne moro sprawia, że wszyscy, bez względu na płęć są jednakowi. Bo to jest jego głównym zadaniem, żeby maskować nas, żołnierzy. Ogółem ten mundur jest aseksualny. Ale mundur wyjściowy już pozwala na nutkę kobiecości, chociażby dlatego że ma spódnicę a nie spodnie. (R9)

„Kobieca” kobieta i „męski” żołnierz

Z jednej strony studentki chcą zachować trochę kobiecości, z drugiej sprzeciwiają się używaniu żeńskich wersji nazw stopni wojskowych. Uważają, że to może doprowadzić do śmieszności i pogorszenia się obrazu wojska w społeczeństwie. Męskie znaczenie słowa „żołnierz” może dodawać im prestiżu oraz potwierdzać słuszności ich miejsca w strukturze zdominowanej przez mężczyzn.

The “female” woman and the “male” soldier

The aim of the article is to present and analyze the situation of women–candidates to be regular soldiers in the Polish Air Force Academy in Dęblin, Poland. The article recalls Goffman’s concept of total institution and particular methods of adaptation in this particular context. The article discusses the historical context of military service for women and current legal and statutory regulations relating to them.

Authors argue that female cadets, as individuals functioning within a total institution with radically male domination, try to act like men. The article is broadly empirical. The analysis is primarily based on the results of dozen individual in-depth interviews with women who are participants of Military Studies in Dęblin and the available quantitative data of the Polish army and the academic community of military students of the Polish Air Force Academy.

NOTY O AUTORACH

Kamil Dziwanowski – student Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie na kierunku lotnictwo i kosmonautyka w specjalności eksploatacja statków powietrznych, absolwent studiów podyplomowych z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi w Akademii Sztuki Wojennej.

Wojciech Engelking – doktorant w Katedrze Socjologii Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się filozofią prawa i teorią polityki Carla Schmitta.

Karolina Kochańczyk-Bonińska – absolwentka historii literatury wczesnochrześcijańskiej i teologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, doktor filozofii, wiceprezes Fundacji Instytut Nauki o Polityce.

Łucja Lange – doktorantka w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Magisterka teatrologii (2004) oraz etnologii i antropologii kulturowej (2015). Bada doświadczenie żałoby po dzieciach. Zajmuje się też tematami bezdomności i marginalizacji (zarówno ludzi, jak i zwierząt) jako aktywistka i badaczka. Jej zainteresowania naukowe skupiają się na kwestiach różnorodności, gender studies i animal studies. Jest autorką książki „Antropolog jako audytor wewnętrzny” (2016) oraz współredaktorką i wydawczynią e-książek „Bezdomność w Łodzi” (2016), „Mieszkanie i dom jako nieoczywistość kulturowo-społeczna” (2017). Konserwatorka, fotograficzka, redaktorka naczelna internetowego magazynu sztuki (Mega*Zine Lost&Found). W przeszłości księgowka i audytor wewnętrzna.

Mateusz Malarczyk – absolwent Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował socjologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i Vrije Univerity w Amsterdamie. Obecnie doktorant w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: socjologia religii i gender studies.

Piotr Polak – Absolwent prawa Uniwersytetu Warszawskiego, asystent w Zakładzie Prawa Konstytucyjnego i Badań Europejskich INP PAN, asystent sędziego w Naczelnym Sądzie Administracyjnym, studiował również filozofię na Uniwersytecie Warszawskim i prawo na China University of Political Science and Law w Pekinie.

Anna Suska – Studentka III roku bezpieczeństwa wewnętrznego w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, Zastępczyni Redaktor Naczelnej Gazety Studenckiej „SEDNO”, stypendystka Fundacji Batorego. Zainteresowania naukowe: bezpieczeństwo konstytucyjne, etyka społeczno-polityczna, feminizacja języka, teoretyczne i praktyczne aspekty komunikowania, analiza dyskursu publicznego ze szczególnym uwzględnieniem dyskursu medialnego i politycznego.

Klaudia Węgrzyn – kulturoznawczyni, doktorantka na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W szczególności bada i publikuje na temat kulisów sztuki Zdzisława Beksińskiego; w ogóle zajmuje się pamięcią, cielesnością, autokreacją, wizualnością, filmem i serialem. Ostatnie publikacje: „Zagadnienia Rodzajów Literackich” oraz „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej”.

